

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

informacyjny



maj 2026

Rok XXXVI Nr 05 (433)

ISSN 1233-8567



*Walki na ul. Marszałkowskiej,
w pobliżu Placu Zbawiciela.
12–14 maja 1926 r.*



**„Krew się poląła, a potem wyschło”
Przewrót majowy 1926 r. — 100 lat później**

USTAWA
RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3. Maja, Roku 1791.



W WARSZAWIE,
w Drukarni Uprzywileiowanej M. GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.



foto: domena publiczna

Obraz Jana Matejki (1891) „Konstytucja 3 Maja 1791 roku”

Święto Konstytucji 3 maja

Ustawa Rządowa z dnia 3 maja – uchwalona 3 maja 1791 roku – była ustawą regulującą ustrój prawny monarchii dziedzicznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Powszechnie przyjmuje się, że Konstytucja 3 maja była pierwszą w Europie i drugą na świecie (po konstytucji amerykańskiej z 1787 r.) spisana konstytucja.

Uchwalona przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wraz ze „stanami skonfederowanymi w liczbie podwójnej naród Polski reprezentującymi”. Została zaprojektowana w celu zlikwidowania obecnych od dawna wad systemu politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, opartego na wolnej elekcji i demokracji szlacheckiej.

Głównym autorem tekstu Konstytucji był król Stanisław August Poniatowski. Istotny wkład w jej spisanie mieli Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj oraz sekretarz królewski Scipione Piattoli. Według I. Potockiego i H. Kołłątaja Konstytucja 3 maja była „ostatnią wolą i testamentem gasnącej Ojczyzny”.

Po 14 miesiącach, 24 lipca 1792 r. król Stanisław August Poniatowski przystąpił do konfederacji targowickiej, co w praktyce sprawiło, że Konstytucja 3 maja przestała obowiązywać. 23 listopada 1793 r. Sejm grodzieński uznał Sejm Czteroletni za nie-

były i uchylił wszystkie ustanowione na nim akty prawne.

Konfederacja targowicka – spisek magnacki zawiązany w nocy z 18 na 19 maja 1792 w Targowicy (w rzeczywistości 27 kwietnia 1792 w Petersburgu), na życzenie i pod patronatem cesarzowej Rosji Katarzyny II, skierowany przeciwko reformom Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 maja, uznawany jest za symbol zdrady narodowej.

Konstytucja była ostatnim aktem formalnie niepodległej Rzeczypospolitej i najjaśniejszym punktem polskiej rewolucji, która miała na celu ratowanie upadającego państwa. Choć obowiązywała tylko kilkanaście miesięcy i nie uchroniła Polski przed zniknięciem z mapy świata, to zmieniła definicję narodu, włączając do niego mieszczan i chłopów, a jako mit pomogła przetrwać 123 lata niewoli i odrodzić się wolnej Polsce.

Na podst. Wikipedii, Oprac. Red.



for.: NAC

„Krew się poląta, a potem wyschło”

Żołnierze na stanowisku podczas obrony Belwederu. Widoczny rkm Chauchat wz.1915.

Przewrót majowy Józefa Piłsudskiego Sto lat później

Łukasz Perzyna

Zamach czy przewrót majowy potrwał wszystkiego trzy dni, bo Józef Piłsudski skierował swoje siły na Warszawę 12 maja, a opanowały one stolicę już 14 maja 1926 r. W trakcie tych wydarzeń zginęło 379 osób i był to najpoważniejszy kryzys w Polsce dwudziestolecia międzywojennego. Oznaczał walki bratobójcze i śmierć wielu cywilów, ale też wzmocnienie państwa, już wcześniej rozdieranego konfliktami wewnętrznymi (zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza dokonane przez endeka w 1922 r. czy powstanie krakowskie w rok później). Sanacja, czyli oczyszczenie przestała być hasłem, a stała się nazwą panującego systemu rządów.

Ogień zresztą pierwsi otworzyli przeciwnicy Marszałka przy Moście Kierbedzia. Po zwycięstwie dążył on z kolei do legalizacji przewrotu, skierowanego przeciwko niepopularnym w społeczeństwie rządóm Chjeno-Piasta¹, uosobianym przez kolejny gabinet Wincentego Witosa, popartego zarówno przez Polską Partię Socjalistyczną, jak i Komunistyczną Partię Polski (choć ta druga uznała

to później za „błąd majowy”). Nie da się też zapomnieć, że pierwszego w międzywojennej Polsce puczu próbowała już w styczniu 1919 r. skrajna prawica – przeciwko rządowi Jędrzeja Moraczewskiego i Piłsudskiemu, jako Naczelnikowi Państwa. Ten ostatni nie tylko nie wziął odwetu na sprawcach akcji, ale nawet nie odłożył terminu pierwszych demokratycznych wyborów powszechnych w dziejach Polski.

1. Potoczna i często ironiczna nazwa centroprawicowych koalicji parlamentarnych w II RP. Powstała z połączenia słów Chjena (skrót od Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej) oraz nazwy partii PSL „Piast”.

Cofnąć się wypada najpierw o ponad ćwierć wieku, bo dla zrozumienia tragicznego formatu majowych wydarzeń 1926 r. wydaje się to nieodzowne.

Warszawskie mieszkanie Oktawii i Stefana Żeromskich stało się na przełomie XIX i XX wieku miejscem spotkań radykalnie niepodległościowej inteligencji. Jak wylicza biograf autora „Ludzi bezdomnych” prof. Jerzy Paszek, bywali tam nie tylko Edward Abramowski, Waław Berent czy Ludwik Krzywicki, podobnie jak gospodarz posługujący się na co dzień piórem, ale i „ludzie podziemi”. Wspierając się określeniem autorstwa Andrzeja Struga: *W mieszkaniu przy ulicy Żabiej nocowali częstokroć działacze PPS: Stanisław Wojciechowski (ps. Edmund, późniejszy prezydent Polski), Józef Piłsudski (ps. Ziuk czy Wiktor, późniejszy marszałek Polski). Działacze ci przywozili najnowsze numery „Robotnika”, a w kolportażu tego organu PPS uczestniczyła nieletnia wówczas Henia Rodkiewiczówna, pasierbica pisarza.*

Nieco ponad ćwierć wieku później, w dwa lata po napisaniu przez gospodarza tamtych spotkań „Przedwiośnia” dokumentującego rozczarowanie zdominowaną przez endecję Polską pierwszej połowy lat 20., w rok zaś po śmierci jego genialnego autora – dawni konspiracyjni goście państwa Żeromskich spotkają się już pierwszego dnia przewrotu jako wrogowie na Moście Poniatowskiego w stolicy. Wojciechowski jako prezydent, wprawdzie legalny, ale odrzucany przez większość polskiej opinii publicznej i Piłsudski jako autor zamachu stanu, z definicji bezprawnego, ale ucieleśniającego nadzieje znacznej części społeczeństwa.

Trzy dni, które wstrząsnęły Polską

Zarówno pomieszenie pojęć, które w lepiej funkcjonującej demokracji powinny pozostawać oczywiste – jak wzajemna, wsparta obopólną przemocą wrogość nie-

dawnych towarzyszy broni w walce o Polskę niepodległą i sprawiedliwą, czynią zasadnym mówienie o przewrocie majowym jako trzech dniach, które wstrząsnęły Polską, jeśli pomimo powagi tematu pozwolić sobie można na lekką trawestację pamiętnych słów Johna Reeda, odnoszących się do rosyjskiej rewolucji październikowej.

W tym sensie majowy zamach oznaczał niezapomniane przeżycie również dla najmłodszego, wtedy wkraczającego w dorosłość pokolenia, w tym jego najwybitniejszych przedstawicieli, którym dane było później nie tylko dożyć kolejnej niepodległości, ale rzetelnie na jej następne odzyskanie w 1989 roku zapracować. Dwudziestoletni w roku przewrotu Jerzy Giedroyc tak to oddaje w rozmowie z Krzysztofem Pomianem, bohaterem innego przełomu z października 1956 r. (który w gmachu Politechniki przemawiał wtedy do zrewoltowanych przeciw stalinizmowi patriotycznych robotników i studentów): *Zamach majowy był dla mnie konfliktem bardzo dramatycznym. Byłem wprawdzie Piłsudczykiem, ale zarazem miałem bardzo mocne poczucie legalizmu. Legalizm zwyciężył. Pierwszego dnia wydarzeń, wraz z kilkoma kolegami, poszedłem do Belwederu. Dano mi jakiś karabin i kazano stać na warcie od strony Łazienek. A Stanisław Grabski chodził od jednego z nas do drugiego i powtarzał: „Przecież to jest bez sensu, my nie możemy się tu utrzymać”. I to mówił szczeniakom, studentom. Zrobił na mnie takie wrażenie, że nazajutrz wróciłem do domu. Wyleczyło mnie to zupełnie z parlamentaryzmu, pogłębiło nastawienie propiłsudczykowski i przekonanie o konieczności rządów autorytarnych.*

Ówczesny zaś współpracownik przyszłego Księcia z Maison-Laffitte, co w odróżnieniu od niego, kolejnego powrotu wolnej Polski nie dożył, bo walcząc o nią w szeregach armii gen. Władysława Andersa, zginął od wybuchu miny pod Ankoną – Adolf Bocheński



Wojska rządowe w czasie walk na ul. Marszałkowskiej, w pobliżu placu Zbawiciela

piisał bez ogródek w dwa lata po przewrocie: *Zamach majowy uniezależnił władzę wojskowe od woli Sejmu i jego tendencji; teraz pozostaje do zrobienia drugi zamach stanu, tym razem legalny, przez zmianę konstytucji, która uniezależni w tej samej mierze naszą politykę zagraniczną.* Zmiana ustawy zasadniczej dokonała się w siedem lat później, a dziewięć po przewrocie, wraz z wejściem w życie Konstytucji Kwietniowej, odmiennej niż Marcowa jeszcze z 1921 r., wzorowana na francuskiej. Jednak wbrew szczeremu entuzjazmowi Bocheńskiego, żarliwego państwowca, podobnie jak Giedroyc – nie uratowało to wcale po czterech kolejnych latach niepodległości Polski. Spór między sejmokracją i legalizmem a autorytaryzmem i sanacją przestał mieć znaczenie w trakcie odrotu szosą na Zaleszczyki.

Jednak to rok 1926 r. i ten dramatyczny maj, a nie 1935 pozostaje cezurą zasadniczą, choć oczywiście nie jedyną, w kwestii systemu władzy międzywojennej Polski. Jak zauważał Andrzej Zakrzewski: *Różne*

było miejsce parlamentu – Sejmu i Senatu, w modelu ustrojowym Drugiej Rzeczypospolitej. Inne w okresie, któremu historycy nadali miano „rządów parlamentarnych”, więc do 1926 roku. Inne w okresie rządów – jak określają je niektórzy pozaparlamentarnych, którego klamrą zamykającą był rok 1930. I inne, gdy zmianie uległo polityczne oblicze polskiego parlamentu, a także – czy może nawet przede wszystkim – jego miejsce w systemie organów państwowych. Nie da się ukryć, że zamach majowy był przyczyną, a Brześć i nazywane brzeskimi wybory z 1930 r. – wyłącznie skutkiem.

Znamienne jednak, że jeden z najwybitniejszych znawców tak praktyki, jak myśli Komendanta, Andrzej Micewski ma do niego pretensje, czego nie dostrzegła wówczas komunistyczna cenzura, która „W cieniu marszałka Piłsudskiego” przepuściła, nie tyle o sam zamach majowy, ile o jego następstwa: *Po niespełna trzyletnim pobycie w Sulejówku Piłsudski sięgnął tym razem przemocą po władzę. Zresztą udało mu się zalegalizować*

w Sejmie dokonany zamach stanu. Niestety, nie tylko kilkuset zabitych w przewrocie majowym obciąża jego konto moralne. Twierdził, że sięga po władzę, aby przeciwstawić się nieprawościom i lekkomyślności rozpasanego sejmowładztwa, będącego karykaturą demokracji w sytuacji dla kraju trudnej i niebezpiecznej. Posunął się jednak sam do innych nieprawości. Idąc z hasłem sanacji moralnej, demoralizował aktami niepotrzebnej przemocy życie publiczne. Poniżał ludzi, postów, starych obdarzonych zaufaniem społeczeństwa przywódców partii politycznych. Coś jeszcze istotnego zauważa Micewski, najmądrzejszy z doradców Stefana Wyszyńskiego, po śmierci nazwanego Prymasem Tysiąclecia dawnego kapelana Armii Krajowej: Piłsudski po maju 1926 roku poszedł już zdecydowanie na prawo. Lewica po raz ostatni pomogła mu w przeprowadzeniu przewrotu majowego.

„Piłsudski nigdy nie myślał o dyktaturze”

Nie tylko ta niepodległościowa. Komuniści także. Chociaż wedle znanego powiedzenia Piłsudski już w 1918 roku wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość. Komunistyczna Partia Polski nazwała potem wsparcie dla marszałka w 1926 r. błędem majowym. Stało się przyczyną późniejszej eksterminacji jej działaczy przez Józefa Stalina w trakcie wielkiej czystki. Ale dało się rzeczowo uzasadnić choćby brutalnością rządów Chjeno-Piasta (jak po Pakcie Lanckorońskim z 1923 r. nazwano koalicję endeków z Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej z ludowcami Wincentego Witosa z Polskiego Stronnictwa Ludowego – „Piast”) wobec podgrzewanych przez KPP protestów radykałów. Z perspektywy „funków”, czyli zawodowych funkcjonariuszy kompartii, reakcjonistą nie był dawny bojowiec Piłsudski, tylko „kułak” Witos i jego endecy sojusznicy, do których po zabójstwie Narutowicza

piisał Julian Tuwim – „krzyż mieliście na piersi a brauning w kieszeni”.

Za to poparcie Polskiej Partii Socjalistycznej wynikało nie tylko z oczywistych sentymentów, ale również z politycznej logiki i wspólnego rodowodu z „towarzyszem Wiktoorem” jako redaktorem „Robotnika” i wynalazcą nowego zastosowania słowa „bibuła” w odniesieniu do nielegalnych publikacji obiecujących lepszą Polskę.

Najwybitniejszy z ludzi lewicy, charyzmatyczny Ignacy Daszyński, jeszcze 1 września 1925 r. pisał („Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-polityczny o Józefie Piłsudskim”): *Piłsudski nigdy nie myślał o dyktaturze, czym dowiódł wielkości swojej jako męża stanu. Mądrości tej nie wierzą dotąd ani narodowi demokraci, ani bolszewicy. Ani jedni, ani drudzy nie wytrzymaliby i w danych warunkach poszliby na awanturę dyktatorską.*

Jednakże już 5 lipca 1926 r. ten sam Daszyński prawil w przemówieniu sejmowym: *Strzały majowe wywabily całe stada wróbli, których dokuczliwy hałas narzuca się życiu publicznemu Polski. Gdyby odrodzenie moralne i naprawa Rzeczypospolitej stały się karykaturą, to gorzko żałowałaby Polska owych ofiar koniecznych, które padły w dniach majowych.* Znamienne, że pomimo wzmożonego krytycyzmu wobec efektów zamachu, autorytet społeczny uchodzący za sumienie demokracji polskiej mówi z trybuny Sejmu o koniecznych ofiarach w maju 1926! A Daszyński nie tylko uchodził za weredyka i przemocą się werbalnie brzydził, ale prawdziwości tego podejścia dowiódł w listopadzie 1918 r. – kiedy nie uciekł się do niej, co przy radykalizacji nastrojów w kraju mógł uczynić, tylko jako premier lewicowego rządu lubelskiego podporządkował się Piłsudskiemu, gdy ten powrócił z Magdeburga.

Ewolucję postawy Daszyńskiego wobec dawnego filaru Organizacji Bojowej PPS zgrabnie, ale i ze zrozumieniem oddaje Jerzy



Żołnierze marszałka Józefa Piłsudskiego na placu przed Belwederem, maj 1926 r.

Myśliński: *Opowiadał się za Piłsudskim, którego poparł w dniach przewrotu majowego. Potem usiłował go skłonić do układów z kierownictwem PPS. Wybrany do Sejmu w 1928 r. został następnie jego marszałkiem. Z tej pozycji usiłował porozumieć się z Piłsudskim, ale znane wtargnięcie oficerów do gmachu Sejmu 31 X 1929 r. zakończyło te usiłowania. W 1930 r. był autorem listu do prezydenta RP [Ignacego Mościckiego – przyp. ŁP], w którym domagał się zapewnienia swobody wyborcom. Kilkakrotnie wówczas krytykował publicznie sanację. Wybrany do Sejmu z listy państwowej w 1930 r. wskutek choroby, nie brał już udziału w jego pracach. Od krytyki jednak do potępienia droga daleka, a choroba trawiąca Daszyńskiego w latach 30. nie okazała się dyplomatyczna, lecz śmiertelna. Nestor polskiego socjalizmu niepodległościowego rozumiał wiele zachowań dawnego towarzysza Wiktora, nawet jeśli mu się pryncypialnie przeciwstawił, jak wtedy, gdy jako marszałek odmówił wznowienia obrad Sejmu z powodu obecności soldateski w jego gmachu.*

Majowe działania Piłsudskiego w Warszawie z entuzjazmem śledził w 1926 r. z Wilna piętnastoletni wówczas przyszły noblista Czesław Miłosz, nie tylko z tego względu, że jego

ojciec inż. Aleksander Miłosz był w Polskiej Organizacji Wojskowej. Zresztą w tym wieku zwykle raczej buntujemy się przeciw rodzicom, niż dzielimy ich przekonania. Za to dwudziestoletniego już Miłosza raziło, jak wyłuszcza analityk jego poglądów Krzysztof Kloc, „sprzeniewierzenie się ideałom Oleandrów 1914 r. czyli Polski prawdziwie ludowej i demokratycznej”. Sentyment do Marszałka jednak zachował, przebijają on z powojennego już „Traktatu poetyckiego”.

Podobny respekt żywili wobec Piłsudskiego inni polscy nobliści: od Henryka Sienkiewicza, co w Oblęgorku przyjmował podjazd legionistów pod komendą Władysława Beliny-Prażmowskiego, poprzez Lecha Wałęsę, co wręcz na takiego trochę mniejszego Naczelnika się stylizował, po Olę Tokarczuk, publicznie doceniającą wielokulturowość sanacyjnej Polski, przypisywaną kresowej tożsamości i wrażliwości samego Marszałka. „Prawdziwa przedwojenna Polska ta różnorodna i wieloetniczna” pochwalona została w niedawnym „wykładzie wałbrzeskim” przez laureatkę Literackiej Nagrody Nobla nader zdecydowanie. Gdyby Piłsudski był krwawym tyranem, jakim widzieli go zwłaszcza po 1926 r. jego przeciwnicy, trudno byłoby podobną dla niego esty-

mę ze strony tak twórców, jak i osób dla demokracji zasłużonych wytłumaczyć. Jeśli o tę pierwszą zaś ocenę chodzi, to Leopold Tyrmand, co w maju 1926 r. miał zaledwie sześć lat, zbywał ją już po wojnie trafnym bon motem o Marszałku: „ten okrutny satrapa wymagał od społeczeństwa, żeby nazywało go Dziadkiem”.

Skoro odchodzimy od tonacji *serio* w kierunku *buffo*, co nie uwłacza pamięci tak licznych ofiar maja, skoro poczucie humoru na ten temat wykazywali już współcześni – warto przytoczyć okrutną wprawdzie, ale i błyskotliwą ocenę przewrotu pióra Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, związanego zresztą wtedy z mediami narodowej demokracji:

[...] *Chce pan naprawić błędy systemu?*
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
Był tu już taki dziesięć lat temu
(skumbrie w tomacie pstrąg)
Także szlachetny. Strzelał. Nie wyszło
(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)
Krew się polatała a potem wyschło
(skumbrie w tomacie pstrąg) [...]

W sekwencji zdarzeń tamtych dni tragizm niekiedy przeplata się zadziwiająco z komizmem, wzniosłość motywacji ich uczestników kłóci z małością. Kazimierz Sosnkowski nie dlatego strzelał do siebie wtedy w maju, że był histerykiem albo tchórzem. Przyjaciele nadmieniali, że odpowiedzialność go przerosła. Przeciwnicy naigrawali się, że chciał się zabić, bo inni piłsudzycy nie dopuścili go do spisku, z czego wnosili, że sam Marszałek mu nie ufa. Mniej honorowo od Sosnkowskiego zachował się w tamten majowy czas świeżo powołany na ministra spraw wojskowych generał Juliusz Malczewski, który wzięty do niewoli oficerom „rokoszan” zrywał naramienniki. Całkiem jak sto lat wcześniej rosyjski wielki książę Konstanty. Zaś decyzja o użyciu lotnictwa w majowych dniach, podjęta przez jego dowódcę gen. Włodzimierza Zagór-

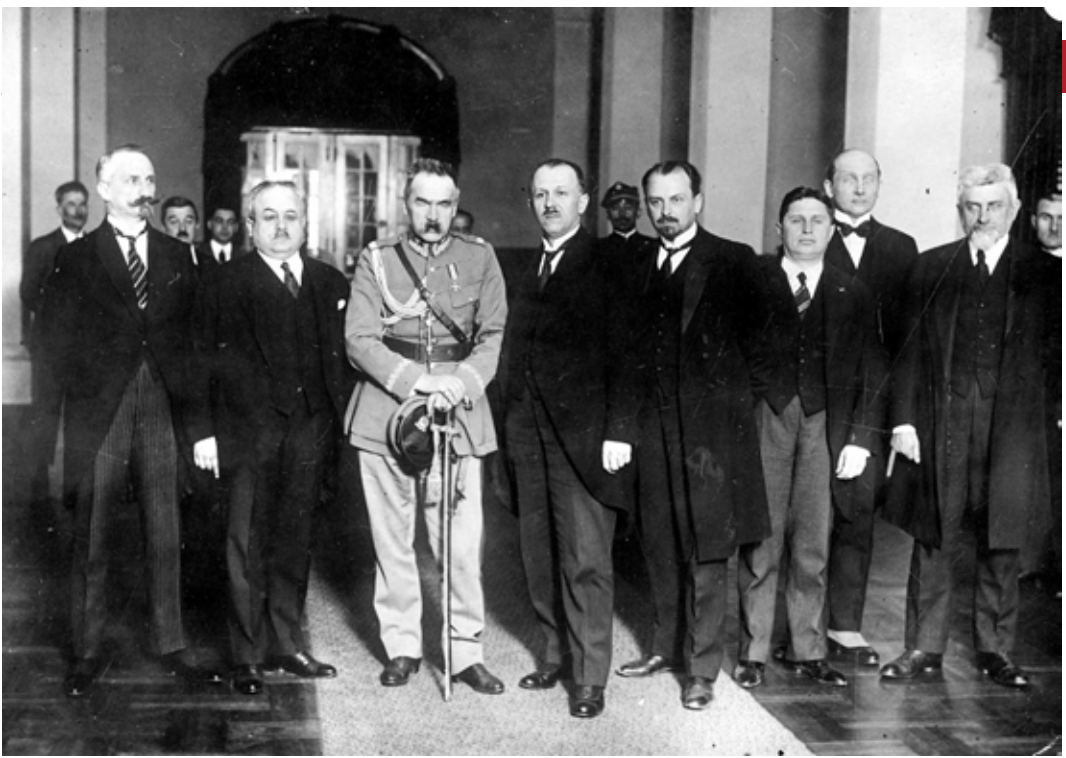
skiego przyczyniła się do tak znacznej liczby ofiar cywilnych (164 na 379 wszystkich poległych). To polski generał kazał bombardować Warszawę, co wielu nie mieściło się w głowie w dopiero ósmym roku odzyskanej niepodległości. Nie zmienia to faktu, że późniejsze zniknięcie bez śladu tegoż generała zaraz po wypuszczeniu go z krakowskiej obciąża sumienie zwycięzców.

Dlaczego Piłsudski zraził się do demokracji

Józef Piłsudski w latach 1918-19 nie zmierzał do dyktatury, o czym świadczy szybkie rozpisanie wyborów do Sejmu Ustawodawczego już na 26 stycznia 1919 r. Pierwszych demokratycznych i powszechnych w dziejach Polski. Dla porównania dodajmy: w 70 lat później po 4 czerwca, choć datę tę kultem otaczamy, musieliśmy na wolne wybory, a nie tylko kontraktowe, chociaż z głosami uczciwie policzonymi, poczekać jeszcze niemal dwa i pół roku. Warto tę proporcję przypomnieć gwoli właściwej oceny.

Naczelnik Państwa wyborów wolnych nie odwlekał, chociaż oponenti dostarczyli mu wymarzonego pretekstu w postaci operetkowego puczu skrajnej prawicy, m.in. płka Mariana Januszajtisa i Eustachego Sapiehy, co lepiej od historyków oddał w beletrystycznej formie twórca określenia „piłsudzycy”, legionista Juliusz Kaden-Bandrowski w „Generale Barczu”. Niezrównana okazuje się scena, gdy po aresztowaniu o świcie w hotelu Barcza/Piłsudskiego spiskowcy mają problem, który z nich nieść będzie wysokie buty tak cennego zakładnika, wyprowadzanego zaraz po obudzeniu. Bo wszyscy mają wysokie stopnie, a honor oficerski na noszenie za kimkolwiek oficerek nie pozwala...

Piłsudski dyktatorem mógł zostać, ale zadowolił się funkcją Naczelnika Państwa, specjalnie dla niego utworzoną. Do jego sporu z Sejmem doszło w 1922 roku. Po



Zaprzysiężenie gabinetu Kazimierza Bartla, 15 maja 1926 r.

dymisji rządu Antoniego Ponikowskiego marszałek Wojciech Trąpczyński wysłał pismo, polecające utworzenie nowego gabinetu Stefanowi Przanowskiemu. Tym samym wkroczył w kompetencje Naczelnika Państwa. Szefem rządu nie został wtedy ani popierany przez Piłsudskiego Artur Śliwiński, ani obstawiany przez endeków Przanowski czy później Wojciech Korfanty. W Sejmie głosowano nawet wniosek o usunięcie Piłsudskiego ze stanowiska Naczelnika Państwa, ale 26 lipca 1922 r. posłowie to odrzucili. Rząd zaś sformował ostatecznie prof. Julian Nowak, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W niespełna dwa tygodnie później i w wigilię rocznicy wymarszu z Oleandrów zawiązano w Krakowie Związek Legionistów. Stanowił oczywiste zaplecze dla Piłsudskiego. Naczelnik miał zresztą swoich ludzi we wszystkich poza Narodową Demokracją partiach politycznych.

Ze strony endecji stał się natomiast obiektem bezprzykładnej kampanii niechęci i złości. Próbowano mu odebrać nawet zwycięstwo warszawskie nad bolszewikami,

którego był ojcem w sierpniu 1920 roku. Stanisław Stroński ukuł określenie „cud nad Wisłą”, które – zręczne, bo zapadające w pamięć – rolę Marszałka minimalizowało, chociaż to on był autorem rozstrzygającego na polu bitwy „manewru znad Wieprza”.

Piłsudski zraził się jednak do demokracji dopiero pod wrażeniem wydarzeń ostatnich tygodni roku 1922, kiedy to po kolejnych wyborach świeżo wyłonione Zgromadzenie Narodowe obrało prezydentem Gabriela Narutowicza. Rozpętano przeciw elektowi nienawistną propagandę. Nie ustała, gdy złożył przysięgę, do czego próbowano nie dopuścić. Pod wpływem histerycznej kampanii fanatyk endecki i marny malarz Eligiusz Niewiadomski zastrzelił prof. Narutowicza w gmachu Zachęty, za co skazany został na karę śmierci, a wyrok wykonano. Zanim to nastąpiło, morderca oznajmił, że chciał zabić Piłsudskiego, ale uznał, że to się nie uda, a prezydent stanowił cel łatwiejszy. Powtórzmy raz jeszcze za Julianem Tuwimem: *Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni / Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w paczce.*

Dotychczasowe uprawnienia Naczelnika Państwa po likwidacji tej funkcji przejął prezydent, którym po zabiciu Narutowicza przez endecka został za wiedzą i zgodą a najpewniej z bezpośredniego wskazania Piłsudskiego jego dawny druh z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej Stanisław Wojciechowski. Sam zaś Komendant jeszcze przez kilka miesięcy pozostał szefem sztabu generalnego i Ścisłej Rady Wojennej. Na bankiecie w Sali Malinowej Hotelu Bristol 3 lipca 1923 r. żegnał się z najwierniejszymi współpracownikami.

Piłsudski usunął się do Sulejówka, do willi Milusin, zakupionej dla niego przez towarzyszy broni. Tymczasem kolejne rządy endeckie i ludowe nie potrafiły stawić czoła problemom kraju i szybko wymieniały się u steru władzy. Osłabiało to młode państwo polskie. W listopadzie 1923 r. w trakcie walk w Krakowie poprzedzonych strajkami ginie ponad

30 osób, a część interwenujących żołnierzy pozwala się rozbrajać demonstrantom albo nawet przechodzi na ich stronę. Szarża ułanów na robotników staje się odstręczającym symbolem rządów Chjeno-Piasta, jak nazwano poprzedzoną Paktem Lanckorońskim koalicję endeckiego Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej z Polskim Stronnictwem Ludowym „Piast” Wincentego Witosa.

Kryzys także moralny daje się wtedy odczuć powszechnie i wynika ze spadku po zaborcach, braku etosu urzędniczego i woli zerwania z przeszłością. Znamy to z „Przedwiośnia” Żeromskiego. Piłsudskiego oburza, że w armii brylują dawni oficerowie austriaccy czy rosyjscy: pamiętamy Krywul-ta z „Generała Barcza” Bandrowskiego.

Przypominający innych, ale spiżowych bohaterów Kadena i Żeromskiego poseł Antoni Anusz, dawny syberyjski zesłaniec, wieloletni towarzysz walki i pracy Piłsud-



Gabinet Wincentego Witosa, 11 maja 1926 r.



Tłum ludzi przy posterunkach wojskowych na rogu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, maj 1926 r.

skiego, mówi w wystąpieniu sejmowym z 6 marca 1925: *Jest rzeczą wiadomą, że obecnie urzędujący sędziowie nie są w olbrzymiej większości wychowani przez Rzeczpospolitą Polską. Rzeczpospolita tych sędziów odziedziczyła po państwach zaborczych. Są to przeważnie sędziowie, którzy niedawno wyrokowali „po ukazu jego cesarskiej mości Mikołaja II”, obecnie wydają wyroki w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, chociaż nie wszyscy zadali sobie trud, ażeby się moralnie przeistoczyć [...].* Imponderabilia, pojęcie, którego pomysłodawcą był Antoni Anusz, rychło stało się kluczowe dla myśli i praktyki działania Piłsudczyków w tym samego Marszałka.

Na razie jednak bohatera nęcano na rozmaite sposoby. Porucznik Stanisław Błoński ujawnił, że na polecenie majora Eugeniusza Pieczonki inwigilował Piłsudskiego w Sulejówku.

A działo się tam rzeczywiście wiele. Jak relacjonował najwybitniejszy z biografów Marszałka Wacław Jędrzejewicz: *[...] w połowie września 1925 r. został zaproszony do Sulejówka profesor politechniki lwowskiej Kazimierz Bartel, którego Piłsudski znał i cenił. W dłuższej rozmowie z nim Piłsudski pod-*

kreślił, że widzi go jako premiera przyszłego pierwszego rządu Piłsudskiego i prosił go, by się do tej pracy przygotował. Miało to nastąpić w osiem miesięcy potem.

Gra wojenna

W listopadzie tegoż 1925 roku Marszałka odwiedziło w Sulejówku około stu oficerów w tym kilku generałów. Wśród nich nie tylko znajdował się, ale i przemawiał Gustaw Orlicz-Dreszer, rychło karnie za to przeniesiony przez ministra Władysława Sikorskiego. Sankcję anulował jednak następca tego ostatniego Lucjan Żeligowski. To on zwołał pół roku później oddziały na „grę wojenną”, jak nazywano wtedy ćwiczenia wojskowe. Miał je poprowadzić sam Piłsudski. Formalnie pozostający poza służbą czynną.

Gdy po dymisji Aleksandra Skrzyńskiego premierem został 10 maja 1926 r. Wincenty Witos, jego sytuacja rysowała się bez porównania gorzej niż nie tylko w bohaterskim 1920 r. gdy stał się mobilizującym chłopów do walki szefem rządu ostatniej szansy polskiej państwowości, ale nawet w feralnym 1923 r. Jak przyznaje jego bio-

grafka Małgorzata Olejniczak: *Tym razem jego gabinet nie miał poparcia społecznego, wynikającego chociażby z wyborów, niezmiennie postrzegany był przez pryzmat doświadczeń z 1923 r. [Paktu Lanckorońskiego i krwawych zajęć w Krakowie – przyp. ŁP]. Piłsudskiemu wystarczył jeden argument – groźby prawicowego zamachu faszystowskiego, by mieć za sobą opinię publiczną.*

Marszałek, co wydaje się oczywiste, od razu skrytykował rząd Witosa w tym jego skład, w którym widział odpowiedzialnych za zabójstwo Narutowicza. Jego wywiad na ten temat dla „Kurierza Porannego” (z datą 11 maja) został skonfiskowany, co wywołało oburzenie. Manifestowano na ulicach. Po kawiarniach oficerowie kazali grać orkiestrom „Pierwszą Brygadę”.

Nazajutrz Piłsudski od słów przeszedł do demonstracji wojska, jak sam to początkowo

określał. O 7.00 rano 12 maja 1926 r. wyjechał z Sulejówka do Rembertowa. O 10.00 był już w Warszawie, ale nie zastał w Belwederze prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, przebywającego wtedy w Spale. Wycofał się więc do Rembertowa.

Zetknęli się dopiero o 17.00 na Moście Poniatowskiego, kiedy oddziały wierne Marszałkowi obsadziły już znaczną część miasta. Spotkanie nie przyniosło dobrego rezultatu.

Jak bowiem sprawozdawał Jędrzejewicz rozmowa była bardzo krótka i formalna. Mowy nie było o właściwym omówieniu zagadnienia [...]. Wojciechowski zaczął rozmowę jak najbardziej niewłaściwie, że stoi na straży honoru wojska polskiego. Trudno o większy błąd, by tego rodzaju słowa o honorze rzucić Piłsudskiemu. Toteż Marszałek wzburzony odpowiedział: *No, no.*



Marszałek Józef Piłsudski przed spotkaniem z prezydentem RP Stanisławem Wojciechowskim na moście Poniatowskiego. Od lewej: Kazimierz Stamirowski, Marian Żebrowski, Gustaw Orlicz-Dreszer, Józef Piłsudski, Tadeusz Jaroszewicz i Michał Galiński; 12 maja 1926 r.

fot.: domena publiczna



Stanowisko ckm-u w Alejach Ujazdowskich



Oddziały rządowe na Krakowskim Przedmieściu

foto: D&SH

Tylko nie w ten sposób – i schwycił Wojciechowski za rękaw [...]. Prezydent strząsnął jego rękę.

Rozjechali się każdy w swoją stronę. Zanim to nastąpiło, Piłsudski odważnie ręką odsunął skierowany ku niemu bagnet jednego z żołnierzy. A młodego porucznika spytał:

– Czy będziesz do mnie strzelać, dziecko?

I usłyszał hardą odpowiedź gołowąsa:

– Tak, bo taki mam rozkaz.

Już w godzinę później rzeczywiście padły pierwsze w majowych dniach strzały. Przy Moście Kierbedzia zginęło 11 osób. Przy czym to wojska rządowe jako pierwsze użyły broni palnej. Odpowiedź wydawała się oczywista. Aby ją poznać w szczegółach, oddajmy znów głos Wacławowi Jędrzejewiczowi:

Rozpoczęła się już skoordynowana akcja wojsk Piłsudskiego w Warszawie pod dowództwem gen. Orlicz-Dreszera [...]. Zajęty został Plac Zamkowy, Sztab Generalny, Komenda Miasta. Oddziały Piłsudskiego weszły na Nowy Świat [...]. Rząd już wcześniej przeniósł się do Belwederu. Wojska rządowe były pod dowództwem gen. Tadeusza Rozwadowskiego, jego szefem sztabu był płk Władysław Anders. Wezwano 12 pułków do przybycia do Warszawy.

Kolejnego dnia strajkowali już jednak kolejjarze, aby wesprzeć Piłsudskiego, któremu znowu przydała się dawna socjalistyczna identyfikacja, podobnie jak poprzednio w rozmowach ze zrewoltowanymi żołnierzami niemieckimi w listopadzie 1918 r. na temat wycofania ich oddziałów z Polski.

O pojednaniu już myśleli zanim umilkły strzały

Walki toczono, ale i tym razem próbowano też rokowań, by je uśmierzyć. Jak relacjonował Stanisław Mackiewicz-Cat: *Dn. 13 maja Piłsudski wezwał mnie do siebie i proponował, abym zorganizował komitet, który podejmie się rokowań z rządem. Oświadczyłem, że propozycja ta jest ponad moje siły, i zaproponowałem mu, że przywiozę ks. Lubomirskiego i p. Aleksandra Meysztowicza, których istotnie przywiozłem, ale starania tych panów o stworzenie komitetu pojednania z biskupem na czele nie udały się. Jako pośrednik wyjechał wieczorem tego dnia do Belwederu gen. Żeligowski.*

Piłsudski wydał rozkaz generalnego uderzenia w piątek 14 maja 1926 r. rano. O 14.30 siły mu podległe zdobyły lotnisko. Prezydent i rząd wycofali się z Belwederu – już o 17.00 przejętego przez batalion manewrowy z Rembertowa – do Wilanowa. Za zaprzestaniem walk stanowczo opowiedział się premier Witos. Rząd zgłosił dymisję, a prezydent Wojciechowski rezygnację. Pismo w tej sprawie odebrał marszałek Sejmu Maciej Rataj. Już rano 15 maja zaczął z Piłsudskim rozmowy o powołaniu rządu Kazimierza Bartla.

Znakomity historyk Paweł Zaremba przyznawał z rozbijającą jak na uczonego szczerością: *Trudno dziś powiedzieć, czego konkretnie chciał Piłsudski. Najbliższa przyszłość*



foto: NAC

Szwoleżerowie w okopach pod Belwederem

miała wykazać, że nie chciał ani zmiany ustroju, ani nawet – jak to nazwał – eksperymentowania społecznego. Powodowało nim rzeczywiście przekonanie, że zbyt dużo jest w Polsce nieprawości i że zdola tę nieprawość usunąć autorytetem własnego imienia. O to z pewnością pretensji do Marszałka mieć nie możemy.

Zdecydowanie nie zależało mu na prezydenturze, skoro wybrany przez parlament 31 maja 1926 r. stanowiska głowy państwa nie przyjął. Dzień później objął je wskazany zgodnie przez Piłsudskiego i parlamentarzystów prof. Ignacy Mościcki. Jeszcze tzw. nowela sierpniowa z 1926 r. dała prezydentowi prawo wydawania dekretów z mocą ustaw oraz rozwiązania parlamentu. W 1927 r. powstał Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Realizował hasło Piłsudskiego walki z partyjniactwem.

W wielu dziedzinach chaos został powściągnięty. Nawet generałom wytyczano sprawy karne o korupcję i nadużycia w dostawach dla wojska. Wśród ukaranych znalazł się Michał Rola-Żymierski – udowodniono mu, że zarabiał na machinacjach przy maskach przeciwgazowych dla armii – później po wojnie też marszałek, ale z nominacji komunistów.

Armia przestała być po maju rozrywana sprzecznymi tendencjami. Kadry władzy zmieniły się na korzyść, miejsce ciemnych typów z dawnych armii zaborczych zajęły postaci takie jak sekretarka Piłsudskiego

i zarazem znakomita poetka Kazimiera Iłakowiczówna czy wspomniany już Jerzy Giedroyc, przez Czesława Miłosza wtedy nazywany uczynnym radcą z Ministerstwa Rolnictwa, bo tam właśnie zatrudnienie znalazł.

Jednak czas dobrej koniunktury okazał się zwłaszcza w gospodarce niedługi, bo w trzy lata po przewrocie w Polsce – wybuchł globalny już Wielki Kryzys.

Całkowicie zgodnie z regułami demokracji przeprowadzono jeszcze wybory do Sejmu i Senatu w 1928 r. Jednak przed kolejnymi parlament został rozwiązany, a posłowie opozycji uwięzieni w twierdzy brzeskiej, a potem sądzeni w politycznym procesie. Oczywiście łatwo wykazać, że Czechosłowacja, chociaż u siebie demokrację zachowała, w ogóle nie broniła się przed Adolfem Hitlerem ani po Monachium w 1938 r. kiedy ją okrojono, ani w marcu 1939 r., gdy zlikwidowano resztki jej państwowości. A Polska nie tylko stawiała jako pierwsza zbrojny opór niemieckiej agresji, ale trwała w walce niewiele krócej, niż w niespełna rok później mocarstwowa Francja.

Nie zmienia to jednak faktu, że wybory z 1928 r. okazały się ostatnim wolnym głosowaniem do Sejmu w Polsce aż do... 1991 roku. Te 63 lata, oznaczające, że mało komu z Polaków dane było zagłosować zarówno w jednych, jak i drugich, stanowi miarę tragizmu maja 1926 r. Nie udało się Polakom wtedy przepędzić obcych demonów (nieprzyjazne sąsiedztwo stanowiło oczywistą przesłankę „rozwiązań na skróty”), za to uwolnili własne. A sam Piłsudski indagowany kiedyś o uczczenie ofiar wydarzeń, które doprowadziły do władzy jego obóz polityczny, miał stwierdzić kategorycznie, że nie stawia się pomników tam, gdzie Polak strzelał do Polaka. ■

Bibliografia w redakcji i u Autora.



Żołnierze Oddziału Dyspozycyjnego „B” na ćwiczeniach w lasach celestynowskich, maj 1944 r.

Oddział Dyspozycyjny „B” Kedyw Okręgu Warszawa Armii Krajowej – organizacja i działalność

Oprac. Anna Witkowska

Oddział Dyspozycyjny „B” Kedyw Okręgu Warszawa Armii Krajowej (kryptonim z maja 1944 r.), zwany również Oddziałem „Kosy”, błędnie nazywany kompanią „Kolegium B”, wyłonił się z Praskiego Batalionu Saperów, dowodzonego przez kpt. Józefa Pzennego ps. „Chwacki”. Kierownictwo Dywersji (Kedyw), którego celem była działalność dywersyjna i sabotaż zostało powołane 22 stycznia 1943 r. rozkazem nr 84 Komendanta Głównego Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego, a w lutym 1943 r. został zorganizowany Oddział Dywersyjny wydzielony z Batalionu Saperów Praskich, dowodzony przez „Chwackiego”.

Por. Ludwik Witkowski „Kosa”, przebywał wówczas w Anglii i zgłosił się do służby w kraju. W ośrodku szkoleniowym dla Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej przygotowywał się do skoku na teren okupowanej Polski, aby wspierać Armię Krajową (elita dywersji) do walki z okupantem. Został przeszkolony na kursach ze specjalnością w dywersji. Od 22

grudnia 1942 r. oczekiwał w pobliżu lotniska w Tempsford, na północny zachód od Londynu, na odpowiednie warunki atmosferyczne do skoku, do okupowanej przez Niemców Polski. Ludwik Witkowski skoczył ze spadochronem do Polski (okolice Jędrzejowa) w nocy 20/21 lutego 1943 roku. Rano, 24 lutego 1943 r. zameldował się w punkcie kontaktowy, na ulicy



Oddział Dyspozycyjny „B” na ćwiczeniach w lasach celestynowskich, maj 1944 r. Siedzą od lewej: „Grot” (NN), „Miś” (Eugeniusz Domański), za nim w głębi NN, „Kruk” (Zygmunt Malinowski), „Kajcio” (F. Truszak).

Barskiej. Był w Warszawie po raz pierwszy od 1939 r., przybrał nazwisko Jan Konstanty Kobudziński i musiał przejść okres 2–3-miesięcznej aklimatyzacji do realiów okupacyjnych. Po miesiącu spotkał się z bratem Henrykiem, który działał w konspiracji pod pseudonimem „Boruta” w Batalionie Saperów Praskich. Ostatecznie „Kosa” został przekazany do dyspozycji dowództwa „Kedywu” Okręgu Warszawskiego, jako dowódca Oddziału Dywersji Bojowej, przy Batalionie Saperów Praskich dowodzonego przez Józefa Pzennego pseudonim „Chwacki”. Do końca lipca 1943 r. „Kosa” działał wspólnie z „Chwackim”. Pod koniec lipca 1943 r. dowództwo nad Oddziałem Dyspozycyjnym, zgodnie z rozkazem, Pzenny przekazał Witkowskiemu.

Rzeka Wisła stała się jak gdyby naturalną linią organizacyjnego podziału. Część żołnierzy z Oddziału dywersyjno-bojowego saperów, cała grupa praska po prawej stronie Wisły („Sternik” „Pastor” „Tygrys” „Marek”) opowiedziały się za pozostaniem wśród saperów i stanowili oddział dyspozycyjny Obwodu Praga, pod dowództwem kpt. „Chwackiego”. Natomiast cała grupa tzw. warszawska po lewej stronie Wisły („Boruta” „Kret” „Kruk” „Chmura”) opowiedziały się za zmia-

ną przydziału, do Kedywu pod dowództwo por. Ludwika Witkowskiego. Oddział ten wraz z rezerwami liczył około 60 ludzi i wszyscy później wzięli udział w Powstaniu Warszawskim. Por. Ludwik Witkowski dokonał reorganizacji oddziału. Utworzył cztery sekcje, nad którymi dowództwo przejęli żołnierze, którzy do oddziału przeszli z batalionu Saperów Praskich, a mianowicie:

1. sekcja „Boruty” – Henryka Witkowskiego ps. „Boruta” (brat „Kosy”)
2. sekcja „Kreta” – Zbigniewa Młynarskiego ps. „Kret”
3. sekcja „Kruka” – Zygmunta Malinowskiego ps. „Kruk”
4. sekcja „Chmury” – Józefa Łapińskiego ps. „Chmura”.

Ostatecznie Oddział Dyspozycyjny „B” Kedyw OW AK ukształtował się jesienią 1943 r., kiedy definitywnie oddzielił się od saperów praskich. Ich zadaniem było organizowanie i przeprowadzanie akcji bojowych, zamachów, sabotaży i dywersji, akcji odwetowych i represji wymierzonych przeciw okupantowi, zarówno w Warszawie, jak i w terenie. Oddział był głęboko utajniony, stąd tak trudno w pełni odtworzyć jego historię.

Oddział „Kosy” był przygotowany do ochrony dowódcy Powstania Warszawskiego płk./gen. Antoniego Chruściela ps. „Monter” oraz osłony Kwatery Głównej Komendy Okręgu Warszawa AK. Od 26 lipca 1944 roku, od pierwszej koncentracji, do 1 sierpnia 1944 r. żołnierze „Kosy” trwali w ostrym pogotowiu bojowym. Sekcje zostały zamienione na plutony. Od 27 lipca pluton „Chmury” jako najliczniejszy oraz dr Poraj ze swoim sanitariatem, przebywali w magazynach hurtowni materiałów mydlarsko-perfumeryjnych Różyckiego, na ulicy Szpitalnej 12, a plutony „Kruka”, „Kreta” i „Boruty” w szkole na ulicy Sienkiewicza, na czwartym piętrze, o czym wiedziała tylko woźna szkoły. Oddział liczył 63 żołnierzy, w tym: 2 oficerów, 6 podchorążych, 13 podoficerów oraz 33 szeregowców, a także pięć osób patrolu sanitarnego i czterech gońców. Hasło, które przyświecało żołnierzom Oddziału Dyspozycyjnego „B”, to „odwrót tylko na noszach”.

Od 1 sierpnia 1944 r. po zdobyciu hotelu Victoria, Oddział Dyspozycyjny „B” został przekształcony w Oddział Osłony Kwatery Głównej Komendy Okręgu Warszawa Armii Krajowej, którym nadal dowodził por./kpt. Ludwik Witkowski „Kosa”, ochraniając skutecznie przez 66 dni dowódcę Powstania, gen. Antoniego Chruściela „Montera”. Teraz oddział liczył około 100 bojowców i nosili opaski powstańcze z numerem 1 tak jak dowódca Powstania, „Monter”. Oddział był używany do akcji nagłych, jako dobrze uzbrojony, zaprawiony w Kedywie, był do dyspozycji „Montera”. Żołnierze oddziału brali udział w tych najważniejszych akcjach powstańczych w Śródmieściu Północnym, jak zdobycie hotelu Victoria, gmachu PKO, kawiarni „Esplanada”, w ataku na gmach PAST-y przy ul. Zielnej, w szturmie na koszary Komendy Policji i Kościół Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu czy

w uderzeniu na Hale Mirowskie w akcji przebicia przez Plac Żelaznej Bramy.

Oddział wykrwawiał się stale, ale wytrwał do końca, wykazując się męstwem, odwagą i poświęceniem. Po upadku Powstania żołnierze wraz ze swoim dowódcą „Kosą” wymaszerowali do niewoli 5 października 1944 r. jako 2. Pluton 3. Kompania IV batalion 15. pułku piechoty Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej. Najpierw do obozu przejściowego w Ożarowie, a następnie przewieziono ich do obozu jenieckiego Stalag 344 w Lamsdorfie, skąd byli przetransportowani do różnych innych obozów.



Kpt. Ludwik Bonifacy Witkowski „Kosa”

Ludwik Witkowski urodził się 05 czerwca 1914 r. w miejscowości Niwka pod Będzinem (obecnie dzielnica Sosnowca). Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. – jako oficer zwiadowczy, do 21 września XXIV

Dywizjon Artylerii Ciężkiej 24 Dywizji Piechoty. Po wkroczeniu Sowietów do Polski 17.09.1939 r. przekroczył granicę polsko-węgierską 28 października 1939 r., następnie przez Jugosławię i Włochy dotarł 18 grudnia do Francji, gdzie wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Po upadku Francji ewakuowany z La Rochelle, 25 czerwca 1940 roku dotarł do Liverpoolu (Wielka Brytania). Przydzielony do I dywizjonu 1. Pułku Artylerii Ciężkiej w Dundee.

Do Armii Krajowej wstąpił 24 lutego 1943 roku po skoku ze spadochronem do Polski okupowanej przez Niemców, jako Cichociemny po przeszkoleniu w Szkocji, w ośrodku szkoleniowym dla Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej. Od końca lipca 1943 roku objął dowodzenie Oddziałem dywersyjno-bojowym Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej (Oddział Dyspozycyjny „B”). Od listopada 1943 r. pełnił także funkcję zastępcy komendanta Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej, Józefa Rybickiego ps. Andrzej. W czasie Powstania Warszawskiego dowodził Oddziałem Osłony Kwatery Głównej Okręgu Warszawa Armii Krajowej.

Por./kap. Ludwik Witkowski „Kosa” jeniec Stalagu 344 Lamsdorf nr obozowy 102403, jeniec wojenny w Oflagu VII A Murnau. Oswobodzony przez wojska amerykańskie 29 kwietnia 1945 r. Po wyzwoleniu wyjechał do Wielkiej Brytanii. Do kraju powrócił w październiku 1948 r.

Odznaczony: Orderem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Zwykłym Znakiem Spadochronowym nr 0114, Bojowym Znakiem Spadochronowym nr 1573.

Zmarł w Warszawie dnia 23 lutego 2004 r., miejsce wiecznego spoczynku, Warszawa Cmentarz na Marysinie Wawerskim.



Por. Henryk Witkowski „Boruta”

Urodził się 20 stycznia 1912 roku. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. Do Związku Walki Zbrojnej wstąpił w maju 1940 r., następnie Armia Krajowa. Należał do Batalionu Saperów Praskich dowodzonego przez kpt. Józefa Pszennego ps. „Chwacki”. Następnie od sierpnia 1943 r. jako dowódca I plutonu i zastępcą „Kosy” (brat Henryka) w Oddziale Dyspozycyjnym „B” Kedywu Okręg Warszawa Armii Krajowej. Brał udział w akcjach odwetowych, dywersyjno-sabotażowych, m.in. w październiku 1942 r. niszczenie torów kolejowych w Akcji „Wieniec”, akcja na wozy policyjne na Nowym Świecie, na transporty kolejowe pod Skrudą i Choszczówką, akcja na stacji Dębe Wielkie. W swoim mieszkaniu magazynował broń.

Uczestnik Powstania Warszawskiego, brał udział w zdobyciu Hotelu Victoria, w szturmie na gmach PAST-y, był dowódcą patroli zaczepno-zwiadowczych.

Por. Henryk Witkowski „Boruta” jeniec Stalagu 344 Lamsdorf nr obozowy 102404, jeniec wojenny Oflagu VII A Murnau. Oswobodzony przez wojska amerykańskie 29 kwietnia 1945 r.

Odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Zmarł w Warszawie dnia 23 stycznia 1982 r., miejsce wiecznego spoczynku, Warszawa Cmentarz na Marysinie Wawerskim.



Ppor. Zbigniew Henryk Młynarski „Kret”

Urodzony 22.10.1910 r. we Lwowie. We wrześniu 1939 r. walczył w obronie Warszawy. Do organizacji Służba Zwycięstwu Polski (ZWZ/AK) wstąpił w październiku 1939 r. Własnym kosztem i wysiłkiem formował pluton w oddziale saperów. Przechowywał broń od 1941 r. początkowo w swoim mieszkaniu na Czerniakowie przy ul. Bończy, a od połowy 1941 r. na skraju ulicy Smolnej. Dowodził jedną z pierwszych pięcioosobowych grup tzw. piątki utworzonych m.in. z członków Klubu Wioślarskiego „Wisła”, kolegów ze szkoły, z pracy, z rodziny, przyja-

ciół. Wiosną 1940 r. brał udział w odkopywaniu broni z 1939 r. W lutym 1943 r. po powołaniu Kedywu przeszedł do Oddziału Dywersyjnego wyłonionego z Batalionu Saperów Praskich, dowodzonego przez kpt. „Chwackiego”. W kwietniu 1943 r. w czasie wybuchu Powstania w getcie warszawskim walczył pod murami getta. Następnie w lipcu 1943 r. przeszedł do organizowanego Oddziału Dyspozycyjnego „B” Kedywu OW AK dowodzonego przez Ludwika Witkowskiego ps. „Kosa”. Dowodził patrolami w grudniu 1943 r. Brał udział w akcjach terenowych na transporty kolejowe (Skruda i Choszczówka) akcja „Wieniec”, odwetowe akcje przeciwłapankowe, był dowódcą akcji na wozy policyjne na Nowym Świecie, przechowywał i przewoził broń za miasto i z powrotem. Wykonywał wyroki. Brał udział w akcji ochrony radiostacji. Obdarzony był zmysłem błyskawicznej oceny sytuacji.

W Powstaniu Warszawskim Oddział Osłony Kwatery Głównej Okręgu Warszawa AK, był w grupie, która zdobyła Hotel Victoria. Na ul. Marszałkowskiej atakował grupy nieprzyjaciela i dozbrajał oddział.

Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po upadku Powstania, wyszedł z Warszawy z ludnością cywilną.

Na wieczną wartę odszedł 9 października 1979 roku. Miejsce wiecznego spoczynku – Warszawa Cmentarz Bródnowski.

Ppor. Zygmunt Mikołaj Malinowski „Kruk”

Zygmunt Malinowski urodził się w Warszawie dnia 21 kwietnia 1914 r. Powołany do wojska w 1935 r., czynną służbę wojskową odbył w Nowej Wilejce w 85. Pułku Strzelców Wileńskich, wchodzącym w skład 19 Dywizji Piechoty. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. w walkach na osi Koziczyn-Chrostowo Wielkie, Czernice Borowo-Chojnowo, Modlin oraz w obronie Warszawy.



foto: MPW

Zygmunt Mikołaj Malinowski „Kruk”, dow. I plut. Oddziału Osłony Kwatery Głównej z synem Władysławem



W konspiracji od listopada 1939 r. SZP/ZWZ/AK w Batalionie Saperów Praskich, a od lipca 1943 r. w Oddziale Dyspozycyjnym „B” Kedyw Okręg Warszawa AK, dowodzonym przez por. Ludwika Witkowskiego ps. „Kosa”. W Powstaniu Warszaw-

skim Oddział Osłony Kwatery Głównej Komendy Warszawa AK.

Wiosną 1940 r. brał udział w odkopywaniu broni z 1939 r. W okresie 1942-1944 uczestniczył we wszystkich akcjach sabotażowych, odwetowych oraz dywersyjno-bojowych w terenie i w mieście (stacja kolejowa w Skrudzie, Choszczówka, Dębe Wielkie, „Akcja Getto”, w kwietniu 1943 r. w czasie wybuchu Powstania w getcie warszawskim, walczył pod murami getta z celem rozbicia muru getta przy ulicy Bonifraterskiej, akcja na wozy policyjne na Nowym Świecie), wykonywał wyroki. Dowodził plutonem. Broń przechowywał w swoim mieszkaniu. Trudny do rozszyfrowania, spokojny, z lekkim uśmiechem, oczy schowane za szklami okularów.

Uczestnik Powstania Warszawskiego, brał udział w zdobyciu Hotelu Victoria, w szturmie na gmach PAST-y, był dowódcą patroli zaczepno-zwiadowczych. Wykazał się odwagą w akcji zdobywania Komendy Policji i akcji przebicia przez Plac Żelaznej Bramy.

Odnaczoney: Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Odznaka pamiątkowa „Akcji Burza”.

Ppor. Zygmunt Malinowski „Kruk” jeniec Stalagu 344 Lamsdorf nr obozowy 102407, jeniec wojenny w Oflagu VII A Mur-

nau. Oswobodzony przez wojska amerykańskie 29 kwietnia 1945 r. Po wyzwoleniu wyjechał do Wielkiej Brytanii. Pozostał na emigracji, do kraju nigdy nie wrócił.

Zmarł w Anglii 1 września 2003 r.



Ppor. Józef Łapiński „Chmura”

Urodził się w Siedlcach 01.01.1914 r. Brał udział w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r. w szeregach 85. pułku piechoty. Do organizacji Służba Zwycięstwu Polski/ZWZ/AK wstąpił w październiku 1939 r., w Batalionie Saperów Praskich, a od lipca 1943 r. w Oddziale Dyspozycyjnym „B” Kedyw Okręg Warszawa Armii Krajowej, dowodzonym przez por. Ludwika Witkowskiego ps. „Kosa”. W Powstaniu Warszawskim Oddział Ochrony Kwatery Głównej Komendy Warszawa AK. W swoim mieszkaniu magazynował broń.

W latach 1942–1944 uczestniczył w akcjach sabotażowych, odwetowych oraz dywersyjno-bojowych w terenie i w mieście: stacja kolejowa w Skrudzie, Choszczówka, akcja „Wieniec”, „Akcja Getto”, które

celem było rozbicie muru getta w kwietniu 1943 r. w czasie wybuchu Powstania w getcie warszawskim, akcja na wozy policyjne na Nowym Świecie, wykonywał wyroki, brał udział w akcji ochrony radiostacji. Broń przechowywał w swoim mieszkaniu. Był dowódcą II plutonu „Chmury”.

Był zawsze skupiony i poważny, czujny i zdecydowany w działaniu. Każdą akcją rozpracowywał w najdrobniejszych szczegółach. Cechował go spokój i opanowanie. Powiedzenie „Chmury” – „spokój, tylko spokój, panowie”.

W Powstaniu Warszawskim, pluton „Chmury” jako najliczniejszy, ubezpieczał skrzyżowanie ulicy Świętokrzyskiej i Jasnej, zajął kamienice położone naprzeciw budynku PKO (w jednej na I piętrze mieściła się jadłodajnia „Gospoda jak w domu”) oraz skrzyżowanie ul. Jasnej i Moniuszki. Uczestniczył w zdobywaniu kawiarni tylko dla Niemców „Esplanada” i Komendy Policji na Krakowskim Przedmieściu oraz w oczyszczaniu z oddziałów nieprzyjacielskich rejonu ulicy Marszałkowskiej

Zginął w akcji oddziałów Śródmieścia, przy przebicciu przez Plac Żelaznej Bramy 31 sierpnia 1944 r. (mur pamięci MPW kolumna 140 miejsce 30). Miejsce wiecznego spoczynku – Warszawa Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Po śmierci Józefa Łapińskiego, plutonem dowodził Cichociemny ppor. Adam Zbigniew Dąbrowski ps. „Puti”, urodzony 23.06.1921 r. w Czerniowcach, poległ 6 września 1944 r. w gmachu PKO (mur pamięci MPW 140/13). Następnie plutonem dowodził Jacek Mackiewicz ps. „Kujawa” – do 5.10.1944 r., do wyjścia do niewoli.

Oprac. Anna Witkowska

Prezes Zarządu Koła

Kedyw Oddział Dyspozycyjny „B”

SZŻAK Okręg Warszawa

Zdjęcia z książki „Kedywiacy” autorstwa

Henryka i Ludwika Witkowskich



foto: arch. K. Turkowskiego

Krzysztof Turkowski i Paweł Chmiel podczas rozmowy z Tadeuszem Żenczykowskim w jego londyńskim domu

Krzysztof Turkowski rozmawia z Tadeuszem Żenczykowskim

Rozmowa przeprowadzona w Londynie w 1988 roku

(cz. 1)

Oprac. Andrzej Anusz

– **Kiedy odbyło się Pańskie zaprzysiężenie do ZWZ-u?**

– Do Związku Walki Zbrojnej wstąpiłem w połowie 1940 roku. Zaprzysięgał mnie jegomość, którego znałem z widzenia, a na dodatek było to w domu, w którym mieszkałem przed wojną. I tak stałem się podporucznikiem ZWZ.

– **Po odejściu Kruka-Strzeleckiego pracował Pan już z „Prezesem”?**

– Tak. Rzepecki robił dobre wrażenie. Człowiek bardzo inteligentny. Znałem jego publikacje z okresu przedwojennego. Był bardzo spokojny, sumienny, zewnątrznie nie robił wrażenia dynamicznego. Powiedział mi, że się na propagandzie nie zna i zostawił mi szerokie uprawnienia, pod warunkiem informowania go o tym, co robię.

Pewnego dnia Rzepecki przekazał mi informację, że „Grot” chce, abym zaczął robić Akcję „N”. To była bliska mi myśl, gdyż – jak już mówiłem – jeszcze przed wojną interesowałem się teorią propagandy, ściągając materiały z różnych krajów celem poznania różnych technik propagandowych.

Kiedy w październiku 1939 roku powróciłem do Warszawy, myślałem sporo o rozpoczęciu akcji propagandowej skierowanej do Niemców. Chciałem do tej akcji wprowadzić Osmańczyka, który współpracy takiej odmówił. Ja go znałem z okresu, kiedy miałem do czynienia ze „Światpołem”. Odbywał się duży zjazd Polaków z Niemiec połączony z „chrzczeniem” sztandarów w Wiśle i tam dał się zauważyć J.E. Osmańczyk. Nie mógł przebywać w Niemczech, nawet jego życie było zagrożone i wtedy przybył do Warsza-



Edmund Jan Osmańczyk – działacz mniejszości polskiej w Niemczech i na Śląsku, dziennikarz, publicysta i politolog. Żołnierz AK i spiker radia powstańczego w Powstaniu Warszawskim. Poseł na Sejm czasu PRL i senator RP po 1989 r.

wy jako stypendysta „Światpolu” i wówczas bliżej go poznałem. We wrześniu przychodził do mnie na front ze Stanisławem Sachnowskim („Jacek Wołowski”), warszawskim reporterem. Na początku 1940 roku spotkałem się z nim i zaproponowałem współpracę w antyniemieckiej propagandzie, ponieważ świetnie znał Niemcy i niemiecki. Osmańczyk powiedział, że musi zapytać żonę, gdańszczankę, z którą się ukrywał. Potem mnie powiadomił, że niestety nie może ze mną w tej sprawie współpracować. Toteż kiedy otrzymałem propozycję robienia takiej propagandy od Rzepeckiego, natychmiast chętnie się zgodziłem. Jeszcze przez trzy miesiące zajmowałem się „Agencją” i od kwietnia 1941 r. przeszedłem do Akcji „N”.

– Jaki miał Pan plan działalności „N”?

– Chodziło mi o stworzenie zasad tej propagandy kierowanej do Niemców, ale głównie do „Wermachtu”, z którym mieliśmy najwięcej do czynienia. Wiedziałem, że nasza propaganda musi prezentować się tak, jakby była dziełem wewnątrz niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej. Polska propaganda byłaby natychmiast odrzucona.

Problemem było dostarczanie Niemcom naszych materiałów, które powinny docierać

różnymi drogami do Niemców, np. pocztą, indywidualne wkładanie do kieszeni żołnierskich płaszczy, podrzucanie do domów. Zacząłem szukać odpowiednich ludzi. Bardzo ważni byli odpowiedni działacze. Znaleźli się ludzie tłumaczący bez żadnych błędów. Najlepszym dowodem była wysoka ocena naszych materiałów zrobiona w gestapo. Oparłem się głównie na ludziach, z którymi pracowałem przed wojną – ZPMD, Wydział Propagandy OZN-u i „Strzelec” – tych ostatnich głównie do akcji organizacji.

Musielśmy stworzyć zupełnie odrębną sieć organizacyjną. Nie wolno było łączyć z akcją „N” żadnego polskiego kolportażu. Działalność była wydzielona i wtrącić się do niej mógł tylko mój szef – Rzepecki i szef mojego szefa – Rowecki.

Stworzyłem różne redakcje dla poszczególnych niemieckich pism „Der Soldat”, „Die Durburch”, tytuły oczywiście były zmieniane. Przerywaliśmy wydawanie „Der Soldat”, a zaczynało się wydawanie „Der Frontkämpfer”, a niekiedy wydawaliśmy oba tytuły jednocześnie. Niemcy wydawali popularne wśród żołnierzy pismo „Die Erika”, bardzo bogato ilustrowane. Postanowiliśmy, zrobić coś podobnego już w 1942 roku.

Kiedy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, po kilku tygodniach od rozpoczęcia walk wydaliśmy pierwszą ulotkę, drukowaną „szwabachą”. To był nasz debiut.

Potem postanowiliśmy stworzyć partię zwolenników Rudolfa Hoessa, który uciekł do Anglii. Była to okazja, którą należało wykorzystać. W czterech wydanych ulotkach przeciwstawiliśmy Hoessa Hitlerowi. Jednakże największą popularnością cieszyło się wydane przez nas ilustrowane, kolorowe pismo satyryczne „Klaubartemann”. Tytuł wzięliśmy od niemieckiego duszka ukazującego się na okrętach, które miały zatonać. Jeden z moich kolegów zaproponował tę nazwę, uważając, że Niemcy dobrze ten tytuł skojarzą. To było rzeczywiście rozchwytywane pismo.

– W jakim nakładzie był drukowany „Klaubartenmann”?

– W tej chwili nakładów nie pamiętam, ale w kwietniu 1944 roku skończyliśmy druk milionowego egzemplarza w Akcji „N”. Spotkaliśmy się wtedy całym zespołem redakcyjnym i opiliśmy milionowy egzemplarz naszych wydawnictw. Byli tam Kazimierz Kumaniecki, Zygmunt Ziółek, Halina Auderska, była pani Freydowa – świetna tłumaczka na niemiecki, był Sobociński-Kawczyński, łączniczka „N” – „Greta”, Sławomir Borkowski.

Akcja w sprawie Hoessa była dość ważna, gdyż była jedną z pierwszych. Staraliśmy się uwiarygodnić ją m.in. poprzez nieregularność druków, gdyż zbyt regularne konspiracyjne druki w Niemczech byłby zbyt podejrzane. W kolportażu obowiązywała zasada pojedynczego rozpowszechniania druków, większe ilości byłyby także podejrzane. Poszczególne numery były roznoszone, podrzucane w szatniach do płaszczy, do otwartych samochodów.

W Krakowie zatrzymano jednego z kolporterów Akcji „N”, gdy na parkingu podrzucał ulotki. Został przez Niemców zamordowany. Nazywał się Władysław Fischer.

– Jaka tematyka dominowała, jaką treść przekazywaliście?

– W naszych tekstach staraliśmy się organizować wszelkie intrygi. Pewnego razu zaczęliśmy rozpowszechniać informacje na temat konfliktów między niemieckimi generałami. Porozumiałem się z szefem wywiadu, który wskazał mi popularnych w wojsku generałów. Wybrałem sobie Reichenau’a i zrobiliśmy cały numer „Der Soldat” poświęcony temu generałowi. Przypadek zdarzył, że w tym samym okresie Reichenau zmarł i niektórzy uważali, że jest to nasza zasługa. Potem wybraliśmy sobie za bohatera marszałka von Bocka, o którym pisaliśmy, że jest prześladowany, staraliśmy się go popularyzować.



Pismo satyryczne „Klaubartenmann”

Nasze intrygi bywały dość skuteczne. Im gorsza była sytuacja na froncie, tym bardziej stawało się to wiarygodne.

Staraliśmy się tworzyć także lewicową konspirację w wojsku – takim pismem było „Der Hammer”.

Muszę przyznać, że miałem doskonałych tłumaczy, świetnych znawców języka niemieckiego – Niemcy to doceniali. W pismach ostrzegawczych dla niemieckich oficerów wymieniali nasze pisma jako złowrogie i skuteczne.

Ulotki przez nas wydawane często komentowały bieżące wydarzenia. Kiedy zaczęły się mrozy w Rosji, natychmiast w naszych ulotkach zaczęliśmy narzekać na złe zaopatrzenie wojska. Rzuciliśmy hasło, aby zbierać futra od żon urzędników hitlerowskich i posyłać do żołnierzy.

Następnie zaczęliśmy dawać instrukcje jak markować choroby. Równocześnie rozpoczęliśmy akcję straszenia rosyjskimi mrozami i ich konsekwencjami na całe życie. Nakłady tych ulotek wahały się od 10 do 20 tys. egzemplarzy. Ograniczyliśmy nakłady ze względu na trudności kolportażu.

– A jaki był zasięg kolportażu?

– Na całym terenie ziem polskich, a więc na zapleczu frontu wschodniego, ale dochodziły także do Berlina i Wrocławia. Otrzymaliśmy informację spod Odessy, że tam także znaleziono nasze ulotki, ale także z frontu zachodniego, znad Atlantyku. W Berlinie było chyba najlepiej z naszymi ulotkami, gdyż myśmy się specjalnie na to miasto nastawili. Wiązało się to także z taką iskrą sportową, aby jak najbliżej stolicy Hitlera dotarły nasze druki.

Rozpowszechnialiśmy nasze druki dzięki temu, że w każdym BIP-ie okręgowym był Referat „N” i do niego kierowaliśmy nasze druki. Chcąc mieć pełną gamę antyhitlerowskiej propagandy, otworzyliśmy różne nurty polityczne. Od skrajnej lewicy do prawicy, nie pomijając Rad Żołnierskich, rzekomo istniejących w poszczególnych armiach.

Skoro już mówię o Akcji „N”, to mieliśmy dużo szczęścia. Gra, którą prowadziliśmy, mogła kosztować wiele istnień ludzkich, ale niewielu ludzi zginęło. Był aresztowany zupełnie przypadkiem „Notecki”, czyli Jan Kawczyński, przy którym na szczęście nie wykryto naszych materiałów i on przeszedł obozy, ale przeżył. Nie łączono go z Akcją „N”. Ujęto także jednego z naszych kurierów, który złapany został „na czysto” i zbiegł z ciężkiego więzienia w Radomiu. Pamiętam, że kiedy go spotkaliśmy, to miał ślady na rękach po kajdankach i musiał się leczyć, zanim wrócił do działalności.

– Od którego momentu Niemcy zaczęli łączyć Akcję „N” z polską dywersją?

– Oni nigdy nie powiedzieli, że jest to polska akcja. Naszą działalność określali jako wrogą propagandę – komunistyczną, żydowską, ale nie polską. Myślę, że trochę się wstydzili, że mimo terroru takie rzeczy wychodzą w Polsce. Abwhera chyba wiedziała, kto robi, ale nie chciała tego ujawnić. Zreeszta ta dezinformacja była tego typu, że w Łodzi, w której myśmy zapoczątkowali działalność

partii Hoessa, Niemcy robili już zebrania tej partii, wierząc, że ona istnieje naprawdę.

Bardzo nam zależało na skuteczności naszej propagandy na terenie samych Niemiec. Ten teren obsługiwał nasz jedyny kurier, który jednocześnie obsługiwał kraj i Niemcy, występował pod pseudonimem „Fonsio”. To on m.in. zwoził nam gazety niemieckie podające nekrologi żołnierzy niemieckich, którzy ginęli na froncie. Zbieraliśmy adresy i wysyłaliśmy na nie (oczywiście nie z Warszawy) listy kondolencyjne, w których informowaliśmy rodziny, że zamordowali go gestapowcy. Takich listów wysłaliśmy sporo. Było to w wielu wypadkach skuteczne.

Ponadto staraliśmy się wytworzyć w żołnierzach na froncie wrażenie, że w domu jest bieda, a na dodatek żony puszczają się z Włochami, których sporo sprowadzono jako robotników do Niemiec. Miałem dobry kontakt z kontrwywiadem, z panem Klausalem (znałem go sprzed wojny), on specjalizował się w wyłapywaniu „Felpostu”, który przechodził przez Warszawę i dawał mi listy. Bardzo dbaliśmy o to „niemieckie życie rodzinne” w odpowiedni sposób. Nie jest to miłe, ale to była wojna i nas w tej wojnie nie oszczędzano.

Po pewnym czasie stworzyliśmy specjalny oddział zajmujący się *volsdeustschami*, „Die Zuknft”, który rozsyłał na znane nam ich adresy domowe. Celem tej akcji było przypomnienie tym ludziom, że zbliża się koniec wojny i co będzie, jak się skończy okupacja. Założyliśmy fikcyjne specjalne sądy, które sądami wcale nie były. Polegały na tym, że wydrukowaliśmy specjalne blankiety, np. komisarza do zwalczania niemczyzny, inny znów – sąd najwyższy. Kiedy dostawaliśmy nazwisko osobnika szczególnie szkodliwego dla Polski, to otrzymał pierwsze zawiadomienie zawierające stwierdzenie, że prokurator otrzymał skargę i wszczyna dochodzenie. Po miesiącu delikwent otrzymywał

list przypominający, że dochodzenie nie zostało jeszcze zakończone. Potem przysyłaliśmy informację, że akt oskarżenia jest sporządzony i sprawa będzie rozpatrywana przez specjalny sąd wojenny. Następnie nasz klient” otrzymywał wyrok sądu podziemnego wraz z informacją, że wykonanie kary może nastąpić w każdej chwili.

Dawało to świetne rezultaty. W Warszawie w administracji domów mieszkalnych był bardzo wredny Treuhander. Dali mi jego nazwisko i przeprowadziliśmy całą opisaną poprzednio procedurę i po jakimś czasie bardzo się zmienił, zmiękł. Niektórzy zmieniali miejsce pracy lub zamieszkania.

Cel, jakim było sianie zamieszania w niemieckiej administracji, był realizowany. Zwłaszcza od chwili, gdy wojna zaczynała powoli zbliżać się ku końcowi.

Stosowaliśmy jeszcze listy ochronne. Jeżeli któryś z Niemców dobrze się sprawował i był przyzwoity wobec Polaków, to otrzymał taki glejt. Taki osobnik otrzymywał pismo zawiadamiające, iż uznajemy, że działalność nie jest szkodliwa dla Polski i rozważana jest decyzja, czy nie wpisać danej osoby na listę tych, którzy powinni uniknąć odpowiedzialności karnej teraz lub po wojnie. To także pomagało.

– Jak to było ze zorganizowaniem obchodów imienin Adolfa Hitlera?

– Wpadłem kiedyś na pomysł związany z imieninami Hitlera – 30 kwietnia. W Niemczech obchodzono je zawsze bardzo uroczyście. Pomyślałem, że w kilku fabrykach robotnicy polscy mogliby odpocząć. Wydaliśmy w związku z tym zarządzenie podpisane przez gubernatora radomskiego i warszawskiego L. Fishera. Wysłaliśmy pisma do kilku fabryk przemysłu wojennego w Warszawie i jednej w Pruszkowie nakazujące ze względu na dobrą pracę robotników, dać im w dniu imienin Hitlera wolny dzień i jednocześnie za ten dzień zapłacić. Udało

nam się – co było ważne – dotrzeć do dyrekcji tuż przed zamknięciem fabryk i zarządzenie wykonano. Efekt nastąpił dopiero późnym wieczorem, kiedy przez megafony Niemcy wzywali robotników, żeby jednak przyszli do pracy 30 kwietnia. Oczywiście nie przyszli. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi takim sabotażem „uczciło” Hitlera.

– A jak było z drukowaniem. Jedna z drukarni musiała być zapewne wydzielona?

– Tak. Była to jedna z drukarni u „Kmity”. Później niestety to nam się urwało, gdyż w pierwszym kwartale 1944 roku drukarnie „zasypywano”. Komuniści nas oskarżali, że była dyrektywy aby zmniejszyć akcję „N”, ale w rzeczywistości przyczyną była wpadka drukarni.

Przed samym Powstaniem wydaliśmy odezwę Wehrmachtowi, jednak miała być ona rozrzucona tuż przed walką lub w czasie jej trwania. Była to pierwsza i ostatnia ulotka w języku polskim robiona przez „N”. Później nadawaliśmy do Niemców przez „Błyskawicę” i przez megafony. Zawsze ceniłem megafony i w czasie wojny kupiliśmy ich kilka – chyba ze cztery – w warsztatach, gdzie je produkowano. Mieliśmy takie patrole megafonowe, składające się z technika, redaktora, ludzi noszących baterie i megafon. Takie patrole posyłał na linię frontu, a ludzie mówiący dobrze po niemiecku, przemawiali do drugiej strony. Niemcy się o to wściekali i natychmiast otwierali ogień. Na Nowogrodzkiej zginęła w ten sposób sanitariuszka, będąca w takim patrolu. W warunkach powstańczych była to oczywiście mini akcja, lecz była również pożyteczna.

– Chciałbym cofnąć się do okresu przed Powstaniem. Pan był na konspiracyjnych papierach ścigany przez Niemców.

– Pierwsza wiadomość, że jestem, jak to się mówiło, „na widelcu” przyszła w 1942 roku na wiosnę. Musiałem wtedy wyprowa-

dzic się z domu. Zmieniłem papiery (to nie było trudne) i zacząłem mieszkać na Polnej, skąd musiałem się wynieść po aresztowaniu mojej żony i jednego ze współpracowników. Chodziłem na papierach pracownika firmy pracującej na rzecz uzbrojenia Niemiec. Przyjemnie to było pokazać. Przez długi czas występowałem „policyjnie” jako Kulesza, ale zawsze trzymałem się swojego imienia.

Mieszkania musiałem zmieniać często, np. z Sandomierskiej gdzieś na daleki Mokotów, potem na Aleję Szuster przy Puławskiej. W tym czasie otrzymałem wiadomości z naszego kontrwywiadu, że jakiś agent widział mnie w tramwaju, rozpoznał, ale na szczęście, gdy ja wysiadłem, nie zdążył wyskoczyć. W ten sposób Niemcy wiedzieli, że przebywam na Mokotowie, musiałem więc znów zmienić dzielnicę. Powstanie zastało mnie, gdy mieszkiałem przy placu Narutowicza. Musiałem uważać przy chodzeniu na mieście, ale jakoś się udało.

– Oprócz Akcji „N”, czym Pan jeszcze zajmował się w okresie 1942–1944?

– W tym czasie kierowałem nadal Związkiem Odbudowy Rzeczypospolitej (ZOR). Myśmy przekazali do AK, do I Oddziału Sztabu, do płk. „Kortuma” 10 tys. ludzi, mężczyzn i kobiet. Miałem takie pokwitowanie. ZOR wówczas to Warszawa, Tomaszów Mazowiecki, Piotrków, Kraków, Zakopane, nawet jakieś gminy na Lubelszczyźnie oraz Żyrardów, Błonie, Pruszków i kilka innych miejscowości.

– A na czym konkretnie polegała działalność ZOR-u?

– Prowadziliśmy normalną robotę wojskową, propagandową, bez przerwy wydawaliśmy „Wolną Polskę”, którą cały czas redagowałem. Ludzie w ZOR doskonale płacili składki. Na działalność nie mieliśmy żadnych subwencji. Wydawaliśmy pamiątkowe znaczki, z których dochód przeznaczony

był na pomoc rodzinom aresztowanych członków ZOR, którymi się opiekowaliśmy.

Z łączącym się z ZOR-em Zjednoczeniem Demokratycznym mniej się interesowałem, gdyż na to nie miałem już czasu. Przyszła na mnie Akcja „R”.

Od jesieni 1943 roku miałem pod sobą trzy wydziały. „N” – od samego początku do końca. Od 1942 roku Mob. Propagandy czyli „Rój”. A od listopada 1943 r. jeszcze Akcję „R”.

– Może przypomni Pan narodziny Akcji „R”.

– Jesienią 1943 roku zwrócił się do mnie Rzepecki informując, iż otrzymał polecenie „Bora”, aby BiP uczestniczył w akcji propagandy antykomunistycznej. Poinformował mnie, że tworzy się specjalny komitet, aby propagandowo przeciwdziałać komunistom. Zaproponował mi uczestnictwo w pracach komitetu z ramienia BiP-u. Utworzono wtedy Społeczny Komitet Antykomunistyczny, na którego czele stanął Franciszek Białas z PPS-u. Znajdowali się tam przedstawiciele Delegatury Rządu, ja byłem z AK oraz przedstawiciele partii politycznych. W skład komitetu wchodził m.in. Stefan Korboński, Stanisław Kauzick (bądź jego zastępca Zbigniew Kunicki), Leopold Rutkowski – „Zawadzki” (przedstawiciel Komitetu Społecznego Organizacji Samoobrony, tzw. SOS-u), Fichna z Konwentu Organizacji Niepodległościowych (dawny senator z ramienia NRR) i rzadko tam bywający Tadeusz Miklaszewski. Do tego Komitetu wchodził także Franciszek Urbański z chrześcijańskich związków zawodowych i Henryk Glass – to było naszą największą „zgałą”. Henryk Glass pochodził z Kijowszczyzny, gdzie w czasie rewolucji całą jego rodzinę wymordowali bolszewicy. Po przybyciu do Polski Niepodległej od razu rozpoczął walkę z bolszewizmem. Tak zresztą nazwał swoje pismo („Walka z bolszewizmem”), które własnym kosztem wydawał

przez okres Polski Niepodległej. Miał klapy na oczach. Z nim było najwięcej trudności, działał samodzielnie. Mieliśmy w Komitecie ustalać pewne rzeczy, jakieś hasła, taktykę działania. A on bez przerwy żądał „krwi komunistycznej”. Wydawał taką Agencję „A” i tam nawet podawał adresy poszczególnych komunistów. Były to wyraźne donosy dla gestapo. Żadne perswazy nie pomagały i w końcu się od niego odcięliśmy. Po wojnie przez długie lata przebywał w Londynie.

W swojej propagandzie antykomunistycznej ustaliliśmy z Rzepeckim, że będziemy prowadzić dwa pisma – jedno dla robotników, drugie zaś dla chłopów. Stąd się wzięły „Wolność Robotnicza” (jej redaktorem był Sosnowski) i „Głos Ludu”.

Między nami były duże różnice, na temat prowadzenia walki z komunistami. Wychodziłem z założenia, że polemiki nie powinny być zbyt ostre, albowiem tego typu teksty nie trafiają do przekonania ludzi rozważnych. Doszedłem do wniosku, że nie należy zajmować się polemikami ideologicznymi, ale skoncentrować się na tym, co się wydarzyło w Rosji Sowieckiej, gdzie komunizm od wielu lat funkcjonuje. Dlatego też uważałem, że kryptonim powinien być „R” – Rosja – a nie „K”, jak w BiP-ie uważano.

Jedną z ciekawszych ulotek opracował dla mnie pan Krygier z PPS-u, po wojnie działał w cyrankiewiczowskim PPS. Nosiło to tytuł „Dwa totalizmy”, gdzie porównywał Niemcy i Rosję Sowiecką. Bardzo się przy tym napracował.

Równocześnie pracowała Agencja „R”, której działalność polegała na tym, że zbierane były różne teksty, artykuły, wiadomości itp., które następnie były rozsyłane do pism celem wykorzystania. Chodziło o dostarczenie artykułów na odpowiednim poziomie. Rzeczywiście korzystały z nich również pisma Stronnictwa Ludowego.

W tym czasie napisałem broszurę pt. „Dokumenty mówią”, zawierającą omówie-



fot.: domena publiczna

Płk. Jan Rzepecki, ps. „Prezes”, szef Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ/IAK

nie (na podstawie faktów historycznych polityki wewnętrznej w Rosji Sowieckiej oraz jej polityki wobec Polski. Wydawaliśmy materiały „R” raz na dwa tygodnie.

– Kto odegrał szczególną rolę w Akcji „R”?

– Moim zastępcą był Wacław Kozłowski, ps. „Kaniewski”, ale razem pracowało nas 7-8 osób. W odróżnieniu od Akcji „N” nie mieliśmy własnego kolportażu, nasze materiały szły na ogólny kolportaż BiP-u.

– A jak zaczął Pan prowadzenie „Roju”?

– To się zaczęło na początku 1942 r. Rzepecki powiedział mi, że Komendant chce przygotować pomysły na propagandę na okres wybuchu walk z Niemcami, na wypadek Powstania. Rzepecki zaproponował moją osobę i Rowecki się zgodził. Dostałem wolną rękę. Zastanawiałem się, jak to przygotować. Wiedziałem, jak to ma wyglądać merytorycznie, ale zastanawiałem się, jakie mają być środki techniczne i organizacyjne. To był trudny problem, bo przed wojną agendy państwowe prowadziły reklamę, a nie propagandę.

Do pomocy wzięłem mojego współpracownika jeszcze z OZN-u (później mnie bardzo ładnie „załatwił”) Zygmunta Ziółka. Pracował ze mną również Sosnowski.

Musieliśmy opracować problem propagandy polowej w wojsku. W 1920 roku to były tylko pogaduszki literackie dla wojska, ale nie było prawdziwej propagandy dla żołnierza. Musiałem przeszkolić szefów referatów „Roju” w okresach i w tym celu robiłam w Warszawie tygodniowe kursy, na które przysyłano mi wybranych do tej roboty ludzi. Przez tydzień siedzieli w Warszawie po rozmaitych lokalach /nie więcej niż 7, żeby utrzymać zasady konspiracji/, a myśmy tłoczyli im do głowy rzeczy, które były najważniejsze. Byli tym bardzo zainteresowani, to była dla nich nowość. Oczywiście najpierw sami musieliśmy się solidnie przygotować. Współpracował ze mną przyjaciel, Andrzej Pomian (on wtedy zajmował się propagandą na mniejszości narodowe i na Węgry).

Przychodziły takie pomysły. Znalazłem pewną panią (Hannę Łukasiewiczową ps. „Władysława”), znaną mi jeszcze ze Związku Strzeleckiego i poprosiłem o objęcie kierownictwa organizacji, którą nazywaliśmy Pomoc Żołnierzowi (PŻ). Zorganizowaliśmy dla nich oddzielne kursy. Przez kursy dla „peżetek” przeszło kilkadziesiąt kobiet (w tym i moja żona).

Koniecznym było organizować radio. Musieliśmy mieć redaktorów i techników. Nie wiedzieliśmy, jakie będziemy mieć radiostacje. Dziennikarzy wzięłem z Polskiego Radia, w tym Stanisława Zadrożnego (został kierownikiem referatu radiowego) i Zofię Żebrowską (moją cioteczną siostrę, przedwojennego radiowca). Niektórzy spikerzy też byli z radia. Następnie organizowałem film i fotografię, tj. część propagandy wizualnej. Ludzie musieli się sporo nauczyć. Tego typu propaganda musi oddziaływać na żołnierza, na społeczeństwo i na przeciwnika. Tego ostatniego elementu nie włączałem tu, gdyż miałem do tego dwa inne kierownice przeze mnie wydziały.

Organizowaliśmy oddzielne kursy dla fotografów prowadzone przez Wacława Żar-

skiego (po wojnie postać mniej ciekawa). Przed wojną był fotografem w OZN-ie. Był dobrym specjalistą i kursy prowadził na wysokim poziomie.

Do filmu szukaliśmy dawnych filmowców i udało nam się kilku złapać. Cholerne kłopoty mieliśmy ze sprzętem. Musieliśmy wszystko kupować, a to było bardzo drogie. Marzyłem o aparatach do nagrań polowych, wiedziałem, że są w armii amerykańskiej, ale niestety ani jednego mi nie przysłali.

Potrzebni byli specjaliści do robienia plakatów. Żołnierz musi śpiewać, potrzebna jest mu piosenka. Trzeba było myśleć o teatrze dla żołnierzy. To robił oczywiście Bohdan Korzeniewski.

W grupie zajmującej się piosenką, którą prowadził Rutkowski, był Stanisław Ryszard Dobrowolski. To był wtedy bojowy facet. Napisał „Szturmówkę” i „Warszawskie dzieci” oraz kilka innych dobrych piosenek. Udało nam się nawet zorganizować orkiestrę dętą. Raz czy dwa nawet zagrała w czasie Powstania.

Mieliśmy sporo przygotowanych ludzi. Samych tylko fotografów mieliśmy przeszkolonych ponad siedemdziesięciu. Postanowiłem jednak, że trzeba żołnierzy-fotografów oswoić z linią frontu. Poleciałem więc, żeby na początek w Warszawie robili fotografie obiektów niedozwolonych do fotografowania. Mieli się oswoić z niebezpieczeństwem. To samo było z filmem. Zaczęliśmy później wysyłać patrole propagandowe do oddziałów partyzanckich. Jeden z aparatem fotograficznym, drugi piszący, ponadto musieli oni na miejscu szukać aparatu do nasłuchu /już wtedy wierzyłem w nasłuch/. Pierwszy taki patrol pojechał na Lubelszczyznę, a drugi do 27. Dywizji na Wołyniu. I stamtąd mieliśmy pierwsze reportaże, a nawet zachowały się zdjęcia. Na Wołyniu udało się nawet sfotografować węgierskich jeńców prowadzonych przez nasz oddział.



Krzysztof Turkowski z wizytą w domu Państwa Żenczykowskich

Dużą wyprawę szykowałem w styczniu czy lutym 1944 na Nowogródczynę, ale niestety aparat filmowy został uszkodzony. Nasi wysłannicy jechali jako *Todt Organisationi*, a w warunkach podróży uszkodzono kamerę. Zostały tylko zdjęcia fotograficzne. To były reportaże z działalności naszej partyzantki. Celem tych wyjazdów, poza gromadzeniem materiałów było przede wszystkim oswojenie ludzi z walką.

Wydaliśmy dwa numery „Polski Ilustrowanej” zawierające zdjęcia z walk i wydarzeń w Generalnej Guberni.

Teatr żołnierski miał dwa czy trzy spektakle przygotowane i kiedy 27. Dywizja cofnęła się na Lubelszczyznę to wystaliśmy do nich ciężarówkę z zespołem teatralnym. Musieli niestety zawrócić z drogi, gdyż zaczęła się oblawa niemiecka na Lubelszczyźnie.

Postanowiliśmy zrobić „fabrykę piosenek”. Spotkaliśmy się w trójkę: Rutkowski, Dobrowolski i ja. Na ulicy Chopina, bo to dzielnica niemiecka, więc tam zawsze najspokojniej. Sugerowałem Dobrowolskiemu, by napisał coś bardzo bojowego, z ikłą – i tak powstały „Warszawskie dzieci”. Dobrowolski („Goliard”) pisał teksty, a Rutkowski („Korycki”) szukał muzyków, którzy mogliby napisać melodię. Często piosenki

miały dwie wersje – jedną dla sceny i drugą dla potrzeb „polowych” – dla żołnierzy do marszu. Zostało wyprodukowanych ponad 30 piosenek. Ja oczywiście byłem tam tylko „od zatwierdzania” i zachęcania. Dobrowolski był doskonałym pracownikiem, do czasu Powstania. Wtedy się złąkł i ukrył.

Wtedy były nawet konkursy na piosenkę i sztukę teatralną. Pamiętam, że zwycięzca dostał nagrodę w złotych rublach. W jury była Dąbrowska, Schiller, Korzeniewski i ja. Chyba jeszcze ktoś był – nie pamiętam.

Nie powiedziałem o bardzo ważnej sprawie w naszej działalności propagandowej – o pismach. Na Powstanie przygotowałem gazetę ścienną, która zresztą się nie ukazała.

– Ale zanim dojdziemy do Powstania, czy moglibyśmy jeszcze pozostać przy wydarzeniach poprzednich. Jak przyjęto śmierć Sikorskiego?

– Dla większości ludzi z AK to był duży szok, gdyż przywiązywano do niego duże znaczenie. W kołach politycznych nie było czarnej rozpacz, dlatego że pamiętano Sikorskiemu niefortunne posunięcia na początku rządów, chociaż później on się bardzo zmienił. Jednak w 1939 i 1940 roku był jednostronny politycznie (i to bardzo) i tym zepsuł sobie opinię. Żałowano go

pośmiertnie, ale była to żałoba „w miarę”. Myśmy wtedy żyli tym, że kraj ma więcej do powiedzenia niż emigracja. W prasie nie raz się o tym pisało. Przyjdą nasi żołnierze i nam pomogą, ale coraz silniej wierzono w siłę kraju. W tym '40 roku otrzymaliśmy szkołę. Uświadomiliśmy sobie, że nie ma co zbyttno liczyć na pomoc z zewnątrz, ale na to, co sami reprezentujemy. Nie stracono nadziei na jakąś pomoc Anglików i Amerykanów, ale pamiętano żeśmy się na Francuzach gorąco sparzyli. Był to czas coraz bardziej pogłębionej walki konspiracyjnej. U nas dosłownie wyrastało Państwo Podziemne w swoim szkieletowym stanie.

– A jak Pan wtedy przyjął wiadomość o aresztowaniu „Grotą”?

– Dowiedziałem się o tym 10 dni później. Mało kto o tym wiedział, ukrywano to. Zresztą rozsądnie.

– Pan się z nim zetknął.

– O tak, parę razy. Ja wiedziałem kto jest tym „Grotą”. Na pewnych szczeblach nie dało się tego ukryć. Było to w jakieś pół roku po rozpoczęciu akcji „N”. Rzepecki powiedział mi, że mam się zgłosić do „Grotą”. Było to na Grochowie. Wieczorem poszedłem na adres, który dał mi Rzepecki. Wszedłem do domu, który był częściowo zrujnowany, ale miałem udać się do oficyny na pierwszym piętrze. Otworzył mi drzwi „Szymon” – słynny adiutant wszystkich komendantów AK. W pokoju czekali na mnie Rowecki z Rzepeckim. Odbyła się bardzo przyjemna, właściwie towarzyska rozmowa. Omówiłem swoją działalność i jednocześnie poprosiłem, żeby traktować wszystkich żołnierzy propagandy, jak i liniowych, chociaż nie walczą z bronią w rękę. Poprosiłem go o dwa Krzyże Walecznych dla „enowców” z terenu. Rowecki chętnie się zgodził. Wtedy właśnie podjął decyzję o przekształceniu referatu „N” w Wydział.

– On wiedział kim Pan jest?

– Tak. Przypuszczam, że wiedział wcześniej o mojej działalności przedwojennej, kiedy typował mnie na szefa „N”. Widzieliśmy się jeszcze parę razy. Zawsze mnie prosił, abym osobiście co pół roku zdawał relację ze swojej działalności. To były krótkie 10–15-minutowe spotkania. Ostatni raz widziałem się z nim na parę tygodni przed aresztowaniem. Spotkaliśmy się na początku czerwca, kiedy razem z moim przyjacielem i współpracownikiem – Bronkiem Budkiewiczem, zameldowaliśmy mu zakończenie wcielenia ZOR-u do AK. Spotkaliśmy się gdzieś w okolicy Chłodnej. To było trochę dłuższe spotkanie. Mówiliśmy wtedy o konieczności zmian politycznych w Polsce powojennej, zmianie sytuacji społecznej, o demokracji. „Grotą” zgodził się z naszym stanowiskiem, mówił o konieczności poważnej przebudowy Polski powojennej. To była bardzo przyjemna i ciekawa rozmowa.

Jego aresztowanie było bardzo wielką stratą. Znałem „Bora” wcześniej jako zastępcę Komendanta Głównego i jednocześnie Komendanta Obszaru Zachodniego. Spotkałem się z nim, kiedy chciałem rozbudować „N” na Zachodzie w Poznańskim. Wtedy miałem z nim spotkanie na Saskiej Kępie. To był bardzo miły człowiek, ale było też widać, że to nie jest format „Grotą”. Bardzo spokojny, grzeczny, ale nie był dynamiczny. „Grotą” był przywódcą, a „Bór” dobrym żołnierzem i opanowanym dowódcą. Natomiast nigdy nie zetknąłem się z Okulickim, nawet w Powstaniu, gdyż szykował się na późniejsze wyjście z ukrycia i był siłą rzeczy odizolowany.

Ale wracam jeszcze do „Grotą”. To była wyjątkowa osobowość. Szerokie horyzonty. Dużo pisał jak na wojskowego. Zajmował się także propagandą, stąd znałem go z lektur. W kontakcie osobistym odczuwało się, że to nie tylko komendant, ale przede wszystkim PRZYWÓDCA. To z niego emanowało.

c.d.n.



106. rocznica powstania Muzeum Wojska Polskiego

22 kwietnia 2026 roku w Muzeum Wojska Polskiego odbyły się uroczyste obchody 106. rocznicy powstania instytucji, która od ponad wieku pełni istotną funkcję w ochronie i upowszechnianiu dziedzictwa oręża polskiego. Jubileusz był okazją do podkreślenia znaczenia Muzeum jako miejsca pamięci, edukacji oraz refleksji nad historią Wojska Polskiego.

Zgromadzonych gości powitał Dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, prof. dr hab. Bogusław Pacek. Podczas uroczystości odczytano list Wicepremiera, Ministra Obrony Narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza, w którym podkreślono rolę Muzeum jako największej instytucji muzealnej o profilu wojskowym w Polsce. Wskazano również na znaczenie jego działalności w kształtowaniu świadomości historycznej oraz rozwijaniu nowoczesnych form edukacji.

Gośćmi honorowymi uroczystości byli Prezes ZG ŚZŻAK, **kpt. hm. Janusz Komorowski ps. „Antek”** oraz **Minister Lech Parell**, Szef UdsKiOR. Obydwaj Panowie, a także inni wyróżnieni, w dowód uznania za kształtowanie pamięci historycznej, krzewienie tradycji oręża polskiego oraz wspieranie misji Muzeum Wojska Polskiego, otrzymali od Dyrektora MWP tytuły honorowe „**Kreatora Chwały Oręża Polskiego**”. Wręczenia pamiątkowych tabliczek dokonał Dyrektor Bogusław Pacek.

To wielki zaszczyt i wyraz uznania. W imieniu Prezesa i ŚZŻAK serdecznie dziękujemy, zaś Muzeum Wojska Polskiego i jego pracownikom gratulujemy i życzymy długich lat pełnienia tej zaszczytnej dla Kraju misji.

Historia MWP

22 kwietnia 1920 r. Józef Piłsudski, jako Naczelnny Wódz, wydał dekret o utworzeniu Muzeum Wojska. Pomysłodawcą tej inicjatywy był ówczesny minister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski. Pierwszą siedzibą była kamienica przy ulicy Podwale 15 w Warszawie. Oficjalnego otwarcia dokonał gen. Józef Haller. Dynamiczny rozwój kolekcji sprawił, że placówkę przeniesiono do nowego skrzydła budynku przy Alejach Jerozolimskich, które podczas Powstania Warszawskiego uległo poważnym zniszczeniom i zostało splądrowane przez niemieckiego okupanta. Mimo strat już w styczniu 1946 roku, jako pierwsza instytucja w zrujnowanej stolicy, MWP wznowiło działalność wystawienniczą.



Nowa siedziba Muzeum Wojska Polskiego na Cytadeli Warszawskiej



Pierwsza siedziba przy ul. Podwale 15



Budynek przy Alejach Jerozolimskich



16 sierpnia 2025 r. wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz Prezes ZG ŚŻŻAK kpt. hm. Janusz Komorowski i dwoje harcerzy otworzyli uroczyste Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Ossowie.



Po 1989 roku, w czasie przemian ustrojowych, ekspozycje poszerzono o wcześniej pomijane zagadnienia, takie jak Legiony Polskie, Armia Krajowa czy zbrodnia katyńska. W strukturze muzeum utworzono także oddział Muzeum Katyńskie, działające od 1993 r. na terenie Fortu Sadyba, a przeniesione w 2015 r. do Cytadeli Warszawskiej.

Od 2022 roku rozpoczął się proces przenoszenia całości Muzeum do nowej, wybudowanej od podstaw siedziby, na terenie Cytadeli Warszawskiej. Niezrealizowane plany tego przedsięwzięcia sięgają 1977 r.

13 sierpnia 2023 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowej siedziby Muzeum Wojska

Polskiego w Cytadeli Warszawskiej. 16 sierpnia 2025 r. w Ossowie koło Warszawy otwarto monumentalne Muzeum Bitwy 1920 roku. Uroczystego otwarcia, poprzez zdjęcie biało-czerwonej szarfy, dokonali minister obrony narodowej, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, prezes ZG ŚŻŻAK kpt. hm. Janusz Komorowski oraz dwoje harcerzy.

106 lat działalności Muzeum Wojska Polskiego to nie tylko bogata historia instytucji, lecz przede wszystkim zobowiązanie do dalszego pielęgnowania pamięci i przekazywania jej kolejnym pokoleniom.

Oprac. Red.

Izba Pamięci Ośrodka AK „Żaba” wzbogaciła się o kolejne eksponaty

Po raz kolejny mam okazję poinformować Szanownych Czytelników „Biuletynu informacyjnego AK”, iż do Izby Pamięci Ośrodka AK „Żaba”, którą prowadzi Środowisko SZŻAK „Żaba - Bażant” w Żyrardowie, trafiły nowe, oryginalne pamiątki.

Tym razem są to:

1. Dokumenty związane z osobą Janusza Golickiego „Macieja Skiby”, który w dniu rozwiązania oddziałów Ośrodka (19 stycznia 1945 roku) pełnił funkcję dowódcy plutonu gońców i łączników wchodzącego w skład Oddziału V łączności konspiracyjnej Komendy Ośrodka. Dokumenty te zostały nam przekazane przez Jego córkę Magdalenę Wielogórską, będącą jednocześnie synową Ryszarda Wielogórskiego „Górala”, żołnierza 13 Plutonu likwidacyjno-dywerysyjnego dowodzącego jednocześnie jednym z pododdziałów plutonu gońców. Dokumentami tymi są:
 - *Ausweis für die Benutzung von Schülermonatskarten* (Legitymacja do korzystania z biletów miesięcznych szkolnych) na trasie pomiędzy Warszawą a Żyrardowem, wystawiony w maju 1942 roku przez Obowiązkową Szkołę Techniczną;
 - *Personalausweis* (Legitymacja) nr 22970 wystawiony przez *Stadtverwaltung Warschau* (Zarząd Miejski w Warszawie) w dniu 15 lutego 1943 roku;
 - *Ausweis für die Benutzung von Schülermonatskarten* (Legitymacja do korzystania z biletów miesięcznych szkolnych) na trasie pomiędzy Żyrardowem a Warszawą, wystawiony we wrześniu 1943 roku przez Obowiązkową Szkołę Zawodową;
 - *Arbeitsausweis* wystawiony przez R.G.O. *Polnisches Hilfskomitee Sochaczew-Blonie Delegatur* – Żyrardow w dniu 2 stycznia 1945 roku.
2. Dokumenty związane z osobą Stanisława Jaroty „Młodzianowskiego”, który był



Legitymacja Janusza Golickiego „Macieja Skiby”, 1943 r.

- członkiem Sztabu Komendy Związku Odbudowy Rzeczypospolitej w Żyrardowie oraz żołnierzem Ośrodka AK „Żaba”. Dokumenty te zostały nam przekazane w imieniu córki „Młodzianowskiego” Aliny Dziegielewskiej przez Jego prawnuka Bartłomieja Fabiańskiego i są nimi:
- Dyplom Szkoły Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie wystawiony w dniu 16 sierpnia 1952 roku;
 - Kwestionariusz osobowy z 11 stycznia 1968 roku.

Ponadto kontakt z nami nawiązał Pan Paweł Fiuk prawnuk Józefa Zegana, żołnierza mszczonowskiego Ośrodka AK „Chrabąszcz” posługującego się pseudonimem „Sosna”, odpowiedzialnego za magazyn broni Ośrodka, leśniczego zamieszkałego podczas okupacji niemieckiej w Korytowie. A od Pana Pawła otrzymaliśmy kserokopię bardzo inte-



*Dyplom Janusza Jaroty „Młodzianowskiego”,
żołnierza żyrdowskiego Ośrodka AK „Żaba”*

resującego dokumentu, którym jest Oświadczenie Jego Pradziadka. Otóż w tym oświadczeniu, spisanim w dniu 3 sierpnia 1972 roku, dotyczącym służby w Ośrodku Armii Krajowej „Chrabąszcz” Jerzego Kurowskiego pracującego podczas niemieckiej okupacji w gorzelni w Radziejowicach, znalazły się niezwykle interesujące, a wcześniej zupełnie nieznanne kombatantom AK z żyrdowskiego Ośrodka AK „Żaba”, informacje dotyczące zarówno działalności żyrdowskich Akowców, jak i faktów stanowiących uzupełnienie życiorysów tych żołnierzy przechowywanych w archiwum Izby Pamięci, w tym m.in. mówiące, że (cytuję urywki oświadczenia):

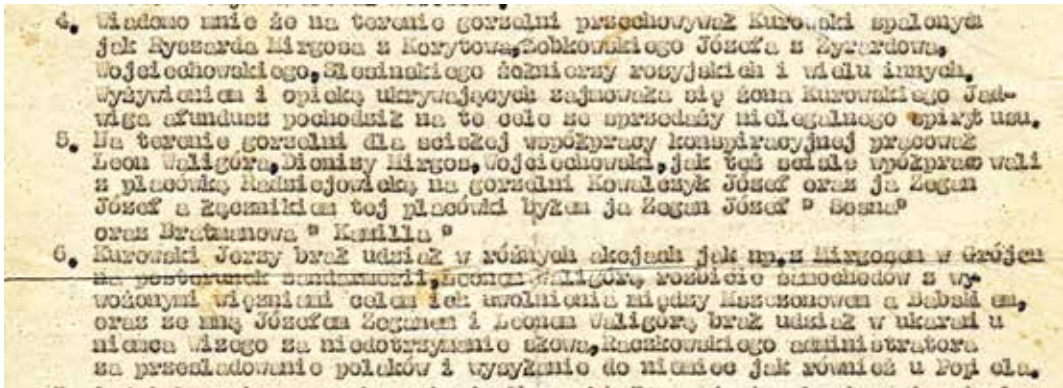
- *na terenie gorzelni przechowywał Kurowski spalonych jak Ryszarda Mirgosa z Korytowa [mowa o „Warewiczu” Komendancie Ośrodka „Żaba” – przyp. P.S.], Łobkowskiego Józefa z Żyrardowa [mowa o „Ziuku” dowodzącym 11 plutonem IV kompanii Ośrodka „Żaba” – przyp. P.S.], Wojciechowskiego [prawdopodobnie mowa o Janie Wojciechowskim ps. „Mat” – przyp. P.S.],*
- *Na terenie gorzelni dla ścisłej współpracy konspiracyjnej pracował Leon Waligóra [mowa o „Leonie” dowódcy 13 Plutonu likwidacyjno-dywerysyjnego – przyp. P.S.], Dionizy Mirgos [mowa o „Conradzie” dowódcy 4 plutonu II kompanii – przyp. P.S.], Wojciechowski [j.w.], jak też ściśle współpracowali z placówką Radziejowicką na gorzelni Kowalczyk Józef [mowa o „Cietrzewiu” dowodzącym drużyną 13. Plu-*

tonu likwidacyjno-dywerysyjnego – przyp. P.S.] oraz ja Zegan Józef, a łącznikiem tej placówki byłem ja Zegan Józef „Sosna” oraz Bratmanowa „Kamilla”,

- *Kurowski Jerzy brał udział w różnych akcjach jak np. z Mirgosem w Grójcu na posterunek żandarmerii [Józef Mirgos „Warewicz” został przeniesiony do Obwodu AK „Głuszc” w Grójcu jesienią 1942 roku – przyp. P.S.], Leonem Waligórą rozbicie samochodów z wywozonymi więźniami celem ich uwolnienia między Mszczonowem a Babskiem, oraz ze mną Józefem Zeganem i Leonem Waligórą brał udział w ukaraniu Niemca Wizego za niedotrzymanie słowa [Wize był kierownikiem cegielni w Radziejowicach, akcja miała miejsce w maju 1943 roku – przyp. P.S.], Raczkowskiego administratora za prześladowanie polaków i wysyłanie do niemiec, jak również u Popiela.*

Już tylko tych kilka faktów podanych w oświadczeniu „Sosny” wskazuje wyraźnie na ścisłą współpracę nie tylko sąsiadujących ze sobą Ośrodków Armii Krajowej, wchodzących w skład tego samego Obwodu, ale również nieco odległych – z innych Obwodów, co było dużo bardziej skomplikowane biorąc pod uwagę trudności w łączności bezpośredniej (telefonicznej).

Niezliczone informacje o współpracy pomiędzy Ośrodkami i Obwodami zawarte w wielu wspomnieniach i opracowaniach, dobitnie świadczą o niezwykle istotnej pracy, jaką dla właściwego funkcjonowania Armii Krajowej wykonywali gońcy, łączniczki i łącznicy przenoszący konspiracyjną pocztę. W żyrdowskim Ośrodku AK „Żaba” tworzyli oni m.in. wydzielony pluton i podlegali Januszowi Golickiemu „Maciejowi Skibie”, którego dokumenty wzbogaciły nasze zbiory, o czym pisałam na początku artykułu. O niezwykle niebezpiecznej i wyjątkowo odpowiedzialnej pracy gońców oraz łączników pisał w swych wspomnieniach Jerzy Peńsko „Szczepan”, żołnierz tego plutonu.



Urywek oświadczenia Józefa Zegana „Sosny”

[...] Pluton łączności utrzymywał łączność na obszarze ponad 400 km². [...] Służba w łączności konspiracyjnej była jedną z najbardziej niebezpiecznych i trudnych dziedzin naszej działalności podziemnej. Aby zmniejszyć niebezpieczeństwo, stosowano różne metody i schematy przesyłania meldunków, rozkazów i kolportażu prasy. Często zmieniano lokale kontaktowe, trasy poruszania się łączników, hasła. Niektórzy łącznicy na własne życzenie byli zaopatrywani w truciznę do ewentualnego użycia w skrajnym przypadku aresztowania i torturowania. [...] Podczas służby w plutonie łączności brałem udział w wielu dziennych i nocnych szkoleniach wojskowych z zakresu terenoznawstwa, kartografii, pomocy sanitarnej i posługiwania się krótką bronią oraz granatami.

Dodatkowo od Pana Piotra Koczewskiego Zastępcy Prezydenta Miasta Żyrardowa, otrzymaliśmy żeliwny odlew nieobrobiony „gąpy niemieckiej”, jak potocznie określano nazistowskiego orła, czyli godło III Rzeszy Niemieckiej (1933–1945), przedstawiające stylizowanego orła z rozpostartymi skrzydłami trzymającego swastykę w wieńcu. Żelastwo to zostało odnalezione podczas remontu jednej z żyrardowskich kamienic, pamiętającej czasy hitlerowskiej okupacji. Ponieważ jest symbolem tej okupacji oraz zniewolenia, jakiemu zostali poddani Polacy podczas II wojny światowej, zgodziliśmy się na jego przyjęcie do Izby. Przesądził fakt, że temu

zniewoleniu tak zdecydowanie przeciwstawiali się Polacy, w tym mieszkańcy naszego Miasta, że bohaterscy żołnierze żyrardowskiego Ośrodka AK „Żaba” tak skutecznie walczyli z funkcjonariuszami III Rzeszy. Zgodnie z ustaleniami z Panem Piotrem znalazło się ono w najmniej szacowanym miejscu, tj. na podłodze pod gablote z zdjęciami żyrardowskich Akowców, aby równocześnie podkreślić niezmienną dominację Ich patriotyzmu, odwagi i determinacji w walce o wolną Polskę nad bezwzględnością i brutalnością niemieckich okupantów.

Nie ukrywamy, że liczymy na zgłaszanie się do nas z pamiątkami związanymi z historią Armii Krajowej kolejnych osób, w szczególności potomków żyrardowskich Akowców albo osobiście w naszej siedzibie w Żyrardowie przy ul. 1 Maja nr 74, we wtorki w godz. 16:30–18:00 albo korespondencyjne (adres pocztowy: Środowisko ŚŻŻAK „Żaba – Bażant”, ul. 1 Maja nr 74, 96-300 Żyrardów, adres e-mailowy: AK_zaba@wp.pl).

Osoby te, gdy mieszkają w Żyrardowie lub okolicy i nie odpowiada im termin wtorkowy, korespondencję do nas mogą pozostawić w skrzynce pocztowej znajdującej się przy wejściu do naszej siedziby – prosimy tylko o podanie danych, które pozwolą na nawiązanie kontaktu.

Piotr Siwierski
Środowisko ŚŻŻAK „Żaba – Bażant”

Koło Kombatantów NSZZ Solidarność (1981 r.) – logo i sztandar Koła

W grudniowym BI AK 12/25 ukazał się tekst Zbigniewa Jacka Jackiewicza pt. „Armia Krajowa i »Solidarność« – o przekazie dziejowym dwóch pokoleń Polaków”. Temat udziału środowiska AK w Powstaniu Solidarności wydaje się warty kontynuowania i upowszechnienia, ponieważ jak do tej pory nie ma zbiorczych, monograficznych opracowań na ten temat.

Funkcjonowanie środowiska AK do końca lat 70. XX wieku opisuje, wykorzystując akta będące w dyspozycji IPN, monografia pt. „INTERREX” autorstwa Mirosława Lewandowskiego.

Funkcjonowanie środowiska AK w ramach struktur Solidarności w 1981 r. wzmiankuje na bieżąco „Tygodnik Solidarność” w dwóch wywiadach i przeglądach informacji z 1989 r.

W publikacji Adama Gliksmana „Solidarność Małopolska 1980-2005” (Kraków 2005) w kalendarium wydarzeń pod datą 30 października 1981 r. podano: *przy delegaturze Zarządu Regionu Małopolska w Tarnowie utworzono Koło Kombatantów NSZZ „S” zrzeszające żołnierzy WP, AK, BCH, więźniów obozów koncentracyjnych, łagrów oraz więźniów okresu stalinowskiego.*

W tej samej publikacji podano w wykazie pism wydawanych w Krakowie w okresie 1989–1990 tytuł: „*Informator Oddziału Krakowskiego*”, wydawca: Związek Żołnierzy Armii Krajowej, okres wydawania 1989-1990, liczba numerów: 35, nakład: brak danych.

W kalendarzu wydarzeń z roku 1990 – w styczniu podano informację, że: *w wyniku starań Związku Żołnierzy AK oraz interwencji Jacka Smagowicza w kwietniu lub najpóźniej w maju w salach wystawowych byłego Muzeum im. W. Lenina przy ul. Topolowej w Krakowie zostanie otwarta wystawa poświęcona historii i walce Armii Krajowej.*

Powyższa informacja wskazuje na to, że:

– po roku 1989 Solidarność i AK działały w osobnych formach organizacyjnych

(nie doszło do odtworzenia tej szczególnej formy, jaką było w 1989 r. Koło Kombatantów NSZZ Solidarność);

– środowiska AK i Solidarności pozostawały w kontakcie, wspierały się i współdziałały ze sobą.

1. Koło Kombatantów NSZZ Solidarność 1981 r.

Pierwszy okres istnienia Solidarności, zwany czasami „festiwalem Solidarności” trwał 16 miesięcy w przedziale 31.08.1980 r. do 12/13.12.1981 r.

W tych ramach mieści się czas rocznej działalności Koła Kombatantów NSZZ Solidarność. Koło rozpoczęło swoją działalność 10 stycznia 1981 r. inauguracyjnym zebraniem w Gdańsku – Oliwie, a zakończyło 12 grudnia 1981 r. na zebraniu wyborczym tworzącym ogólnopolską strukturę i wybierającym ogólnopolskie władze, a które też odbyło się w Gdańsku.

Działalność Solidarności i Koła przerwał nielegalny zamach na wolność i Solidarność przeprowadzony nocą 12/13 grudnia przez organizację przestępczą o charakterze zbrojnym funkcjonariuszy komunistycznego państwa – Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zamach na wolność i Solidarność trwał do kwietnia 1989 r., kiedy Solidarność mogła wznowić jawną, publiczną działalność. Po kwietniu 1989 r. środowisko kombatanckie AK nie ponowiło integracji organizacyjnej z Solidarnością, organizowało się osobno w niezależne formy Stowarzyszeniowe, ale z Solidarnością współpracowało.

2. Logo Koła Kombatantów NSZZ Solidarność.

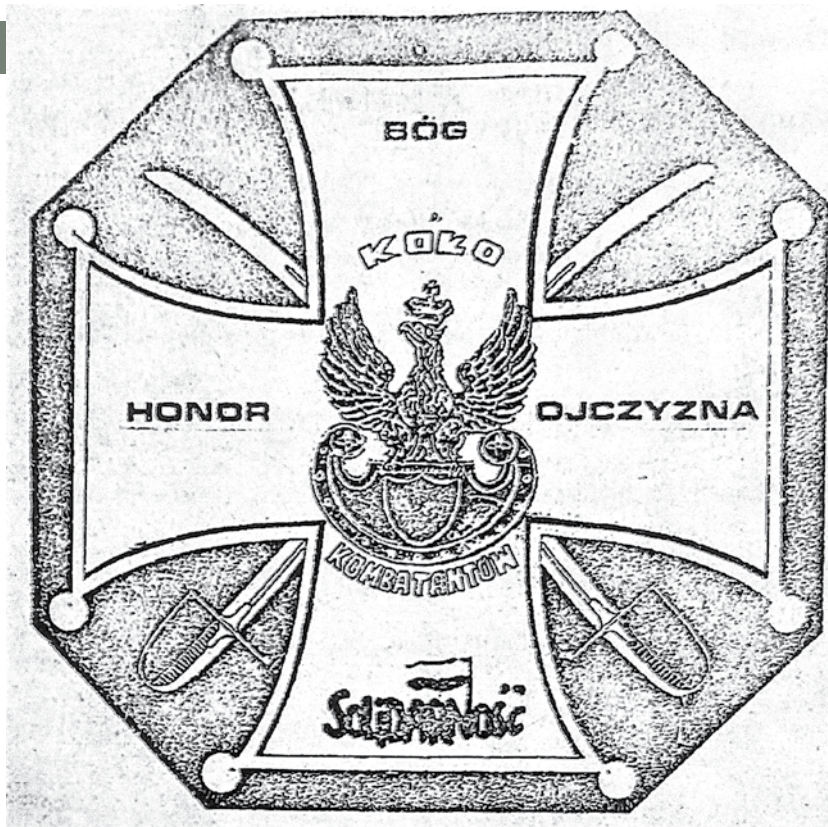
Wejście środowiska AK w struktury organizacyjne Solidarności zaowocowało kilkoma znaczącymi symbolami. Jednym z nich jest logo, jakie przyjęło dla siebie Koło Kombatantów. To logo to piękny projekt graficzny i czytelne odesłanie co do wartości naczelnych. Grafika prezentuje znak krzyża, znak Orła w koronie (i to w koronie królewskiej, a nie książęcej), dwie skrzyżowane nagię szable jako znak oręża, logo Solidarności i nazwę samego Koła Kombatantów.

To grafika czytelna i przejmująca. Jeszcze bardziej przejmując jest przesłanie duchowe układające ciąg wartości na ramionach krzyża: **BÓG – HONOR – OJCZYZNA – SOLIDARNOŚĆ**.

To przesłanie mówi wszystko, co trzeba o intencjach wspólnej walki środowiska AK i środowiska Solidarności o wolną i niepodległą Polskę. Ta wspólna walka będzie trwała latami, aż do skutku, a jej historia należy do pamięci narodowej III RP.

3. Sztandar Koła Kombatantów NSZZ Solidarność.

Sztandar w jednostkach wojskowych jest rzeczą stałą – tradycją. W Solidarności funkcjonuje podobna tradycja. Koło Kombatantów NSZZ Solidarność podjęło decyzję



Logo Koła Kombatantów NSZZ Solidarność

o ufundowaniu sztandaru (wiemy, że sztandar powstał). Był prezentowany publicznie w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność w Gdańsku-Oliwie, jako honorowa asysta wystąpienia na Zjeździe, ówczesnego patrona środowiska AK generała Mieczysława Boruty-Spiechowicza.

Los sztandaru po 13 grudnia 1981 roku nie jest znany. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej nie ma wiedzy, gdzie obecnie sztandar się znajduje.

Komisja Krajowa NSZZ Solidarność oraz konsultowane przeze mnie niektóre władze regionalne i branżowe też tej wiedzy nie mają.

*Zbigniew Jacek Jackiewicz
SZŻAK Okręg „Opocznik”*

Redakcja *Biuletynu Informacyjnego* dołącza się do wysiłków poszukiwania zaginionego sztandaru Koła Kombatantów NSZZ Solidarność. Stwarza to okazję dla pasjonatów historii i odkrywców historycznych tajemnic. Mamy nadzieję, że wysiłki te zwieńczone zostaną sukcesem i w niedługim czasie będziemy mogli zamieścić na naszych łamach relacje z poszukiwań oraz fotografie obu stron odnalezionego sztandaru. *Red.*



Porozumienie

W styczniu rozpoczął w Toruniu działalność Okręg Kujawsko-Pomorski Związku Piłsudczyków RP, który od samego początku dążył do nawiązania współpracy z organizacjami z regionu o podobnym charakterze działania.

Z inicjatywy tego Okręgu został nawiązany kontakt i 22 kwietnia doszło do podpisania „Porozumienia o współpracy” z Okręgiem Toruń ŚZZAK, które podpisali: płk pilot Dariusz Warchocki i por. hm. Lesław Welker. Oba Związki zobowiązały się dbać o dobro Rzeczypospolitej Polskiej poprzez wpajanie szacunku do jej godła, barw i Hymnu, utrwalanie i krzewienie wiedzy historycznej oraz kształtowanie młodych pokoleń w duchu wartości patriotycznych. Słowa te zawarto w „Porozumieniu” – są zatem solidne podstawy do owocnej współpracy. Obaj liczymy, że się spełnią.

Lesław J. Welker





82. rocznica operacji „Most I”

W nocy z 15/16 kwietnia 1944 roku na prowizorycznym lądowisku na polach wsi Matczyn w województwie lubelskim wylądował brytyjski samolot Dakota realizując operację „Most I”. 82 lata później przy pomniku zlokalizowanym w pobliżu miejsca lądowania zebrała się miejscowa społeczność i zaproszeni goście, aby oddać hołd bohaterom tamtych wydarzeń.

Pomimo upływu ponad 80 lat pamięć o akcji „Most I” jest wciąż żywa. Począwszy od lat 90. XX wieku uroczystości odbywają się rokrocznie. Kiedyś gromadziły licznych żołnierzy Armii Krajowej i świadków tej bardzo rzadkiej w dziejach Polskiego Państwa Podziemnego operacji. Przyjeżdżała też niekiedy z Wysp Brytyjskich rodzina I pilota por. Teda Harroda. Z czasem naszych weteranów zastępowały młodsze pokolenia, biorąc udział w tej jakże charakterystycznej dla Polski sztafecie. Dzisiaj w Matczynie i okolicach nie ma już żadnego weterana Armii Krajowej. Ale jest Szkoła Podstawowa z ponad stuletnią tradycją. A więc pamiętająca tamte nocne wydarzenia z 1944 roku. Od 10 października 2019 roku dumnie i z godnością nosi imię „Bohaterów Operacji Most I”. I to na nią spłynął zaszczytny obowiązek pamiętania.

Tegoroczne uroczystości rozpoczęły się przy pomniku zlokalizowanym przy drodze wojewódzkiej nr 747 upamiętniającym lądowanie alianckiego samolotu. Jak przypomina napis na nim wyryty powstał on w 50-tą rocznicę wspomnianych wydarzeń staraniem Okręgu Lublin ŚŻŻAK. Przybyłe delegacje złożyły kwiaty i zapaliły znicze. Następnie w kościele parafialnym pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP ksiądz proboszcz Leszek Niedźwiedz odprawił Mszę św. w intencji Ojczyzny i społeczności Szkoły obchodzącej Dzień Patrona. Nie zabrakło także patriotycznego kazania pokazującego służbę Ojczyźnie na przykładach żołnierzy Armii Krajowej. Dalsze uroczystości odbyły się na terenie Szkoły. Na początku odśpiewano hymn państwowy i hymn szkoły (bardzo piękny utwór; zainteresowani znajdą go na stronie www.spmatczyn.pl/patron).



Była wspaniała akademie w wykonaniu uczniów. A po niej uczestnicy zgromadzili się pod dębem upamiętniającym por. Pawła Walczaka, przed wojną dyrektora szkoły w Czuczycach. Dostał się on we wrześniu 1939 roku do sowieckiej niewoli i został zamordowany w Katyniu. Od 2022 roku upamiętnia go w Matczynie dąb oraz pamiątkowa tablica. I tak to znowu w zadziwiający sposób spłoty się polskie losy. Wspomniany dąb upamiętniający jedną z ofiar zamordowanych przez sowieców na „niehumanitarnej ziemi” rośnie w pobliżu miejsca, gdzie wylądował Cichociemny, który cudem uniknął dołów Katynia.

Słowa uznania należy skierować do całej społeczności szkolnej, która nie tylko w dniu Patrona przypomina sobie o patriotyzmie. Na pewno duża w tym zasługa pani dyrektor Anny Adamczyk i całego grona pedagogicznego. Warto tu jeszcze wspomnieć o przygotowanej staraniem Szkoły stałej wystawie umieszczonej na szkolnym ogrodzeniu, a więc ogólnodostępnej, która każdemu zainteresowanemu opowie czym był „Most I”.

W uroczystościach wzięli udział zaproszeni goście m.in.: Zastępca Burmistrza Bełżyc Tomasz Zielonka, ks. proboszcz Leszek Niedźwiedz oraz przedstawiciele Ochotniczej Straży Pożarnej. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej reprezentowały delegacje Kół z Kraczewic i Podola oraz w imieniu Zarządu Okręgu Lublin Jarosław Cybulak.

Kryptonimem „Most I” oznaczono operację lądowania alianckiego samolotu na terenie okupowanego kraju. Dotychczas łączność lotnicza polegała na zrzucaaniu na spadochronach cichociemnych, pocztę, broni, pieniędzy i innych artykułów potrzebnych żołnierzom Armii Krajowej do walki z Niemcami. „Most I” był pierwszą operacją, podczas której aliancki samolot lądował na polskiej ziemi. Na miejsce jego realizacji wybrano pole koniczyny zlokalizowane na terenie wsi Matczyn ok. 20 km od Lublina. Lądowisku nadano kryptonim „Bąk”.

Ukryto przed Anglikami fakt, że teren nie spełniał wszystkich określonych dla tego typu lądowisk warunków. Po prostu na terenie okupowanej Polski, gęsto obsadzonej przez Niemców i ich sojuszników, znalezienie terenu spełniającego wszystkie wymogi Brytyjczyków było niemożliwe.

Wybrany teren oprócz tego, że nie był dostatecznie utwardzony, to znajdował się w zasięgu punktu niemieckiej obserwacji lotniczej zlokalizowanej na lotnisku w pobliskim Radawcu. Pomimo to polskie podziemie postanowiło zaryzykować. Przygotowaniem akcji dowodził kpt. Mościcki ps. „Jacek” kierujący referatem lotniczym w Komendzie Okręgu Lublin AK. Do bezpośredniej obsługi lądowiska wyznaczono pluton AK z sąsiedniego Babina. W zabezpieczeniu brały udział placówki z Bełżyc, Podola i Wojcieszyzna oraz skoncentrowane na tę akcję oddziały partyzanckie „Nerwy”,

„Rysia”, „Szarugi” i „Zapory”. Szacuje się, że ogółem w akcję było zaangażowanych około 200 żołnierzy AK. Całkiem pokaźna ilość biorąc pod uwagę warunki terenowe tej części Okręgu Lublin.

15 kwietnia 1944 roku po wiadomościach nadanych o godzinie 17:00 przez londyńskie BBC puszczone melodię polskiej piosenki ludowej Koło mego ogródeczka, powtórzoną następnie o godzinie 21. Był to sygnał dla wtajemniczonych w okupowanym kraju, że z bazy alianckiej we włoskim Brindisi wystartował samolot, który wylądował na lądowisku „Bąk”. Około północy usłyszano nadlatujący samolot. Załoga w składzie: Ted Harrod – Anglik (pierwszy pilot), Bolesław Koprowski – Polak (drugi pilot), Bill Welss – Australijczyk (nawigator), Jack Wilcock – Walijczyk (radiotelegrafista) szczęśliwie wylądowała na wyznaczonym terenie o godzinie 00:40 w niedzielę 16 kwietnia 1944 roku. Na pokładzie znajdowało się dwóch Cichociemnych: rtm./mjr Narcyz Łopianowski ps. „Sarna” (1898-1984) i ppor./por. Tomasz Kostuch ps. „Bryła” (1916-1992). Obydwaj byli uczestnikami wojny obronnej 1939 roku, po przetrześciu do okupowanego kraju zajmowali się szkoleniem przyszłych żołnierzy broni pancerniej, a następnie brali udział w Powstaniu Warszawskim i trafili do niemieckich obozów. „Sarna” pozostał na emigracji, a „Bryła” wrócił do Polski i przeszedł przez komunistyczną katownię.

Warto tu nawiązać do opisanego nieco wyżej katyńskiego dębu. To właśnie rtm. Narcyz Łopianowski był jednym z nielicznych, którzy zostali ocaleni przez sowieców od spoczywania w katyńskich dołach. Przez „willę szczęścia”, a następnie więzienia NKWD trafił do Armii gen. Władysława



Andersa, później do 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, a po przejściu kursu jako cichociemny lądował na polach Matczyna.

Oprócz wspomnianych Cichociemnych na pokładzie samolotu znajdowały się walizy z pocztą, dolarami, blankietami dokumentów oraz aparat filmowy z filmami. W drogę powrotną, jednak nie bez pewnych perturbacji, samolot zabrał gen. Stanisława Tatara, ppłk. Mariana Dorotycz-Malewicza, por. Andrzeja Pomiana, wysłannika Delegata Rządu Zygmunta Berezowskiego oraz przedstawiciela SL Stanisława Ołtarzewskiego. Poza pocztą znajdował się też ładunek szczególnie – sztandar dla 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej przygotowany w konspiracji staraniem m.in. Zofii Kossak Szczuckiej i Marii Kann.

Niestety pomimo sprawnego przeprowadzenia operacja nie obyła się bez ofiar. Niemcy przybyli następnego dnia na miejsce lądowania po przeprowadzeniu oględzin aresztowali sołtysa Matczyna i mężczyzn mieszkających najbliżej lądowiska. W niemieckiej katowni zostali zamordowani: Madej Marian, Paździor Władysław, Paździor Józef, Paździor Antoni i Pietras Władysław.

Na podstawie dostępnej literatury można ustalić, że planowano w sumie 5 operacji o kryptonimie „Most”, ale poza opisaną w niniejszym artykule udało się zrealizować jeszcze tylko dwie.

*Jarosław K. Cybulak
ŚŻAK Okręg Lublin*



XL Rajd „Szlakiem Naszej Historii”

18 kwietnia br. w Pruszkowie odbyła się jubileuszowa, 40. edycja Rajdu „Szlakiem Naszej Historii” im. por. hm. Jana Cierlińskiego - wyjątkowego wydarzenia łączącego edukację historyczną z aktywnością turystyczną.

Gościem Honorowym wydarzenia był Prezes ZG ŚZŻAK kpt. hm. Janusz Komorowski ps. „Antek”, który odznaczył troje działaczy harcerskich medalem „Za zasługi dla ŚZŻAK”. Od organizatorów otrzymał zaś pamiątkową tabliczkę z podziękowaniem za wsparcie idei Rajdu.

Rajd organizowany m.in. przez środowiska kombatanckie oraz harcerskie to coroczna inicjatywa, która przypomina najważ-

niejsze wydarzenia XX wieku oraz oddaje hołd bohaterom walczącym o niepodległość Polski. Tegoroczne hasło: „żywa lekcja historii i patriotyzmu” doskonale oddaje charakter wydarzenia.

Cieszy fakt, że tak wiele osób angażuje się w pielęgnowanie naszej historii i tradycji. Podziękowania dla organizatorów i wszystkich uczestników za obecność i wspólne tworzenie tego wydarzenia. *Red.*



Manifestacja polskości w Chicago

Hołd pod pomnikiem Kościuszki rozpoczął świąteczny weekend w Chicago. Złożenie kwiatów i wieńców pod pomnikiem Kościuszki nad jeziorem Michigan, wciągnięcie polskiej flagi na maszt na Daley Plaza w centrum Chicago zainaugurowało w piątek 1 maja biało-czerwony weekend w Chicago. Następnego dnia w sobotę 2 maja przypadła Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz Dzień Flagi RP, a w niedzielę – Święto Konstytucji 3 Maja, którego punktem kulminacyjnym była sobotnia Parada Konstytucji 3 Maja.

Blisko 200 osób, w tym kilkadziesiąt z Polski, zgromadziło się w piątek 1 maja przy Solidarity Drive, aby złożyć kwiaty pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki w ramach obchodów majowych polskich świąt narodowych w Chicago. Doroczna uroczystość przy pomniku polsko-amerykańskiego bohatera organizowana jest od ponad stu lat przez Związek Narodowy Polski (*Polish National Alliance, PNA*).

Wśród uczestników byli liderzy środowisk polonijnych, dyplomaci, delegacje rządowe i samorządowe z Polski oraz chicagowscy Polonusi. Witając uczestników prezes ZNP-PNA Frank Spula przedstawił zgromadzonych jako „jedną rodzinę, połączoną majowymi świętami na amerykańskiej ziemi”. Szczególnie serdecznie powitał marszałek Senatu RP Małgorzatę Kidawę-Błońską i dziękował jej za przyjaźń wobec Polonii i pracę na rzecz zacieśniania więzów między Polską a USA.



Spod pomnika goście udali się do centrum Chicago, gdzie na Daley Plaza w samo południe odbyło się uroczyste wciągnięcie na maszt polskiej flagi. Dziesiątki osób ustawiły się, aby trzymać i odprowadzić gigantyczną biało-czerwoną na honorowe miejsce w centrum miasta. W kulminacyjnym momencie przybyły z Polski 150-osobowy Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” mistrzowsko odśpiewał Mazurka Dąbrowskiego, ku powszechnemu zachwytowi wszystkich zgromadzonych.



W sobotę 2 maja po Columbus Drive w centrum Chicago przemaszerowała barwna i patriotyczna **Parada Konstytucji 3 Maja**. Przed trybuną honorową przemaszerowało 105 grup-jednostek marszowych, w tym: polskie szkoły, biznes, przedstawiciele uczelni, zespoły folklorystyczne, orkiestry, reprezentacje organizacji polonijnych, harcerze, organizacje historyczne, stowarzyszenia, organizacje charytatywne, kluby zrzeszające imigrantów z różnych regionów Polski, przedstawiciele związków zawodowych, instytucji finansowych, pasjonaci motoryzacji PRL, firmy transportowe, a także goście z Polski: Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” delegacja z Kopalni Soli w Wieliczce oraz przedstawiciele Solidarności Region Dolny Śląsk-Wrocław.

Z trybuny honorowej pozdrowiła uczestników marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska. Polonijna Parada Konstytucji 3 Maja przemaszerowała w Chicago po raz 135., manifestując swoją Polskość, historię, tradycję i kulturę wszystkim mieszkańcom Wietrznego Miasta.

W niedzielę 3 maja, w 235. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja Związek Narodowy Polski (*Polish National Alliance, PNA*) zorganizował **uroczystą mszę świętą**

w intencji Ojczyzny. Wydarzenie zgromadziło liczną Polonię w Kościele Miłosierdzia Bożego w podchicagowskim Lombard.

Mszę świętą koncelebrowaną pod przewodnictwem księdza Andrzeja Maślejaka, SChr, proboszcza Polskiej Misji Duszpasterskiej pw. Miłosierdzia Bożego w Lombard, odprawili ksiądz Wiesław Wójcik, SChr i ojciec Wojciech Stangel, OMI z Winnipeg, z Kanady.

Sobotnie obchody trzeciomajowe w Chicago zakończył **bankiet wydany przez Komitet Obchodów i Związek Klubów Polskich**. Zgromadził on ponad 250 gości reprezentujących środowisko polonijne oraz tych przybyłych z Kraju. Imprezę rozpoczął zespół folklorystyczny Sokół z Kanady. Tancerze zabrali gości w świat polskiego folkloru, bogactwa kultury i narodowych korzeni.

Prezes Związku Klubów Polskich, Pani Łucja Mirowska-Kopeć zwróciła uwagę na potrzebę podtrzymywania ciągłych relacji na linii Polonia – Polska: *To jest dla nas ogromnie ważne, ponieważ my tutaj na obczyźnie ogromnie tęsknimy i dbamy o to, żeby to dziedzictwo, które wynieśliśmy z domu przyjeżdżając tutaj do USA nadal było pielęgnowane przez nasze dzieci, przez nasze wnuki i mamy nadzieję, że tak będzie również w kolejnych pokoleniach.*

Poza granicami Polski żyje około 20 milio-



nów osób o polskim pochodzeniu i polskich korzeniach. To ogromny potencjał ludzki.

Marszałek Senatu RP Kidawa-Błońska w przemówieniu 1 maja pod pomnikiem Kościuszki podkreślała rolę Polonii w rozwoju kraju nad Wisłą i dziękowała za pielęgnację polskości i języka polskiego. *Macie ogromny dorobek we wpływie na losy Polski. To Wy za czasów Paderewskiego upominaliście się o niepodległość, a potem upominaliście się, żeby Polska była pełnoprawnym członkiem NATO – mówiła marszałek do Polonii.*

W w piątek 1 maja Marszałek Senatu RP odwiedziła także redakcję „Dziennika Związkowego” w Chicago. W wywiadzie podkreśliła znaczenie Polonii jako silnego partnera Polski, wskazała na rosnącą rolę młodego polonijnego pokolenia, mówiła o tym, jak Senat RP chce wzmacniać współpracę z Polonią zamiast tradycyjnego modelu „opieki”.

[...] Dzisiaj z wielką dumą patrzymy jak Polska rozwija się, stając się jednym z najważniejszych krajów w Europie i na świecie, a Polonia ma w tym swój bardzo duży udział.

[...] Polacy uwierzyli że możemy dogonić Europę a nawet przegonić wiele krajów europejskich. Ten apetyt Polaków jest coraz większy i robią to nie tylko mieszkający w Polsce, ale dbają o to Polacy mieszkający w różnych częściach świata. Polski paszport stał się jednym z najbardziej pożądanym paszportów na świecie. To jest wspaniałe, że ludzie chcą mieć polski paszport. To daje poczucie dumy, możliwość swobodnego poruszania się po całym świecie i bezpieczeństwo. (...) Polonia tak naprawdę nie potrzebuje opieki, tylko partnera do współpracy. Uważam, że Polonia jest silna, mocna, wie, czego chce, więc trzeba z nią współpracować – powiedziała Pani Marszałek.

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki wręczył odznaczenia państwowe działaczom polonijnym.

Jedną z odznaczonych Złotym Krzyżem Zasługi została **Pani Helena Sołtys**, edukatorka i działaczka polonijna w Chicago (USA) – zaprzyjaźniona z redakcją BI AK! Uonorowana została „za zasługi na rzecz upamiętniania prawdy o najnowszej historii Polski, za działalność oświatową, polonijną i charytatywną”.

Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim zostały również wręczone nominacje w skład **Rady Polonii i Polaków za Granicą przy Prezydencie RP**. Jedną z nominowanych została także Pani Helena Sołtys.

Polska jest głęboko w waszych sercach, niezależnie od tego, od ilu pokoleń pozostajecie poza jej granicami – mówił Prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do odznaczonych i nowo powołanych ekspertów.

Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszej owocnej pracy na rzecz Polonii i wartości, które łączą ją z Krajem!

Red.

Materiały do relacji z majowych polskich uroczystości w Chicago nadesłał nam Prezes Koła BŻAK Chicago **ŚZŻAK kpt. Tadeusz Gubała**, harcerz Szarych Szeregów, żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego.

Niestety ze względu na wiek (97) i stan zdrowia, on, jak i drugi członek Koła BŻAK Chicago – **Stanisław Stawski** (102) – także Powstaniec Warszawski, nie uczestniczyli osobiście w tym roku w uroczystościach. Pan Tadeusz zgromadził i przesłał nam liczne artykuły z chicagowskiej prasy polonijnej (Dziennik Związkowy), na podstawie których redakcja BI AK tę relację przygotowała.

Serdecznie obu Panów pozdrawiamy, dziękujemy i życzymy samego zdrowia!

Red.



foto: arch. S. Sołtys



80. rocznica odbicia więźniów z więzienia w Zamościu

8 maja 2026 r., w Zamościu miała miejsce uroczystość religijno-patriotyczna upamiętniająca 80. rocznicę odbicia więźniów z komunistycznego więzienia w Zamościu przez Oddział Żołnierzy AK-WiN dowodzony przez por. Romana Szczura ps. „Urszula” (mianowanego pośmiertnie na stopień kapitana). W trakcie obchodów kolejnej rocznicy akcji oddano hołd bohaterom jednej z najważniejszych akcji powojennego podziemia niepodległościowego.

Roman Szczur „Urszula” – na rozkaz dowódcy II Zamojskiego Inspektoratu Armii Krajowej, majora Mariana Pilarskiego ps. „Grom”, „Jar”, wieczorem 8 maja 1946 r., na czele kilkunastu żołnierzy WiN uwolnił 301 (według innych źródeł 346) więźniów, w tym czterech swoich podkomendnych skazanych na karę śmierci.

Organizatorami uroczystości byli: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość, Garnizon Zamość oraz Stowarzyszenie Rozwoju Lokalnego Zamojszczyzna. Tegoroczne obchody rozpoczęły się zbiórką pocztów sztandarowych i uczestników przed Zakładem Karnym w Zamościu przy ul. Okrzei 14. Upamiętnienie tej brawurowej akcji odbyło się zgodnie z ceremoniałem wojskowym. Asystę honorową zapewnili żołnierze z 3. Zamojskiego Batalionu Zmechanizowanego w Zamościu. Narratorem uroczystości był por. Dominik Sowa. Dowódcą Kompanii Honorowej był ppor. Olaf Kinast.

Po powitaniu uczestników przedstawiciel ŚZŻAK Okręg Zamość, płk rezerwy Artur Ochal, przedstawił rys historyczny wydarzeń, które miały miejsce 8 maja 1946 r.

Następnie głos zabrał Prezes ŚZŻAK Okręg Zamość, Sławomir Zawiślak. Przedstawił klimat powojennego czasu i terror nowego sowieckiego okupanta Polski oraz utworzonych przez niego komunistycznych władz PRL. W kolejnych słowach podziękował współorganizatorom za pomoc w organizacji uroczystości, a przybyłym gościom za udział w wydarzeniu. Szczególne podziękowania złożył młodzieży szkolnej oraz delegacjom zamojskich szkół z pocztami sztandarowymi.

Po wystąpieniu ks. kan. ppłk. dr. Władysława Włodarczyka, Kapelana Garnizonu Zamość, odmówiona została modlitwa w intencji żołnierzy podziemia niepodległościowego biorących udział w akcji „Urszuli” oraz ofiar reżimu komunistycznego.



27 września 2010 r., staraniem ŚZŻAK Okręg Zamość, przy finansowym wsparciu funkcjonariuszy Zakładu Karnego w Zamościu, w miejsce godzącej w prawdę historyczną tablicy z okresu komunistycznego, umurowana została na budynku Zakładu Karnego w Zamościu nowa tablica: „W hołdzie żołnierzom podziemia niepodległościowego AK-WiN, którzy w dniu 8 maja 1946 r. w ataku na więzienie zamojskie odbili z rąk UB więźniów politycznych zaangażowanych w walkę o niepodległą Polskę”.

Na tablicy wymienione są nazwiska uczestników akcji: dowódcy ppor. Romana Szczura ps. „Urszula”, Adama Altmajera ps. „Długi”, Stanisława Biziora ps. „Eam”, Stanisława Furmanka ps. „Mahoń”, Tadeusza Łagody ps. „Barykada”, Adama Michalaka ps. „Kula”, Stefana Polichy ps. „Krasnopolski”, Józefa Pysia ps. „Ostry”, Józefa Rabięgi ps. „Wierzba”, Edwarda Śwista ps. „Miś”, Franciszka Węclawika ps. „Boa”, żołnierzy o pseudonimach: „Tarcza”, „Szary”, „Suchy” oraz dwóch strażników – Jana Radziejewskiego i Romana Sebastiani.

Apel Pamięci odczytał narrator wydarzenia por. Dominik Sowa, po czym oddana została salwa honorowa.

Następnie pod znajdującą się na budynku Zakładu Karnego w Zamościu tablicą pamiątkową członkowie rodziny zmarłego kpt. Romana Szczura oraz obecne delegacje złożyli wiązanki kwiatów.

Uroczystość wzbogaciła obecność pocztów sztandarowych: Sztandaru Wojska Polskiego, Sztandaru Zakładu Karnego w Zamościu, sztandarów ŚZŻAK, w tym Okręgu oraz Koła Rejonowego ŚZŻAK w Starym Zamościu, a także sztandarów szkół: Szkoły Podstawowej nr 3 w Zamościu, Szkoły Podstawowej nr 8 w Zamościu, Szkoły Podstawowej nr 9 w Zamościu oraz Zespołu Szkół Ponadpodstawowych nr 3 w Zamościu, za co serdecznie dziękujemy.

Uroczystości wspólnie upamiętnili przedstawiciele władz samorządowych miasta, służb mundurowych (oprócz Straży Pożarnej, dzielnie walczącej z pożarem Puszczy Solskiej), instytucji, delegacje szkół, stowarzyszeń patriotycznych, oraz zaproszeni goście i mieszkańcy miasta i regionu. Udział w uroczystościach tak licznych delegacji podkreślił znaczenie pamięci historycznej dla lokalnej wspólnoty.

Zarząd ŚZŻAK Okręg Zamość serdecznie dziękuje współorganizatorom i uczestnikom uroczystości za udział w wydarzeniu oraz wykazane po raz kolejny obywatelskie i patriotyczne zainteresowanie wspólnym utrwalaniem polskiej historii, a także mediom za promowanie uroczystości.

Cześć i Chwała Bohaterom!

ŚZŻAK Okręg Zamość



Odznaczenie „Dumni z Powstańców” dla Prezes Klubu Historycznego w Łasinie

Komitet Społeczny ds. Obchodów 80. rocznicy Powstania Warszawskiego „Dumni z Powstańców” honoruje osoby szczególnie zasłużone dla upamiętnienia Powstania Warszawskiego medalami „Dumni z Powstańców”.

Wyróżnienia te przyznawane są tym, którzy poprzez działalność edukacyjną, artystyczną, naukową lub kulturalną pielęgnują pamięć o Powstaniu Warszawskim oraz o operacji „Burza”. Medal stanowi również wyraz wdzięczności wobec osób przywracających bohaterom godność, wspierających tradycyjne wartości i wzmacniających narodową tożsamość.

Uroczystość wręczenia medali „Dumni z Powstańców” odbyła się 24 marca w Sali Balowej Pałacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Odznaczenia wręczyli weterani Powstania Warszawskiego: Danuta Dworakowska ps. „Lena”, Irena Krajewska ps. „Lala”, Halina Rogozińska ps. „Mała”, „Niebieska”, Stanisław Wołczaski ps. „Kazimierz”, Zbigniew Daab ps. „Kapiszon” oraz Jan Witkowski ps. „Jaś”.

„Za wieloletnią działalność edukacyjną i społeczną na rzecz popularyzowania historii Armii Krajowej oraz pielęgnowania pamięci o bohaterach walk o niepodległość Polski” – odznaczenie „Dumni z Powstańców” otrzymała Prezes

Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Łasinie, Aleksandra Jankowska.

Ponadto w laudacji czytamy: *Nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie oraz prezes Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Łasinie. Od lat inicjuje działania edukacyjne i patriotyczne, współpracując m.in. z Instytutem Pamięci Narodowej i środowiskami kombatanckimi.*

Organizuje spotkania z weteranami, opiekuje się miejscami pamięci i grobami bohaterów oraz angażuje młodzież w projekty historyczne i konkursy. Za swoją działalność została uhonorowana licznymi odznaczeniami państwowymi i społecznymi.

Wyjątkowość tego wydarzenia podkreśliła obecność Powstańców Warszawskich, z którymi – choć krótkie, ale nad wyraz serdeczne – rozmowy są zawsze budujące i dające radość na kolejne dni.

Medal ten laureatka zadeedykowała Patronowi Klubu, płk. Zbigniewowi Dębskiemu ps. „Zbych”, „Prawdzie”, także Powstańcowi Warszawskiemu.

Aleksandra Jankowska-Wojdyło



Pamięć jest naszą siłą

W 16. rocznicę katastrofy smoleńskiej pamiętamy o śp. płk. Zbigniewie Dębskim, Powstańcu Warszawskim, naszym Bohaterze i naszym Patronie.

10 kwietnia 2010 roku, zaproszony do rządowej delegacji, udał się wraz z 95 osobami do Katynia, aby oddać hołd polskim oficerom zamordowanym wiosną 1940 r. przez NKWD.

Katastrofa. Tragiczna śmierć. Smutek.

Minęło 16 lat. Ale my stoimy na straży pamięci! Przed południem, w godzinach szkolnych wraz z uczniami klas ósmych zapaliliśmy światło pamięci i pokłoniliśmy się przy tablicy poświęconej Panu Pułkownikowi.

Po południu, po pracy, po zajęciach szkolnych, w gronie klubowiczów, ale także

mieszkańców i władz miasta, powróciliśmy pamięcią do tego tragicznego dnia sprzed 16 lat. Wspominając osobę, życie i działania płk. Zbigniewa Dębskiego jednomyślni jesteśmy, że jest to najlepszy wzór dla nas.

To Bohater w każdym calu! Jego śmierć, choć tragiczna, przynosi owoce.

Płk Zbigniew jednoczy nas wokół najważniejszych wartości „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Wierzmy, że za dobro, które czynił, Pan Bóg wyznaczył Jemu miejsce w Niebie.

My zaś odmówiliśmy modlitwę. Bukiety biało-czerwonych kwiatów oraz zapalone znicze złożyliśmy przy tablicy pamięci.

Aleksandra Jankowska-Wojdyło



fot.: MIIWŚ

Kamień węgielny pod budowę Muzeum Westerplatte

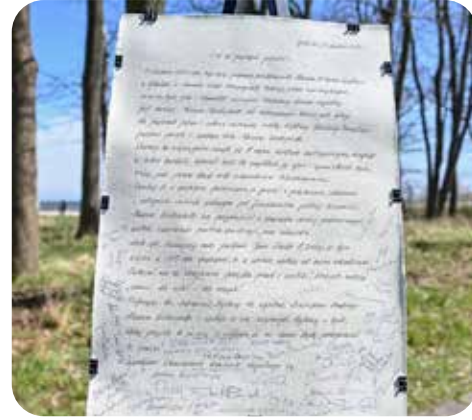
25 kwietnia 2026 roku na Westerplatte symbolicznie rozpoczęła się budowa Muzeum Westerplatte – oddziału Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Uroczystość z udziałem asysty wojskowej, przedstawicieli rządu i samorządowców, środowisk kombatanckich oraz świadków odbyła się przy pozostałościach magazynu nr 1, który zostanie odbudowany w ramach pierwszego etapu inwestycji. W obiekcie znajdującym się w początkowej części trasy zwiedzania będzie prezentowany film wprowadzający widzów w historię półwyspu. To nie jedyna zmiana, jaka wkrótce czeka to miejsce.

Kamień węgielny Muzeum Westerplatte to kamień węgielny polskiej nowoczesnej tożsamości, na którą składają się umiłowanie wolności, gotowość do obrony kluczowych wartości, odpowiedzialność, realizm i rozsądek. Budujemy muzeum plenerowe, a w kolejnym kroku także budynek, w którym będzie wystawa stała. Przechodzimy od słów do czynów. Już niedługo zobaczymy to miejsce całkowicie odmienionym. Zostanie tu odtworzony jeden z magazynów amunicyjnych, w którym będziemy mogli poznać historię półwyspu, zaś otoczenie będzie przypominało to, co widzieli żołnierze składnicy tranzytowej. To będzie miejsce refleksji, edukacji i wypoczynku. Miejsce, które łączy – podkreśla profesor Rafał Wnuk, Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. – Już teraz zapraszam na zwiedzanie tej części półwyspu w drugiej połowie 2027 roku.

Spotykamy się w miejscu, które w pamięci lokalnej, ogólnopolskiej i światowej zajmuje pozycję szczególną. To tutaj symbolicznie rozpoczęła się II wojna światowa, dlatego mamy pełną świadomość spoczywających na nas zob-

owiązań. Wypełniamy je, opowiadając zgodnie z prawdą o bohaterstwie obrońców Westerplatte, o cierpieniu jeńców cywilnych, o losach tych, którzy przeżyli wojnę i przez kolejne dekady strzegli pamięci tego półwyspu. Kontynuujemy ich wysiłki, tworząc nowe Muzeum i przywracając widoczność reliktom Wojskowej Składnicy Tranzytowej – niemym świadkom pierwszych chwil wojny – mówiła Marta Cienkowska, ministra kultury i dziedzictwa narodowego podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Muzeum Westerplatte. To właśnie ze środków MKiDN jest finansowana budowa Muzeum Westerplatte.

Obecny był również minister Lech Parell, Szef Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych. W swoim wystąpieniu podkreślał, że Westerplatte to dla Polaków symbol nie tylko początku wojny, ale postawy ludzi, którzy w obliczu przemocy i przytłaczającej przewagi nie zrezygnowali z tego, co najważniejsze. To historia oporu, który stał się jednym z najważniejszych punktów odniesienia dla kolejnych pokoleń, i ukształtował myślenie o odpowiedzialności, wierności,



poświęceni. Minister przypominał również działania na rzecz pamięci o Westerplatte, podejmowane zarówno tuż po zakończeniu wojny, jak i w ostatnich latach, odnosząc się m.in. uratowania Wartowni nr 1, do corocznych obchodów 1 września, do poszukiwań i odnalezienia szczątków poległych Westerplatczyków, budowy cmentarza, czy powstania na półwyspie Centrum Obsługi Zwiedzających. – *Chciałbym, żeby to jasno wybrzmiało, że zasługi w tej mierze nie należą do ani jednego pokolenia, ani tym bardziej do jednej formacji politycznej – zaznaczył – Westerplatte nigdy nie było zapomniane. A dzisiejsze działania wpisują się w tę sztafetę pokoleń. Nie zaczynamy od początku. Podejmujemy to, co było przed nami. I staramy się to przekazać dalej. Chciałbym, abyśmy potrafili z tej historii czerpać nie tylko wiedzę, ale także siłę.*

Przedsięwzięcie chwalił również wicewojewoda pomorski, **Emil Rojek** – *Są takie miejsca w tym regionie, które mają nie tylko wartość symboliczną, ale także, które budują tę naszą regionalną wspólnotę. I to są takie miejsca właśnie jak Westerplatte, jak Poczta Polska w Gdańsku, jak Stutthof, Piaśnica i Szpęgawsk. I jesteśmy tutaj w regionie bardzo wdzięczni, że rząd polski, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dostrzega tę wartość i rozumie, że inwestowanie w takie miejsca to nie są tylko wydatki na kulturę, że to jest właśnie budowanie, odbudowywanie tej wspólnej historii i stawianie na wspólny*

korzeń, który pozwala naszemu regionowi umacniać się w swojej tożsamości, a naszemu narodowi jednoczyć wokół takich właśnie wspólnych totemów.

Głos zabrała także prezydent Gdańska, **Aleksandra Dulciewicz** – *Westerplatte jest miejscem ku przestrodze. Westerplatte jest miejscem, gdzie musimy budować mosty między narodami. Właśnie po to, żeby tragedia II Wojny Światowej nigdy więcej się nie powtórzyła. [...] To ważne, bardzo ważne miejsce dla gdańskiej tożsamości, nasze gdańskie DNA.*

Pierwszy etap inwestycji zakłada przywrócenie historycznego kształtu Wojskowej Składnicy Tranzytowej – polskiej placówki na terenie Westerplatte, gdzie we wrześniu 1939 roku polscy żołnierze bronili się przed siłami niemieckimi. Zaplanowane jest odtworzenie układu ścieżek i niektórych obiektów WST, w tym budynku zawiadowcy stacji i sześciu schronów amunicyjnych. Część relikwów zostanie poddana pracom konserwatorskim, a te, które dziś są niewidoczne, zostaną odsłonięte, zabezpieczone i wyeksponowane dla zwiedzających. Przewidziano także uczynienie w terenie historycznego przebiegu torowiska wzdłuż pierwszej i drugiej linii schronów amunicyjnych. Całość inwestycji prowadzona jest pod stałym nadzorem archeologicznym Muzeum. Udostępnienie tego obszaru zwiedzającym planowane jest w II połowie 2027 roku. Zakończenie całej inwestycji przewidziano na rok 2030.

Aleksandra Trawińska, MIIWŚ

Dwie nagrody dla miesięcznika „Rakowiecka 37”

W 32 edycji Konkursu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Jury, któremu przewodniczyła Jolanta Hajdasz, prezes SDP, podjęło werdykt, w którym Jarosław Wróblewski (redaktor naczelny biuletynu „Rakowiecka 37”) otrzymał Nagrodę im. Janusza Kurtyki za publikacje o tematyce historycznej, ufundowaną przez Instytut Pamięi Narodowej – za dwa artykuły „Urodziłam się w więzieniu” i „Druk wolnego słowa zaczął się w Lublinie” – obie publikacje ukazały się w Biuletynie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL „Rakowiecka 37”.

Natomiast Honorowa Nagroda Specjalna dla zespołu Autorów i Współpracowników miesięcznika „Rakowiecka 37” została przyznana za „konsekwentne dokumentowanie i promowanie historii Żołnierzy Wyklętych i innych ofiar systemu komunistycznego na łamach czasopisma”. Przedstawiamy uzasadnienie przyznanych nagród, ogłoszonych 20 kwietnia 2026 r. podczas uroczystej gali Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Nagroda im. Janusza Kurtyki – laudacja Wandy Nadobnik

Pierwsza nagrodzona pozycja zatytułowana „Urodziłam się w więzieniu” to wstrząsający wywiad z córką aresztowanych w 1948 roku w więzieniu na Rakowieckiej małżeństwa Haliny i Wacława Walickich, żołnierzy wileńskiej konspiracji AK. Mieszkająca od lat 70. w Anglii córka Amelia Walicka urodziła się w katowni mokotowskiej i przebywała tam z matką 14 miesięcy, potem wychowywała ją babcia, która zresztą wcześniej przez blisko dwa lata także była więziona w tym samym miejscu.

Gdy matka pani Amelii została aresztowana była w drugim miesiącu ciąży i skazano ją na 12 lat więzienia. Ojciec Wacław Walicki został zamordowany na Rakowieckiej w grudniu 1949 roku. W 2012 roku zespół prof. Krzysztofa Szwaagrzyka odnalazł na Powązkowskiej Łączce na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie szczątki Wacława Walickiego, a przy nim złoty medalik, na którym były 3 imiona: córki, żony i Wacława.

Rozmowa Jarosława Wróblewskiego z Amelią Walicką to bardzo cenne świadectwo strasznych stalinowskich czasów, których ofiarami zostawali Polacy bez względu na wiek. Także dzieci.

Druga nagrodzona publikacja Biuletynu „Rakowiecka 37” to wywiad Jarosława Wróblewskiego z Pawłem Nowackim, jednym z pierwszych podziemnych drukarzy w PRL zatytułowany „Druk wolnego słowa zaczął się w Lublinie”. Poznajemy losy młodego chłopaka z Wrześni, który dość szybko związał się z Ruchem Światło-Życie księdza Franciszka Blachnickiego, potem rozpoczął studia historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie w latach 70. został jednym z działaczy tamtejszego środowiska opozycyjnego, w którego skład



wchodzili m.in. Janusz Krupski, Piotr Jegliński, Janusz Bazydło. Paweł Nowacki był drukarzem wielu tekstów II obiegu, a przede wszystkim z kolegami z podziemia drukował „Spotkania” – niezależne pismo młodych katolików, które powstało w Lublinie w 1977 roku. Kierował nim śp. Janusz Krupski, zasłużony opozycjonista, który zginął pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku. W ciągu 11 lat do 1989 roku ukazało się 36 numerów lubelskich „Spotkań” – jednego z najważniejszych pism drugiego obiegu w Polsce Ludowej. W rozmowie Paweł Nowacki odsłania kulisy powstania pierwszych podziemnych publikacji i przedstawia aktywnych działaczy ówczesnej opozycji.



Druk wolnego słowa zaczął się w Lublinie

Wieloletni podziemny druk w Lublinie przetrwał nie tylko dlatego, że był oparty na współpracy i wzajemności, ale przede wszystkim dlatego, że w tym czasie nie było jeszcze drukarni, które by mogły drukować wolne słowa. W tym czasie nie było jeszcze drukarni, które by mogły drukować wolne słowa. W tym czasie nie było jeszcze drukarni, które by mogły drukować wolne słowa.

Wieloletni podziemny druk w Lublinie przetrwał nie tylko dlatego, że był oparty na współpracy i wzajemności, ale przede wszystkim dlatego, że w tym czasie nie było jeszcze drukarni, które by mogły drukować wolne słowa. W tym czasie nie było jeszcze drukarni, które by mogły drukować wolne słowa.

Wieloletni podziemny druk w Lublinie przetrwał nie tylko dlatego, że był oparty na współpracy i wzajemności, ale przede wszystkim dlatego, że w tym czasie nie było jeszcze drukarni, które by mogły drukować wolne słowa. W tym czasie nie było jeszcze drukarni, które by mogły drukować wolne słowa.

Honorowa Nagroda Specjalna – laudacja Aleksandy Tabaczyńskiej

Istnieją inicjatywy, które mimo braku rozgłosu wnoszą kluczowy wkład w pamięć zbiorową Polaków. Zespół Autorów działa cierpliwie, konsekwentnie i z przekonaniem, że prawda – nawet tak trudna i tak długo przemilczana – wymaga nie tylko odkrycia, ale także sumiennego opisanie i upowszechnienia.

Na łamach Biuletynu, od lat dokumentowana jest historia Żołnierzy Wyklętych – ludzi, których losy przez dekady były zniekształcane, marginalizowane lub skazywane na zapomnienie. To jednak nie tylko opowieść o jednym pokoleniu. To także konsekwentne przywracanie pamięci o innych ofiarach systemu komunistycznego – tych znanych i tych bezimiennych, których biografie często trzeba wydobywać z rozproszonych archiwów i rodzinnych wspomnień.

Tytuł miesięcznika nie jest przypadkowy. Rakowiecka 37 to adres symboliczny – miejsce, które stało się narodowym świadectwem niezłomności i miłości Polaków do Ojczyzny. Twórcy pisma potrafili nadać temu symbolowi realny wymiar: przekuć pamięć w rzetelną pracę dokumentacyjną i popularyzatorską. Symbol – stał się konkretną wiedzą, przekazywaną kolejnym pokoleniom.

Liczymy, że Honorowa Nagroda Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, przyczyni się, iż ta spokojna, źródłowa narracja oparta na faktach, relacjach i świadectwach realnie wpłynie na wzrost liczby czytelników oraz na szeroką dystrybucję wydawnictwa, gdyż Państwa praca nie kończy się na odkrywaniu historii, ale na jej upowszechnianiu.

W imieniu Jury Konkursu składam wyrazy uznania za konsekwencję, rzetelność i wierność wartościom, które stoją u podstaw Biuletynu „Rakowiecka 37”.



Jarosław Wróblewski

Biuletyn wydajemy od lipca 2017 roku, czyli 9 lat. Dziękujemy wszystkim świadkom historii, autorom, współpracownikom i czytelnikom, którym zawdzięczamy ten sukces. Cieszy nas, że przez lata zbudowaliśmy w naszym kraju ważne pismo popularno-historyczne, które wykracza daleko poza mury naszego Muzeum i jest cenione przez czytelników, a zwłaszcza Działaczy Opozycji Antykomunistycznej. Dziękujemy, że od lat jesteście z nami.

Redakcja Biuletynu „Rakowiecka 37”

Jarosławowi Wróblewskiemu – szefowi zaprzyjaźnionego Biuletynu „Rakowiecka 37” oraz całemu zespołowi redakcyjnemu serdecznie gratulujemy!

Red.

Oba nagrodzone artykuły i wiele innych dostępne na: www.rakowiecka37.pl

Franciszek Zwierzyński (1932-2026)

28 kwietnia 2026 r. w wieku 93 lat na Wieczną Wartę odszedł Franciszek Zwierzyński – świadek i pasjonat historii, publicysta, autor książek, w czasie II WŚ związany z Armią Krajową, a bezpośrednio po jej zakończeniu z poakowskim podziemiem antykomunistycznym, represjonowany w latach 1952-1953. Uczestnik pierwszej polskiej misji pokojowej w Wietnamie w latach 1954-55, członek Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. W latach 80. XX w. zakładał struktury KPN a w latach 90. samorządowe w Mińsku Mazowieckim. Publikował artykuły w prasie lokalnej i kombatanckiej, jest autorem kilku książek. W „Biuletynie Informacyjnym AK” od 2023 r. zamieścił kilkanaście swoich tekstów, głównie nt. działalności AK w Obwodzie „Mewa-Kamień”.

Franciszek Zwierzyński, ur. 23 października 1932 r. w Drożdżówce, zamieszkiwał z rodzicami nieopodal Mińska Mazowieckiego. Zabudowania znajdowały się przy brukowanej szosie Mińsk Mazowiecki-Latowicz-Seroczyn. Tam jako dziecko był świadkiem wojny wrześniowej 1939 roku, okupacji niemieckiej, działań Armii Krajowej Obwodu „Mewa-Kamień” a w 1944 roku „wyzwolenia” tego terenu przez Armię Czerwoną. Pod koniec lipca 1944 doszło tam do wielkiej bitwy pancernej na tzw. przedmoście Warszawy, pomiędzy siłami niemieckimi i sowieckimi. Określana jest ona jako druga co do wielkości bitwa pancerna po Bitwie na Łuku Kurskim. 11-letni Franciszek był jej naocznym świadkiem.

Podczas wojny będąc jeszcze młodym chłopcem, działał jako goniec o pseudonimie „Franek” u plut. Bolesława Duszczyka ps. „Szpik”, nauczyciela w Szkole Podstawowej w Kołbieli i żołnierza AK w podokręgu Siennica. Przenosił meldunki pomiędzy oddziałami AK działającymi na tym terenie i był świadkiem wielu dramatycznych wydarzeń. Podokręg Siennica stanowił, wraz z gminami Kołbiel i Glinianka, Ośrodek II Obwodu Mińsk Mazowiecki, krypt. „Mewa – Kamień”, Podokręgu Wschodniego, Okręgu Warszawa-Województwo, Obszaru Warszawskiego. Komendantem Obwodu Mińsk Maz. był por. Ludwik Wolański, ps. „Lubicz”.

Wspomniany już plut. Bolesław Duszczyk był podkomendnym kpt. Tadeusza Kuryłka dow. plut. Ośrodka II – Obwodu „Mewa



– Kamień”. Bezpośrednio po zakończeniu II WŚ związany był z poakowskim podziemiem antykomunistycznym.

21 grudnia 1946 r. plut. Bolesław Duszczyk, kpt. Tadeusz Kuryłek oraz jego brat Stanisław Kuryłek zostali aresztowani przez NKWD. 31 grudnia 1946 r. w kinie „Bałtyk” w Mińsku Mazowieckim, w trybie doraźnym odbył się ich proces. Sąd obradował w ramach sesji wyjazdowej Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie. Podałszy zarzucano przechowywanie broni i rzekomy napad na oddział MO/UB, podczas którego mieli zginąć dwaj funkcjonariusze Bezpieczeństwa. Proces prowadzony był bez zachowania norm

prawnych, bez dowodów i świadków i miał z góry za zadanie wyeliminowanie przeciwników politycznych władzy, której służyli członkowie składu sędziowskiego.

W tak sfingowanym procesie zostali skazani na karę śmierci: kpt. AK Tadeusz Kuryłek i jego brat Stanisław Kuryłek oraz Bolesław Duszczyk i rozstrzelani na tyłach kina w kilkadziesiąt minut po ogłoszeniu wyroku. Pozostali podsądni – Czesław Andreas i Władysław Szostak, otrzymali długoletnie wyroki więzienia, za pomoc w przechowywaniu broni.

Franciszek Zwierzyński będąc świadkiem tych dramatycznych wydarzeń, jako już dorosły człowiek i dziennikarz, poświęcił im wiele publikacji w prasie lokalnej i w swoich książkach. Był także wnioskodawcą wszczęcia przez IPN – Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie kilku spraw, dotyczących m.in. stracenia w latach 1945-47 żołnierzy AK na podstawie wyroków wydanych przez WSR w Warszawie. Współpracował przy tym z Biurem Poszukiwania i Identyfikacji w Warszawie w sprawie odszukania miejsca ukrycia zwłok Ludwika Wolańskiego ps. „Lubicz” i jego brata Henryka.

W 1950 r. Franciszek ukończył Gimnazjum Telekomunikacyjne w Warszawie i otrzymał nakaz pracy w Okręgowym Biurze Kabli Międzymiastowych w Szczecinie. Jednocześnie uczył się w Technikum Budowy Okrętów i Energetyki, gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości i zdobył kwalifikacje technika elektryka. Jako syn „kułaka”, (jego rodzice posiadali przed wojną gospodarstwo rolne o powierzchni 17 ha), był poddawany represjom. W lipcu 1952 r. został aresztowany za działalność antypaństwową i osadzony bez wyroku na trzy miesiące w więzieniu karno-śledczym w Szczecinie. Z braku dowodów śledztwo w jego sprawie zostało po roku umorzone. Decyzją IPN nr 190/15 z 6 marca 2015, przyznano mu uprawnienia kombatanta represjonowanego.

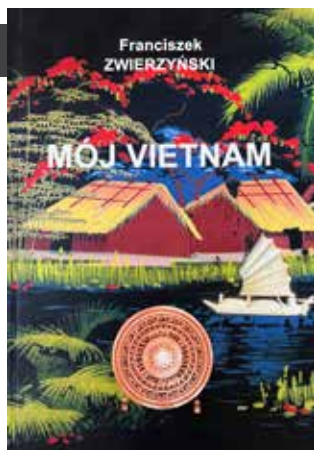


foto: arch. F. Zwierzyńskiego

W 1953 r. osiadł na stałe w Mińsku Mazowieckim. W lutym 1954 r. został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. W latach 1954-55 służył w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie, jako żołnierz czynnej służby z obowiązkowego poboru. Miał wówczas 21 lat i spełniał czynności pomocnicze w polskiej delegacji, głównie jako elektryk i operator filmowy. Misja ta w historii udziału polskich żołnierzy była drugą po koreańskiej z 1953 r.

Wspomnienia z pobytu tam przedstawił w książce zatytułowanej „*Mój Vietnam: wspomnienia z podróży i służby pokojowej w Wietnamie w latach 1954-1955*”. Publikacja ta została przetłumaczona również na język wietnamski a kontakty z ambasadą Wietnamu i społecznością wietnamską w Polsce trwały przez całe życie Pana Franciszka.

W 1955 r. ożenił się z Władysławą Krystyną Sobolewską. W zgodzie i miłości przeżyli 69 pięknych lat. Pełna ciepła i życzliwości dla drugiego człowieka Pani Władysława zmarła w 2024 r.



foto: arch. F. Zwierzyńskiego

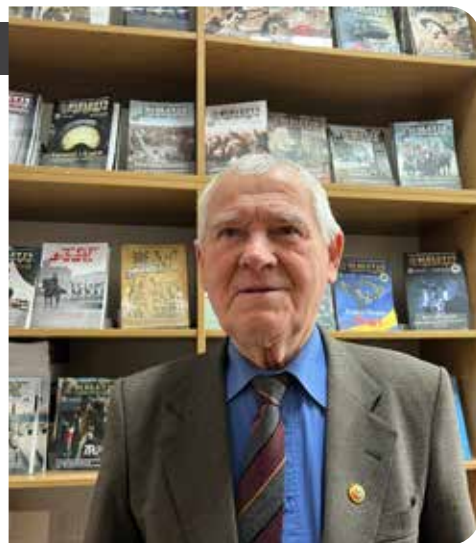


foto: Piotr Hrycyk

Pan Franciszek po latach pracy w firmach państwowych otworzył własny zakład instalatorstwa elektrycznego, który prowadził do momentu przejścia na zasłużoną emeryturę.

Poza obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi poświęcił się także działalności społecznej. W latach 80. XX w. pełnił funkcję radnego w Mińsku Mazowieckim a także zakładał struktury KPN. W latach 90. zakładał struktury samorządowe w Mińsku Maz., powołany został także na przewodniczącego Komisji Historyczno-Obywatelskiej, działał na rzecz przywracania historycznych i dekomunizacji nazw ulic w Mińsku Maz. Był m.in. inicjatorem i współorganizatorem czterech placówek „Caritas” na terenie miasta, kompleksu szkolnego Szkoły Podstawowej nr 4 im. Powstańców Styczniowych. Był wiceprzewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Mińska Mazowieckiego, w latach 2001-2015 zasiadał w Zarządzie Głównym Mazowieckiego Towarzystwa Kultur w Warszawie. Był twórcą społecznego komitetu uczczenia pamięci Obwodu AK „Mewa-Kamień” i powstania czterech miejsc pamięci narodowej na terenie powiatu mińskiego. Przewodniczył społecznemu komitetowi budowy na Starym Rynku w Mińsku Mazowieckim Pomnika Niepodległości, odsłoniętego w 2000 r. w 80. rocznicę Bitwy Warszawskiej.

Publikował artykuły w prasie lokalnej i kombatanckiej, jest autorem ponad tysiąca

artykułów i kilku książek o tematyce wojennej, powstańczej i konspiracyjnej z okresu obu wojen światowych i powojennym.

W ostatnich latach należał i czynnie działał w Okręgu Warszawa-Wschód ŚZŻAK, Obwód „Mewa-Kamień” w Mińsku Mazowieckim. Brał udział w rocznicowych upamiętnieniach, a także jako weteran Wojсковych Misji Pokojowych w spotkaniach i dyskusjach z młodzieżą.

W swojej działalności wcielił się również w rolę fundatora przedmiotów i miejsc kultu religijnego. W 1966 r. w związku z rocznicą Tysiąclecia Chrztu Polski ufundował w Borówku gm. Latowicz przydrożną kapliczkę. W 2016 r. w rodzinnej Drożdźowce za jego sprawą stanął przydrożny krzyż dziękczynny. Podczas budowy w Mińsku Mazowieckim kościoła pod wezwaniem świętego Antoniego z Padwy włączył się on w prace organizacyjne i wykonawcze, realizując wiele zadań z branży elektrycznej. W 2000 r. przyczynił się do powrotu na dworzec PKP w Mińsku Mazowieckim Krzyża Kolejarzy.

Za swoją działalność społeczną Franciszek Zwierzyński został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i związkowymi: medal „Bene Facientibus” (Dobrze Czyniący), Złoty Medal „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”, Krzyż Oficerski OOP, Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Komandoria „Za Wybitne Zasłu-



foto: Piotr Hrycyk

gi dla ZKRPIBWP”, Medal „Pro Patria”. Jest również posiadaczem tytułu „Zasłużony dla Miasta Mińsk Mazowiecki” oraz laureatem Nagrody Powiatu Mińskiego „Laura”.

W latach 2023-2026 intensywnie współpracował z redakcją „Biuletynu” i był autorem wielu artykułów publikowanych na łamach BI AK ŚZZAK, w których propagował wiedzę historyczną ze swego regionu, w szczególności dotyczącą działalności Armii Krajowej podczas okupacji niemieckiej i poakowskich oddziałów w okresie walk antykomunistycznych po zakończeniu II wojny światowej.

W naszej pamięci pozostanie jako niezwykle miły i przyjazny człowiek, niezwykle wytrwały i zaangażowany, który mimo zaawansowanego wieku, nie zważając na warunki pogodowe, przywoził do redakcji swoje rękopisy artykułów. Zawsze miał także ze sobą jakąś małą niespodziankę – ciasteczka lub czekoladki, którymi częstował podczas naszych redakcyjnych rozmów. Będzie nam go brakowało...

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 4 maja br., w Kościele pw. św. Antoniego z Padwy w Mińsku Mazowieckim. W ostatniej drodze towarzyszyli zmarłemu najbliżsi, przyjaciele z całego regionu, delegacje władz miasta, organizacji społecznych i samorządowych, kompania honorowa WOT i WP oraz liczne poczty sztandarowe. Nie zabrakło wśród nich sztandaru Okręgu Warszawa-Wschód ŚZZAK.

Podczas pożegnania w kościele wspomnienie o zmarłym wygłosił były burmistrz Mińska Mazowieckiego Zbigniew Grzesiak. Wzruszające słowa wypowiedział także Ambasador Wietnamu w Polsce J.E. Pan Ha Hoang Hai, a następnie córka i wnuk Zmarłego. O zasługach i działalności kombatanckiej przypomniał zgromadzonym przedstawiciel Okręgu Warszawa-Wschód ŚZZAK.

Rodzinie i bliskim zmarłego w imieniu redakcji BI AK i ZG ŚZZAK składamy kondolencje.

***Cześć Jego Pamięci!
Niech odpoczywa w pokoju.***

Red.

Janina Pasikowska-Dalhgqvist

8 maja w 107 roku życia zmarła najstarsza była więźniarka KL Ravensbrück Janina Pasikowska-Dalhgqvist.

Urodziła się w roku 1919 w Nadbużance (pow. Włodawa), w rodzinie współwłaściciela miejscowej huty szkła (Huta Szkła Robotnicza „Nadbużanka” w Woli Uhruskiej). Po ukończeniu nauki podjęła pracę na poczcie. Po wybuchu wojny 1 września 1939 r. już jako kierowniczką tamtejszej poczty, wyłapywała donosy kierowane do różnych niemieckich i ukraińskich władz okupacyjnych. Zaprzysiężona w Armii Krajowej, dzięki odwadze i znajomości języka niemieckiego, mogła przekazywać istotne informacje pozwalające na ostrzeżenie ludzi przed tragicznym losem. Była również nieocenionym źródłem informacji na temat transportów Żydów do obozu w Sobiborze.

Aresztowana w roku 1943 i osadzona w więzieniu na lubelskim Zamku, skąd została przewieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. W roku 1945 w ramach umowy ze Szwedzkim Czerwonym Krzyżem została uwolniona i przewieziona do Szwecji. Po okresie leczenia i rehabilitacji założyła rodzinę i tam pozostała nie chcąc wracać „do komunistycznej Polski”. Mieszkała w Szwecji do końca życia.

Była starszą siostrą mjr Kazimierzy Zańczuk „Kruszynki” – Honorowej Prezes Koła Toruń. W lipcu 2021 r. na wniosek Zarządu Okręgu Toruń została odznaczona Medalem „Pro Patria”.

Cześć Jej Pamięci!

Lesław J. Welker



Hucie Szkła Nadbużanka

Pewien przypadek sprawił, że w 105 roku życia Pani Janina doświadczyła nieprawdopodobnej historii, której początek tkwił w poszukiwaniach pamiątek po nieistniejącej dziś Hucie Szkła Nadbużanka w Woli Uhruskiej. Piotr Kańczugowski jest pomysłodawcą i jednym z realizatorów projektu „Historia zapisana w szkłe”, którego celem jest zarchiwizowanie i utrwalenie wspomnień, dokumentów i pamiątek po Hucie. Ogromną rolę w zapisywaniu wspomnień pełniły trzy panie: 95-letnia Emilia Brzozowska, 97-letnia Kazimiera Zańczuk oraz (wtedy) 105-letnia Janina Pasikowska, których opowieści były nagrywane przy pomocy kamery filmowej.

– *Jakiś trzy lata temu na jednej z internetowych aukcji kupiłem starą pocztówkę adresowaną do mieszkanki Woli Uhruskiej. Została ona nadana w grudniu 1942 r. Ekspонат trafił do mojego archiwum, w którym przeleżał do grudnia 2024 r. Zupełnym przypadkiem udało się znaleźć adresatkę tej przesyłki. Stało się to podczas nagrywania wspomnień pewnej 92-latki, której wspominałem o tej kartce. Okazało się, że kobieta ta знаła nie tylko adresatkę kartki, ale też była pewna, że żyje i że od wielu lat mieszka w Szwecji. Autorką pocztówki z 1942 r. była jej szkolna koleżanka z Włodalawy. Przez inną panią udało się ustalić adres i numer telefonu właśnie do pani Janiny, której ojciec był jednym z budowniczych huty w Woli Uhruskiej. Skontaktowałem się z nią, wyjaśniłem, jak wszedłem w posiadanie pocztówki i ustaliliśmy, że kartkę wysłę jej akurat na Boże Narodzenie. Po 81 latach w magiczny grudniowy dzień DHL Express dzięki usłudze SameDay# dostarczyło do pani Janiny przesyłkę pełną skarbów z przeszłości!* – opowiada Kańczugowski.

Na podst.: www.nowytydzien.pl/ Oprac. Red.



fot.: Lech Charewicz

Otwarcie Księgarni Warszawskiej, 14 grudnia 2007 r. Wstęgę przecina Jan Olszewski, doradca i przedstawiciel Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w obecności ppłk. Czesława Cywińskiego, Prezesa SZŻAK i Hanny Gronkiewicz-Waltz – Prezydent m.st. Warszawy.

Księgarnia Warszawska w budynku PAST-y Miejsce pamięci, książki i spotkania z historią

Księgarnia Warszawska została powołana do życia w grudniu 2007 roku. Inicjatorem jej powstania był ówczesny Prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, płk Czesław Cywiński, żołnierz Armii Krajowej, działacz kombatancki i społeczny, człowiek głęboko oddany sprawie zachowania pamięci o Polskim Państwie Podziemnym i jego żołnierzach. Płk Czesław Cywiński zginął tragicznie 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie smoleńskiej.

Od początku idea księgarni była jasna. Miała służyć utrwalaniu i rozpowszechnianiu historii walk o niepodległy byt Państwa Polskiego, ze szczególnym uwzględnieniem Armii Krajowej, Polskiego Państwa Podziemnego oraz środowisk wyrastających z tej samej tradycji niepodległościowej i obywatelskiej.

Księgarnia działa dziś w miejscu szczególnym: w historycznym budynku PAST-y przy ul. Zielnej 39 w Warszawie. To przestrzeń nierozzerwalnie związana z historią stolicy, Powstania Warszawskiego i walki żołnierzy Armii Krajowej. Dlatego odwiedziny w księgarni mają nie tylko wymiar zakupowy. Są także spotkaniem z miejscem pamięci.

Profil Księgarni opiera się na dwóch głównych filarach. Pierwszym są warsawiana, czyli publikacje poświęcone Warszawie, jej dzieciom, mieszkańcom, architekturze, zniszczeniu i odbudowie. Drugim jest szeroko rozumiana historia Polski, w szczególności Armii Krajowej, Polskiego Państwa Podziemnego, okupacji niemieckiej i sowieckiej, Kresów Wschodnich oraz najnowszych dziejów RP.

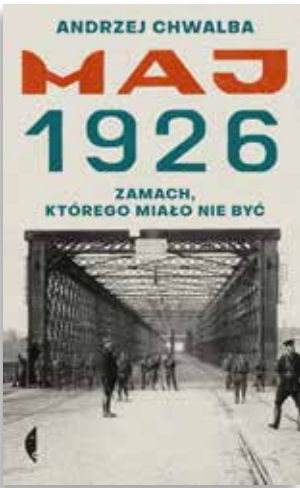
Księgarnia Warszawska nie jest zwykłym sklepem z książkami. Jest miejscem, w którym książka historyczna łączy się z pamięcią, świadectwem i misją Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego. Każdy zakup dokonany w księgarni jest jednocześnie formą wsparcia tej misji. ■



Piotr Czyżewski
Licencja na zabijanie. Wyroki sądów podziemnych w okupowanej Polsce
Bellona, Warszawa 2026

Przegrana wojna obronna 1939 roku przyniosła Polsce terror okupantów i opór podbitych. Nie wszystkie postawy Polaków z lat 1939-1945 można było uznać za chwalebne. Nie brakowało przypadków zdrady, denuncjacji, kolaboracji. Polskie Państwo Podziemne, na tyle, ile mogło, stanowczo reagowało na zjawiska i postawy szkodzące bezpieczeństwu i morale społeczeństwa. Sądy konspiracyjne wydawały wyroki na zdrajców, które były wykonywane przez żołnierzy podziemia.

Autor opisuje działalność podziemnego wymiaru sprawiedliwości oraz kilka spektakularnych przypadków, którymi się zajął, m.in.: Igo Syma – czołowego amanta przedwojennego kina, płk. Janusza Albrechta – szefa sztabu podziemnego ZWZ, inżyniera Stefana Witkowskiego – założyciela i dowódcę tajemniczej organizacji „Muszkietery”, Eugeniusza Świerczewskiego – członka siatki wywiadowczej ZWZ „Stragan”. Książka ukazuje ciekawe aspekty podziemnej walki i okupacyjnej rzeczywistości. Stawia też ważne pytania dotyczące wymierzania sprawiedliwości w warunkach wojennych. ■



Andrzej Chwalba
Maj 1926. Zamach, którego miało nie być
Czarne, Wołowiec 2026

Zamach majowy 1926 roku zastał prezydenta Wojciechowskiego w Spale, dokąd wyjechał odpocząć. Wracał stamtąd do Warszawy pospiesznie, zostawiwszy rodzinę, by spotkać się z Józefem Piłsudskim na Moście Poniatowskiego punkt o siedemnastej. Rozmowę skończyli trzy minuty później. „Dla mnie droga legalna zamknięta” – miał powiedzieć mu Piłsudski. Po słynnej wymianie zdań nie było już odwrotu.

Profesor Andrzej Chwalba w ostatniej części trylogii o II RP wnikliwie opisuje duszną atmosferę miesięcy poprzedzających akcję Piłsudskiego oraz sam przebieg najbardziej krwawego zamachu stanu w Europie od zakończenia I wojny światowej.

Tworzy przy tym oryginalną opowieść o budowniczych międzywojennej Polski i ich relacjach z marszałkiem. Pokazuje też, że w polityce najważniejsze bywają dawne urazy i niepowodzenia, osobiste ambicje i kiełkujące nadzieje. Przede wszystkim jednak odpowiada na pytanie, czy do zamachu majowego naprawdę musiało dojść.

Andrzej Chwalba zbudował opowieść o zamachu przez pryzmat ludzi, ich odczuć, marzeń, nadziei, niepowodzeń i niezrealizowanych idei. To ciekawa narracja o tych, którzy budowali Niepodległą. O tych, którzy uczestniczyli w wyścigu po władzę, ale i o tych, którzy własną wizję Polski innym dać (narzucić) chcieli. Koncepcja ta pozwoliła autorowi ukazać bohaterów zamachu od strony ich psychiki; pokazać mentalność ludzi, ale i ich poglądy, ich ambicje i rozterki.

Prof. Marek Sioma ■



Agnieszka Knyt, Aleksiej Rogozin
Przewrót. Rok 1926 w relacjach uczestników i świadków
 Ośrodek Karta, Warszawa 2026

Czym dla Polski stał się rok 1926? Jak młoda państwowość radziła sobie z wewnętrznym sporem i jaki wpływ miał on na dalsze losy II RP? Jakie znaczenie dla zachowania wspólnoty ma dialog i czym grozi jego brak? W odpowiedzi na te pytania oddajemy głos uczestnikom przewrotu majowego – by wybrzmiały wszystkie racje i argumenty obu skonfliktowanych stron.

O rosnącym napięciu przed majem 1926, roli Marszałka Piłsudskiego i przebiegu przewrotu, który wywołał, oraz o konsekwencjach krwawych starć także mówią świadkowie – mieszkańcy Warszawy, wojskowi i obserwatorzy z innych miejsc Polski. Książka bogato ilustrowana zdjęciami z wydarzeń. ■



Mieczysław Jałowiecki
Na skraju Imperium i inne wspomnienia
 Czytelnik, Warszawa 2026

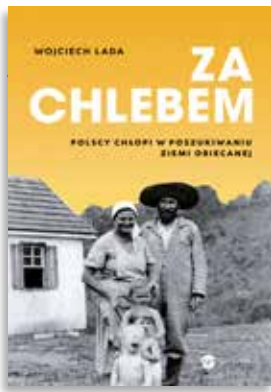
Wspomnienia Mieczysława Jałowieckiego (1876–1962) czyta się jak pasjonującą powieść. To barwna, po sarmacku subiektywna wizja świata, jego realiów i obyczajowości, osobisty komentarz do wydarzeń historycznych.

Autor urodził się w Sygudyszkach na Wileńszczyźnie, „na skraju” Imperium Rosyjskiego. Za sprawą wielkiej historii i życia bogatego w gwałtowne odmiany losu stał się świadkiem wydarzeń burzących otaczające go społeczeństwa i państwa. Należał do kresowego ziemiaństwa i być może do ostatniego pokolenia, dla którego

duchową ojczyzną było dawne wielonarodowe Wielkie Księstwo Litewskie. Jednocześnie – aż do rewolucji rosyjskiej 1917 roku – przynależał do zamożnej i uprzywilejowanej warstwy imperium carów. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został w 1919 roku pierwszym przedstawicielem rządu Rzeczypospolitej w Gdańsku i przebywał w Wolnym Mieście do początku roku 1921. Potem osiadł jako ziemianin w Kaliskiem. Po II wojnie światowej, na emigracji w Anglii, spisał wspomnienia o świecie, który nieodwracalnie przeminął.

Będąc baczny obserwator, a niekiedy aktywnym uczestnikiem historii, Jałowiecki daje czytelnikowi okazję przyjrzenia się z bliska życiu różnych środowisk i różnym wydarzeniom. I jest to lektura rozmaita: opowieści o dworach zagubionych wśród litewskich borów przepełnia nostalgia, ale wątek rywalizacji wywiadów w wojennej Rosji czy epizody gdańskie z lat 1919–1921 są godne powieści sensacyjnej. Uzupełnienie barwnych wspomnień stanowią komentarze Autora, bardzo subiektywne, pisane z patriotycznym zaangażowaniem, często niezwykle gorzkie, a czasem zaskakująco aktualne.

Obecna edycja wspomnień Mieczysława Jałowieckiego obejmuje trzy części, wydane pierwotnie (w latach 2000–2003) jako osobne książki; są to: *Na skraju Imperium*, *Wolne Miasto* oraz *Requiem dla ziemiaństwa*. Po raz pierwszy książka została uzupełniona o ponad 30 ilustracji pochodzących ze zbiorów rodzinnych: fotografie oraz nigdy dotąd niepublikowane grafiki i akwarele autorstwa Mieczysława Jałowieckiego. ■



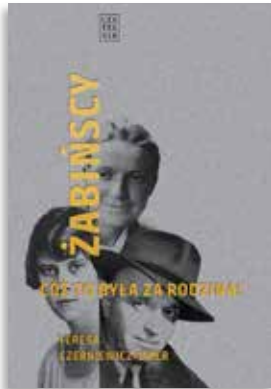
Wojciech Lada

Za chlebem. Polscy chłopi w poszukiwaniu ziemi obiecanej

WIELKA LITERA, Warszawa 2026

Od głodu i nędzy do brazylijskiego raj? Pewnego dnia 1890 roku z polskich wsi zaczęli znikać chłopi. Najpierw grupki młodych mężczyzn, później rodziny z dziećmi. W niektórych częściach kraju pustoszały całe powiaty. Chłopi pakowali dobytek, wychodzili z domów i ciągnęli w stronę morza, ponieważ gdzieś daleko czekała na nich Brazylia – kraina wolności i dostatku.

Chociaż nie bardzo rozumieli, czym jest i gdzie leży owa „Brazylia”, podejmowali ryzyko i ruszali w drogę. Ludzie, którzy nigdy nie opuszczali rodzinnych wiosek, teraz przemierzali bezdroża i przedzierali się przez kolejne europejskie granice, nocowali w przydrożnych rowach i przytułkach wielkich miast. Pokonywali tysiące mil morskich, przerażeni wściekłością oceanu i wpatrzeni w toń, w której szukali stworów z opowieści i legend. Brnęli przez gąszcz tropikalnej puszczy, równie często zmagając się z dzikimi zwierzętami, co z jej rdzennymi mieszkańcami, na których ziemie wkraczali. Brazylia okazała się bardzo odległa od roztaczanej przed nimi wizji ziemskiego raj. Ale polscy chłopi nie wierzyli w raj. Ci, którzy przeżyli, dostali to, po co udali się na drugi koniec świata: wolność. ■



Teresa Czerniewicz-Umer

Żabińscy. Coś to była za rodzina!

Czytelnik, Warszawa 2026

Od głodu i nędzy do brazylijskiego raj? Pewnego dnia 1890 roku z polskich wsi zaczęli znikać chłopi. Najpierw grupki młodych mężczyzn, później rodziny z dziećmi. W niektórych częściach kraju pustoszały całe powiaty. Chłopi pakowali dobytek, wychodzili z domów i ciągnęli w stronę morza, ponieważ gdzieś daleko czekała na nich Brazylia – kraina wolności i dostatku.

Chociaż nie bardzo rozumieli, czym jest i gdzie leży owa „Brazylia”, podejmowali ryzyko i ruszali w drogę. Ludzie, którzy nigdy nie opuszczali rodzinnych wiosek, teraz przemierzali bezdroża i przedzierali się przez kolejne europejskie granice, nocowali w przydrożnych rowach i przytułkach wielkich miast. Pokonywali tysiące mil morskich, przerażeni wściekłością oceanu i wpatrzeni w toń, w której szukali stworów z opowieści i legend. Brnęli przez gąszcz tropikalnej puszczy, równie często zmagając się z dzikimi zwierzętami, co z jej rdzennymi mieszkańcami, na których ziemie wkraczali. Brazylia okazała się bardzo odległa od roztaczanej przed nimi wizji ziemskiego raj. Ale polscy chłopi nie wierzyli w raj. Ci, którzy przeżyli, dostali to, po co udali się na drugi koniec świata: wolność. ■

KSIEGARNIA WARSZAWSKA

czynna: poniedziałek – piątek 10–18

ul. Zielna 39 (budynek PAST-y)

00-108 Warszawa

ksiegarnia@ksiegarnia-warszawska.pl

www.facebook.com/ksiegarnia.warszawska

tel.: 22 620-12-88



**Fundacja Polskiego
Państwa Podziemnego**

Oferta dla Czytelników Biuletynu AK:

na hasło PASTA przysługuje 5% rabatu, a przy jednorazowym zakupie powyżej 300 zł – 10% rabatu.

Rabat obowiązuje przy zakupach stacjonarnych. Po wdrożeniu odpowiedniego rozwiązania technicznego planowane jest umożliwienie korzystania z rabatu także na stronie internetowej. Rabat nie łączy się z innymi promocjami i nie obejmuje kosztów dostawy, wybranych tytułów konsygnacyjnych oraz produktów objętych odrębnymi warunkami sprzedaży.

SPIS TREŚCI:

Oprac. Red. – Święto Konstytucji 3 maja 1

PRZEWRÓT MAJOWY 1926 R. – STO LAT PÓŹNIEJ

Łukasz Perzyna – „Krew się połała, a potem wyszło”. Przewrót majowy Józefa Piłsudskiego. Sto lat później . 2

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Anna Witkowska – Oddział Dyspozycyjny „B” Kedyw Okręgu Warszawa AK – organizacja i działalność ... 14

Oprac. Andrzej Anusz – Krzysztof Turkowski rozmawia z Tadeuszem Żenczykowskim (1988). (cz. 1) 21

SZTAFETA POKOLEŃ

Oprac. Red. – 106. rocznica powstania Muzeum Wojska Polskiego 31

Piotr Siwierski – Izba Pamięci Ośrodka AK „Żaba” wzbogaciła się o kolejne eksponaty 33

Zbigniew Jacek Jackiewicz – Koło Kombatantów NSZZ Solidarność (1981 r.) – logo i sztandar Koła 36

Lesław J. Welker – Porozumienie 38

Jarosław K. Cybulak – 82. rocznica operacji „Most I” 39

Oprac. Red. – XL Rajd „Szlakiem Naszej Historii” 42

Tadeusz Gubała, Oprac. Red. – Manifestacja polskości w Chicago 43

ŚZZAK Okręg Zamość – 80. rocznica odbicia więźniów z Zamościu 46

Aleksandra Jankowska-Wojdyło – Odznaczenie „Dumni z Powstańców” dla Prezes Klubu 48

Aleksandra Jankowska-Wojdyło – Pamięć jest naszą siłą 49

Aleksandra Trawińska – Kamień węgielny pod budowę Muzeum Westerplatte 50

Jarosław Wróblewski „Rakowiecka 37” – Dwie nagrody dla miesięcznika „Rakowiecka 37” 52

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Oprac. Red. – Franciszek Zwierzyński (1932-2026) 54

Lesław J. Welker / Red. – Janina Pasikowska-Dalhgvist 56

NOWOŚCI WYDAWNICZE

FPPP – Księgarnia Warszawska w budynku PAST-y Miejsce pamięci, książki i spotkania z historią 59

Nowości wydawnicze 60

Jarosław K. Cybulak – Pierwszy etap Wojewódzkiego Konkursu Historycznego o Armii Krajowej „Spadkobiercy Wolności” III okł.

Oprac. Red. – 91. rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego IV okł.

AUTORZY majowego „Biuletynu Informacyjnego”

Andrzej Anusz – doktor socjologii, historyk, opozycjonista – w latach 80. działacz NSZ, polityk, poseł na Sejm I i III kadencji, publicysta, członek ZG ŚZZAK.

Jarosław K. Cybulak – skarbnik Zarządu Okręgu Lublin ŚZZAK.

Tadeusz Gubała – kpt., Prezes Koła BŻAK Chicago ŚZZAK, harcerz Szarych Szeregów, żołnierz Armii Krajowej ps. „Tabaka”, uczestnik Powstania Warszawskiego, od 1950 r. mieszka w USA, Chicago (IL).

Zbigniew Jacek Jackiewicz – opozycjonista – w latach 80. XX w., samorządowiec, publicysta.

Łukasz Perzyna – dziennikarz, publicysta, autor książek o polityce i historii najnowszej.

Piotr Siwierski – Prezes Środowiska ŚZZAK „Żaba-Bażant” w Żyrardowie.

Aleksandra Trawińska – rzecznik prasowy Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Lesław J. Welker – Prezes Okręgu Toruń ŚZZAK.

Anna Witkowska – Prezes Zarządu Koła Kedyw Oddział Dyspozycyjny „B” ŚZZAK Okręg Warszawa.

Aleksandra Jankowska-Wojdyło – Prezes Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Łasinie.

Jarosław Wróblewski – pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, autor książek, redaktor naczelny biuletynu „Rakowiecka 37”, koordynator Katyńskiego Maszu Cieni.



ROCZNIK (12 numerów) „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata to 114 zł – jako darowizna na cele statutowe ŚZZAK

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania 1,5% podatku.
Nr KRS 0000 113420

Dziękujemy za Wasze wsparcie!
Wszystkie zgromadzone środki
ZG ŚZZAK przeznacza na cele statutowe.



MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZZAK, Organizacja Pożytku Publicznego, KRS 0000113420, ISSN 1233-8567

NAKLAD: 1100 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Hrycyk (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr Andrzej Anusz, dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, dr Beata Michałek, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, dyr. Mariusz Olczak, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 620-12-85 w. 111, biuletyn@armiakrajowa.org.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,
Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA



Zadanie publiczne jest współfinansowane ze środków
otrzymanych od Ministra Obrony Narodowej

ZAPRASZAMY

na stronę www.biuletyn-ak.pl oraz media społecznościowe:



Adres na Facebook'u
[@BiuletynInformacyjnyAK](https://www.facebook.com/BiuletynInformacyjnyAK)



Adres na X-Twitter
[@BiuletynAK](https://twitter.com/BiuletynAK)

Młody badacz historii! Weź udział w konkursie „Spadkobiercy Wolności”

Organizatorzy



Szczegóły

aklublin.pl

Patronaty Honorowe



Patronaty medialne



Zakończył się pierwszy etap Wojewódzkiego Konkursu Historycznego o Armii Krajowej „Spadkobiercy Wolności”, skierowanego do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych z województwa lubelskiego. Do rywalizacji zgłosiły się 84 szkoły, a w pierwszym etapie udział wzięło 421 uczniów. Do etapu wojewódzkiego zakwalifikowało się 129 osób – 36 uczniów szkół ponadpodstawowych oraz 93 uczniów szkół podstawowych.

– Nie spodziewaliśmy się aż tak dużego zainteresowania konkursem. Szczerze mówiąc, to było dla nas spore zaskoczenie. Widać, że młodzi ludzie naprawdę chcą poznawać historię Armii Krajowej i że to dla nich wciąż ważny temat – mówi Jarosław Cybulak, skarbnik Zarządu Okręgu ŚZŻAK w Lublinie.

W konkursie ostatecznie uczestniczyło 76 szkół: 14 ponadpodstawowych i 62 podstawowe. Przed uczestnikami najważniejszy etap rywalizacji – finał wojewódzki, który odbędzie się 19 maja 2026 r. w Szkole Podstawowej im. Armii Krajowej w Wyrkach.

Organizatorzy podkreślają, że konkurs to nie tylko sprawdzian wiedzy, ale również ważna lekcja historii i odpowiedzialności za pamięć.

– Bardzo nas cieszy, że uczniowie tak chętnie się angażują, ale ogromne podziękowania należą się też nauczycielom. To oni wkładają mnóstwo pracy w przygotowanie młodzieży i bez nich ten konkurs nie wyglądałby tak dobrze – mówi Bartłomiej Grzegorzczak, wiceprezes Zarządu Okręgu ŚZŻAK w Lublinie.

Jak podkreśla Marzena Trociuk, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Wyrkach, a zarazem wiceprezes Zarządu Okręgu ŚZŻAK, konkurs ma szczególny wymiar wychowawczy. – Dla uczniów to coś więcej niż test czy rywalizacja. To okazja, żeby lepiej zrozumieć historię i zachęć do poznawania losów swoich rodzin – mówi.

Uczestnicy mierzą się z zagadnieniami dotyczącymi działalności Armii Krajowej, Polskiego Państwa Podziemnego oraz konspiracji na terenie Lubelszczyzny. Konkurs ma formę testu pisemnego i wymaga nie tylko znajomości faktów, ale także zrozumienia realiów historycznych okresu II wojny światowej.

„Spadkobiercy Wolności” to inicjatywa, która łączy edukację z pielęgnowaniem pamięci o bohaterach. Dla wielu młodych ludzi jest to nie tylko konkurs, ale także okazja do odkrywania historii własnego regionu i budowania tożsamości opartej na wartościach takich jak wolność, odpowiedzialność i patriotyzm.

Jarosław Cybulak, Zarząd Okręgu Lublin, ŚZŻAK

„Biuletyn Informacyjny AK” ŚZŻAK jest Patronem Medialnym tego wydarzenia.

91. rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego

Piłsudski był jedną z najważniejszych postaci w historii Polski XX wieku. Odegrał kluczową rolę w odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Był Naczelnikiem Państwa, twórcą Legionów Polskich oraz przywódcą zamachu majowego w 1926 r., po którym stał się nieformalnym liderem kraju. Miał znaczący wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną II Rzeczypospolitej. Jego śmierć w maju 1935 r. wywołała poważne konsekwencje polityczne, pozostawiając próżnię władzy, szczególnie w kontekście zagrożenia ze strony agresywnych sąsiadów: hitlerowskich Niemiec i Związku Sowieckiego.

Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 roku o godzinie 20:45 w Belwederze w Warszawie – dokładnie w dziewiątą rocznicę przewrotu majowego. Przyczyną śmierci Marszałka był najprawdopodobniej zaawansowany nowotwór, a ta tragiczna wiadomość wstrząsnęła ówczesnym społeczeństwem. Oficjalne informacje o jego ciężkiej chorobie były wcześniej utrzymywane w tajemnicy przed opinią publiczną.

Nim zwłoki Marszałka złożono na Wawelu, ciało zostało zabalsamowane. Wyciągnięto z niego serce, które pochowano rok później w Wilnie, a także mózg. Zgodnie z ostatnią wolą Marszałka mózg został oficjalnie przeznaczony do celów badawczych. Zgodę na ten akt wydała wdowa Aleksandra Piłsudska, którą reprezentował Adam Piłsudski, brat Marszałka. Badania neuroanatomiczne prowadzone były pod kier. prof. Maksymiliana Rosego w Polskim Instytucie Badań Mózgu w Wilnie. Podczas II WŚ preparat mózgu Piłsudskiego, wszystkie odlewy i oryginalne klisze zdjęciowe, a także wszystkie inne preparaty z PIBM zaginęły. Ich los jest nieznan.

Pogrzeb odbył się w dniach 13–18 maja 1935. Przerodził się on w wielką manifestację narodową. Ocenia się, że był prawdopodobnie największą tego typu uroczystością, jaka kiedykolwiek odbyła się w Polsce. Ciało zmarłego przewieziono koleją z Warszawy do Krakowa, gdzie złożono je w krypcie św. Leonarda na Wawelu.

Po 91 latach odnaleziono nieznane dotąd nagranie z pogrzebu Józefa Piłsudskiego. Unikatowa taśma filmowa pojawiła się niedawno na rynku antykwarycznym w ofercie Krakowskiego Domu Aukcyjnego. Po jej identyfikacji Narodowe Archiwum Cyfrowe skorzystało z ustawowego prawa pierwokupu, działając na podstawie art. 9 ust. 1 ustawy o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach.

Film został zarejestrowany 18 maja 1935 roku na taśmie 8 mm przez Tadeusza Rowińskiego (1905–1997), krakowskiego stomatologa i filmowca amatora. Zapis trwa 7 minut i 32 sekundy, jest pozbawiony dźwięku i został nakręcony z dwóch punktów obserwacyjnych: z okna kamienicy przy ul. Wiślniej oraz z jednej z kamienic przy Rynku Głównym w Krakowie. Na taśmie widać nieprzebrane tłumy żałobników, fragmenty pochodu żałobnego, atmosferę miasta pogrążonego w ciszy i skupieniu, a także kluczowe postaci życia publicznego II RP – prezydenta Ignacego Mościckiego oraz generała Edwarda Śmigłego-Rydza towarzyszącego Aleksandrze Piłsudskiej.

Narodowe Archiwum Cyfrowe udostępniło film 11 maja 2026 r., w przededniu 91. rocznicy śmierci Marszałka. Jest to absolutny unikat, jedyny znany prywatny zapis filmowy tego wydarzenia, niemający dotąd swojego odpowiednika w zbiorach państwowych.

Na podst.: IPN, TVN24, Oprac. Red.

W tle kadr z opisywanego w artykule filmu, źródło: NAC